Chrześcijański Horacy z Mazowsza

7

Ciechanowskie Zeszyty Literackie

Chrześcijański Horacy z Mazowsza

Ciechanowskie
Zeszyty
Literackie
Nr 7

Związek Literatów Polskich
Oddział w Ciechanowie

Ciechanów 2005

Redakcja:
Teresa Kaczorowska

Kolegium redakcyjne:
Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik, Alina Zielińska

Adres redakcji:
ul. Strażacka 5
06-400 Ciechanów
tel. (23) 672 42 96
e-mail Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:
Robert Kołakowski

Korekta:
Alina Zielińska

Tom wydany przy wsparciu finansowym
Urzędu Miasta w Ciechanowie
oraz
Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Mazowieckiego w Warszawie

ISBN: 83-89408-13-9

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne udostępnienie swoich utworów

Skład, łamanie i druk:
Zakład Poligraficzny „Graf-Druk", Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od redakcji

Tegoroczny numer Ciechanowskich Zeszytów Literackich zdominował temat księdza jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego – poety i teoretyka poezji, filozofa i teologa, uczonego i nadwornego kaznodziei króla Władysława IV Wazy. Z okazji 410. jego urodzin Związek Literatów Polskich w Ciechanowie zainicjował i wraz z Miejskim Centrum Kultury w Płońsku był głównym organizatorem uroczystości „Chrześcijański Horacy z Mazowsza". Postanowiliśmy przypomnieć tego uwieńczonego przez papieża Urbana VIII twórcę z pobliskiego Sarbiewa, uznawanego za największego poetę łacińskiego epoki baroku, o którym rodzinne północne Mazowsze niemal zapomniało. Dzięki zaangażowaniu licznych środowisk naukowych, literackich i lokalnych, uroczystości nabrały rozmachu, trwały trzy czerwcowe dni, z pewnością przybliżając jego godną postać. Prawdopodobnie wejdą one na stałe w kalendarz naszych imprez literackich. Na razie publikujemy kilka tekstów oraz wierszy o „polskim Horacym" znanych autorów z Polski i Litwy, drukujemy także wyniki ogłoszonego po raz pierwszy (z sukcesem, gdyż do Miejskiego Centrum Kultury w Płońsku wpłynęło dokładnie 100 zestawów wierszy z całej Polski oraz z zagranicy) I Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego".

Pozostała zawartość periodyku jest różnotematyczna. Autorzy – jak zwykle na „Naszych stronach" (członkowie ZLP w Ciechanowie) oraz na „Stronach gościnnych" (współpracujący i goście) - mieli dowolność w podejmowaniu tematów. Serdecznie polecamy ich wiersze i prozę, mając nadzieję, że każdy z czytelników wyszuka coś dla siebie. Polecamy również kilka recenzji, naszą Kronikę, przybliżającą

coraz bardziej intensywną działalność kulturotwórczą ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Nasz niewielki salonik literacki na drugim piętrze Centrum Kultury i Sztuki, przy ulicy Strażackiej w Ciechanowie zaczyna już pękać w szwach, gdyż przybywa książek, gości, członków. W 2005 roku przyjęliśmy w członkowskie szeregi Ciechanowskiego Oddziału ZLP kolejne dwie osoby: Jadwigę Sumiłę oraz Ryszarda Tarwackiego, wcześniej członków Warszawskiego Oddziału ZLP. Jest więc już nas szesnastu i taką grupą wchodzimy w dziewiąty rok istnienia ZLP nad Łydynią.

Dziękujemy wszystkim Autorom za teksty, Prezydentowi Ciechanowa oraz Marszałkowi Mazowsza za sfinansowanie kosztów druku, a drukarzom i księgarzom za kreatywną współpracę. Cieszymy się, że pismo powoli wrasta na stałe w pejzaż wydawniczy, że Autorzy chętnie publikują na jego łamach swoje utwory. W tegorocznym zeszycie prozę i poezję prezentuje aż 22 autorów; poza rodzimymi wystąpili jak zwykle ludzie pióra z różnych zakątków Polski oraz zza granicy, m.in. z Niemiec, Węgier, Litwy, a nawet z tak dalekich krajów jak Australia czy Stany Zjednoczone.

Również w następnych zeszytach literackich, zamierzamy prezentować najnowsze trendy w literaturze oraz różnych autorów po to, aby poznawać twórczość z innych regionów i państw, a za pośrednictwem własnych piór, przekazywać w Ciechanowskich Zeszytach Literackich rodzimą twórczość i wiedzę o naszej ziemi.

Teresa Kaczorowska

CHRZEŚCIJAŃSKI HORACY Z MAZOWSZA

Warszawa. Popiersie ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w Sali Rycerskiej Zamku Królewskiego, wykonane przez Jakuba Monaldiego, na zamówienie Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dziś jego kopia znajduje się również w podziemiach Kościoła Jezuitów w Warszawie (ze zbiorów Tadeusza Dłabika).

Nasz poeta w Europie

Maciej Kazimierz Sarbiewski urodził się w małej wsi Sarbiewo, na Mazowszu. Stąd po wielu latach wszechstronnej nauki i kształcenia wyjątkowego talentu poetyckiego, wyruszył na podbój Europy. Tak więc, z Mazowsza, gdzie mógł pasać gęsi, do honoru uwieńczenia wawrzynem poetyckim przez papieża Urbana VIII. W owym czasie nazwano też Sarbiewskiego „Horacjuszem chrześcijaństwa". Przed nim tylko wielki poeta ze Żnina Klemens Janicki doznał podobnych zaszczytów. To było bardzo dawno. Ale już wtedy nasza kulturalna obecność w Europie była nadzwyczaj mocna i znacząca.

Maciej Sarbiewski zazwyczaj nazywał swoje utwory poetyckie lirykami. I tak już pozostało do dzisiaj. Uważa się go przede wszystkim za liryka czyli poetę „bezpośredniej wypowiedzi", dającego w swoich wierszach jakiś „ekstrakt" wzruszeń i przemyśleń. A przecież Sarbiewski, obok rzeczywiście genialnych liryków, pisał też ody, hymny i całkiem udane „próby" epiki, np. *Lechiady*.

Ale wróćmy do liryki naszego poety z Rzymu i z Sarbiewa. Bo tu, w tych krótkich formach, odsłoniła się cała jego poetycka wielkość. Był poetą baroku i może najcudowniej tłumaczył go Jan Andrzej Morsztyn. W tym przekładzie odnajdujemy cały „smak staropolszczyzny". A to poprzez dosadne i śmiałe obrazowanie i odkrywanie jakiejś niezwykłej „materialności języka" tak właściwej dla tamtej epoki. Wiersz *Do lutnie* w tłumaczeniu Morsztyna przytoczę w całości, by zwrócić uwagę Czytelnika na jego piękno:

Córko starego głośnobrzmiąca buku,
Wypocznij sobie od twoich strun huku
I póki-ć jasna pogoda pozwoli,
Wiś na topoli.

Po twoim stroju i przez twoje strony
Będzie i Zefir przebierał pieszczony
I lepiej nowe znajdzie nut kawalce
Niż nasze palce.

A ja tymczasem, wsparwszy dłonią szyję,
Albo się z zdroju bliskiego napiję,
Albo zwabiony jego szumnym biegiem
Usnę nad brzegiem.
Cóż jest? Niebo się chmurzy i obłoki
Wróżą nam deszczu gęstego potoki.
Wstańmy. Tak ci to pogoda na świecie
Z deszczem się plecie.

Do cyklu tych wspaniałych liryków zaliczyć należy jeszcze takie utwory: *Epigramat*, *Do pasikonika*, *Do fiołka* czy *Do róży*. W tym wierszu są niezwykłe porównania róży, a właściwie jej nazwania: *Niebios córuchno* czy *Perło wesoła*.

Mimo głębokiej religijności poety (jego piękne hymny do Najświętszej Marii Panny) jego filozofia jest przeniknięta relatywizmem. Jakby opowiadał się za (w pewnym sensie) swoim mistrzem Janem Kochanowskim, iż „nie ma pewnych rzeczy na tym świecie". Był zaniepokojony niepewnością losu:

„I dłoń Fortuny, tak zawsze zawodna,
Złą kostką miecąc, nabawi cię trwogi..."

Czy też fragment, już raczej w tonacji pogodzenia:

„W człowieczym życiu splata się na przemian
Śmiech i wzdychanie..."

Sarbiewski w sensie filozoficznym i nie tylko, był kontynuatorem postawy wobec świata Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego. Stąd też jednoznaczne stwierdzenia poety: że naszym życiem „przypadek włada" i jeszcze takie sformułowanie, jak „małość człowieka". Ale najpełniejszym podsumowaniem filozofii Macieja Sarbiewskiego (a to ważne, bo był poetą bardzo wykształconym i intensywnie myślącym) jest jego wiersz-przesłanie *Do Telefa Lika*. Oto fragment:

Niestety! Trudzim się, Telefie miły,
Zwodzi nas losów koło tajemnicze,
Czy my się mylim? Czy tęcze spowiły
Świat ten, iż dziwnie ma piękne oblicze?

Czy prawda, Liku, się jawi przed nami
Czy też dotychczas wzrok błądzi bezkreśnie,
Kłamliwe oka szkło zdradą nas mami
I bajkę jeno długą roim we śnie?

Lecz wtedy nie śmiej się: przejrzawszy do dna
Niestałość losu, spójrz śmiało mu w oczy,
A ległym nie gardź i pomnij, że zwodna
Fortuna często dwie piłki wraz toczy-

Maciej Sarbiewski był również poetą gorąco zaangażowanym w spory polityczne. Żył w bardzo niebezpiecznych czasach Wojny Trzydziestoletniej. Z wielką pasją popierał

walkę z Turkami i prawie że nawoływał do krucjaty z naporem muzułmańskim na Europę. To daleka analogia (choć sytuacje podobne), ale jego postawę można by przyrównać do dzisiejszych wystąpień Oriany Fallaci. Tu dwa znamienne wiersze *Do władców Europy* i *Klątwy na Heroda*. Kiedy czytamy te utwory, to wydają się być wizjami proroczymi. Tu, w tych wierszach, mówi się o naszych, pod pewnym względem „oszalałych czasach".

Niezwykłym wierszem jest *Lot nad ziemskie przestwory*. Tu by można przywołać jakieś futurologiczne przeczucia podobne do „latających machin" Leonarda da Vinci. Poeta unosi się w przestworzach i z tej odległej perspektywy spogląda na naszą planetę, na Ziemię. Lecz nie widzi jej tak, jak to relacjonowali rzeczywiści astronauci naszych czasów, że „Ziemia jest piękna z oddalenia, cała w kolorach". Sarbiewski, w swoim wyobrażonym wzlocie widzi Ziemię splugawioną i pohańbioną przez ludzi.

I pisze:

Tu niebo zdrowe, lecz wciąż się do wojny
Lud zrywa dziki.

czy dalej

Świat sam się w zgubnych zapasach wyniszcza
Ciągłego boju.

Maciej Sarbiewski w swoich czasach był wielkim poetą Mazowsza, Polski i Europy. I dzisiaj jest chlubą naszej poezji. Jest wielkim poetą Zjednoczonej Europy. Pozwolę sobie zacytować dwa fragmenty z jego wierszy. Jako świadectwo cudownej symbiozy: kiedy to piękno spotyka się z mądrością:

Prawdziwa chwała lubi ustroń. Zorze
Słoneczne kryje ich światłość jaskrawa;
Kto się zupełnie przed okiem skryć może,
Większym się stawa.

(Do Zygmunta Letusa)

Fałszywym blaskiem lśniące odrzuć szaty,
Wzgardź próżną chwałą, co zwodzi jedynie;
Chcąc zdobyć szczęście sam sobą bogaty
Bądź, Tyberynie.

(Do Kwintusa Tyberyna)

• **Zbigniew Jerzyna** – (ur. 1938). Poeta, dramaturg, eseista, edytor. Studiował filologię polską na UW. Debiutował w „Kulturze" (1957); pierwsza książka: *Lokacje* (1963). Opublikował tomy wierszy: *Kwiecień* (1964), *Realność* (1966), *Coraz słodszy piołun* (1970), *Modlitwa do powagi* (1974), *Małe rapsody* (razem z Krzysztofem Gąsiorowskim, 1975), *Bo myśl z siebie zaczęta* (1975), *Przesłanie* (1980), *Wybór wierszy* (Czytelnik, 1980), *Wybór wierszy* (LSW, 1985), *Iskrą tylko. Rapsod dramatyczny* (1985 – nagroda na Międzynarodowych Targach Lipskich), *Moment przesilenia* (1986), *Pieczęcie* (1992), *A potem już nie* (wybór - SW Anagram, 1988), *Listy do Edyty* (2000), *Mówią i inne wiersze* (Wyd. Adam Marszałek, 2004). Prócz tego liczne książki eseistyczne oraz dramaty. Był redaktorem „Widzeń", „Orientacji", „Integracji" oraz „Kultury" i „Przeglądu Tygodniowego"; również założycielem Spółdzielni Wydawniczej Anagram. Jego wiersze tłumaczono na 30 języków. Laureat wielu nagród, m.in. S. Reymonta (2004).

W chatynce pod Sarbiewem

Wokół bory dziewicze,
niedaleko łaskawe niebo
wioski Twojej,
odgłos królewskich polowań
i oszałamiające mnóstwo intryg.
A Ty, poeta uwieńczony,
zaszyty w niskiej chatynce polnej,
o, jakże umęczony życiem doczesnym,
z duszą rozdartą pomiędzy niebem a ziemią,
marzysz o spokoju
błogim, domu niebiańskim,
pieśni nad pieśniami.

Odsunąłeś się od muz uroczych.
Zatopiony w uczonych meandrach,
zagłębiasz się w kolejne księgi,
wytężasz usiłowania
z bólem,
ciężarem trosk licznych, wiernych
Bogu, piszesz obowiązkowe kazanie.
Jedno z pięciu tej niedzieli.

Lecz myśli Twoje są przy Appolinie,
który Cię Księciem poezji nazywa,
kocha Twoje barokowe rymy,
horacjańską poezję jak boską szanuje,

miłą uszom Rzymian.
I czeka na spełnienie Twojej
ody doskonałej.

Jednak pieśniom trudno wyrosnąć
w gąszczu filozofii.
Harfa ni cytra nie zabrzmi.
Pierś nie zaśpiewa.
Nie zadźwięczy poezja
na ugorze.
W polnej chatynce
wyrywa się jedynie westchnienie.

Spoglądasz w niebo miłosierne. Wspominasz
źródło przejrzystsze niźli szkła kryształy.
Dotyk srebra wody chłodnej,
zapach lip miodnych.
Widzisz fiołki, irysy,
biel sadu familii zacnej i starej...
Aż nagle!
Ogarnia Cię tamten dźwięk dzwonu!
Woń znajomego kadzidła...

I już przenosisz się do lat pacholęcych!
Zrzucasz pęta kaznodziei!
I już zawracasz odchodzące muzy,
piszesz do *Ozdoby Sarmacji* Twojej!
Ale o Bugu,
o rzece,
co podobna do tamtej strugi,
w której przeglądałeś się
jako beztroski chłopiec młody,
wielbiąc fal gołębie.

I już sławisz jej niezmąconą toń błękitną!
Czystszą nad szklane kryształy...
Pod szatą genialnej łaciny.
I czerpiesz już,
czerpiesz garściami
ożywczych jej wód zdroje.
I zyskujesz tężyznę,
moc ducha Horacego,
najskrytsze spełnienie swoje
oraz dozgonną miłość
przyjaciela Appolina.

TERESA KACZOROWSKA

Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu

Ksiądz jezuita Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595-1640), wybitny łaciński poeta baroku i teoretyk poezji, już za życia osiągnął w Europie ogromny rozgłos i rozsławił kulturę Polski w stopniu później niespotykanym. Ogłoszono go jako *Horatio par,* czyli równego Horacemu, największemu poecie starożytności. Europejską sławę przyniósł mu już pierwszy zbiór poezji *Lyricorum libri tres*, a jego poszerzone wydanie *Lyricorum libri IV* doczekało się w Europie 60 wydań i przekładów na wiele języków. Sarbiewski był „noblistą" swoich czasów, bo w czasie studiów w Rzymie papież Urban VIII uwieńczył go poetyckim laurem, podobnie jak Dantego i Petrarkę.

W wielkiej sławie, jaką był jeszcze za życia otoczony Maciej Kazimierz Sarbiewski, rzadko wspomina się o wpływie rodzinnej, mazowieckiej ziemi na życie i twórczość poety. Biografie „chrześcijańskiego Horacego" ujmują jego związki z Mazowszem lakonicznie, stwierdzając jedynie, że urodził się w Sarbiewie. Trudno natomiast doszukać się szerszego opisu miejsc dla poety ważnych, a także ich znaczenia. Nie podaje się, że Sarbiewo, to kraina wyjątkowo sielska, położona nad rzeką (motyw rzeki wraca potem często w jego twórczości), że wychował się i dorastał w pobliżu kościoła (co nie było bez znaczenia na wybór formacji duchowej oraz języka łacińskiego w twórczości), że najpierw przez kilka lat uczył się w rodzinnym domu, sarbiewskim dworze szlacheckim. I że wyjechał z rodzinnej wsi dopiero w wieku dwunastu lat, i to niedaleko, bo do kolegium jezuickiego w Pułtusku: też na Mazowszu, i też nad rzeką...

Rodzinną ziemię Sarbiewski opuścił mając dopiero siedemnaście lat, a więc już w dużej mierze ukształtowany intelektualnie i duchowo. I wrócił do niej na ostatnie pięć lat swojego życia, po latach rzymskich i litewskich; powrócił w wielkim stylu, w aureoli sławy, już nie tylko jako poeta „noblista", ale znany uczony i krasomówca, na stanowisko kaznodziei królewskiego w Warszawie. Również na Mazowszu poeta z Sarbiewa umarł, został pochowany i spoczywa do dziś. Trudno więc zgodzić się z opiniami, że większość swego życia spędził na Litwie i napisał tam największe dzieła[1] i, jak uważa wielu badaczy, że Mazowsze nie miało wpływu na jego twórczość, gdyż zaprzecza tej tezie choćby sama poezja.

Pragnę przybliżyć, na tle krótkiej biografii jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, jego związki z rodzinnym Mazowszem i odzwierciedlenie ich w twórczości. Chcę pokazać ważne dla ukształtowania się i rozwoju poety z Sarbiewa miejsca, ludzi oraz wciąż istniejące, choć nieliczne, ślady po nim oraz skromne dowody pamięci rodaków. Jest to bardzo ważne dzisiaj, kiedy narodowości na całym świecie poszukują swoich korzeni i tożsamości, zaś mazowiecki „poeta uwieńczony", pomimo iż istnieje niemal we wszystkich podręcznikach historii literatury polskiej, na swojej ziemi jest prawie kompletnie zapomniany.

W rodzinnym Sarbiewie

Tylko nieliczni – nawet na Mazowszu - wiedzą, że do dziś istnieje Sarbiewo, rodzinna wieś Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, gdzie 24 lutego 1595 roku pierwszy sławny poeta z

---

[1] E. Ulcinaite, *Pierwszy Europejczyk w kulturze WKL*, Znad Wilii, Wilno 2004, s. 73-75

Mazowsza przyszedł na świat[2]. Ta dawna posiadłość i gniazdo rodu Sarbiewskich, herbu Prawdzic, leży około 80 kilometrów od Warszawy, 25 od Ciechanowa i 10 kilometrów od Płońska.

Wieś „chrześcijańskiego Horacego" notowana była już w roku 1403 i do dziś niewiele się w niej zmieniło, przynajmniej pod względem ciszy, ustronności, oddalenia od gwaru miast. Nadal przecinają ją wody Raciążnicy (dopływu Wkry), rzeczki niewielkiej ale bystrej, a głównym obiektem wsi jest barokowy kościół z drewna kostkowego, pw. św. Stanisława, Biskupa Męczennika. Pierwsze wzmianki o tej świątyni pochodzą z 1411 roku, kolejny kościół konsekrowano w 1522, obecny pochodzi z drugiej połowy XVII wieku. Wraz z ocieniającymi go leciwymi drzewami, być może sadzonymi jeszcze za czasów Sarbiewskich, został wpisany do rejestru zabytków w 1963[3]. W tym zabytkowym kościółku modlił się na pewno i nasiąkał wiarą młody Maciej Kazimierz, zapewne był w nim ochrzczony. Dziś poetę przypomina w świątyni pamiątkowa tablica z białego marmuru z 1885 roku oraz wyrzeźbione popiersie. Zachowała się też piękna monstrancja, którą dziadek poety, Adam Sarbiewski, ofiarował parafii w 1549 roku.

Nieopodal kościoła stoi jeszcze pomnik z kamienia, zbudowany przez mieszkańców powiatu płońskiego w 1958 roku, ale napis na nim zawiera błąd, gdyż Sarbiewskiego nazwano poetą renesansu. Opiekują się tym pomnikiem uczniowie miejscowej szkoły podstawowej (ponad 140 uczniów), która w 1997 roku przyjęła rodzimego poetę na swojego patrona.

---

[2] Wiadomości biograficzne, jeśli nie zaznaczono inaczej, przytaczane są za: Krystyna Stawecka, *Maciej Kazimierz Sarbiewski, prozaik i poeta,*, Lublin 1989; *Polski słownik biograficzny*, Tom XXV, Warszawa-Kraków 1994, s. 179-187

[3] Dane pochodzą z archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, Delegatura w Ciechanowie

W Sarbiewie jest też zabytkowa plebania (w kształcie mazowieckiego dworu) i dzwonnica, cmentarz, a także filia biblioteki gminnej, ośrodek zdrowia, poczta, kilka sklepików. Na pewno przybyło w Sarbiewie mieszkańców: w 1850 roku było *„21 dymów i 149 dusz"*, natomiast dziś wieś liczy 193 obywateli[4]. Nie istnieje natomiast szlachecki dwór drewniany Sarbiewskich, który stał nad rzeką, naprzeciw barokowej świątyni. Istniał on jeszcze w 1851 roku, bo odwiedzał go wtedy ks. W. H. Gawarecki, który pisał o dworze[5]:

„wybudowany w węgieł szczytami na południe i północ obrócony, wapnem otynkowany, gontami podbity, długi łokci 36 i pół, szeroki 15 i pół, a wysoki pod wrąb 4 i pół łokci, mający trzy kominy z muru. Zawiera salę, pokoi cztery, kuchnię, spiżarnię i sień". Dwór otaczał z jednej strony obszerny dziedziniec, okolony blisko 100 lipami o zadziwiającej wysokości i grubości, które *„udzielały cienia i chłodu wśród spieki lata, jaśniejącej starodawnymi cnotami rodzinie. A może i owej latorośli młodocianej, pełnej nadziei i przyszłej zdolności umysłowej, zabłysłej gwieździe na widnokręgu Mazowsza"*.

Z drugiej strony dworu rósł *„przeszło dwóch morgów sad, niegdyś w wyborne gatunki drzew owocowych obfitujący, fontanną i kanałem ozdobny"*. Istniał też *„folwark, lamus dwupiętrowy, pod którym jest sklep z cegły, browar, spichrz, stodoły, stajnie, szopy, itp.; budowle stanowią piękny wieniec zabudowań ekonomicznych. Dalej widzimy karczmę z wjazdem, z drzewa stawianą w węgieł, dachówką pokrytą, z wystawą od frontu, kuźnię, i chałup jedenaście, otoczonych właściwymi gospodarskiej potrzebie budowlami"*. Według Gawareckiego, majątku tego, który przyjął nazwę ich właśc-

---

[4] Informacje uzyskano w Urzędzie Gminy w Baboszewie, 30 kwietnia 2004 r.

[5] W. H. Gawarecki, *Opis kościoła parafialnego we wsi Sarbiewie w: Pamiętnik Religijno-Moralny* t. XXI 1851 r., s. 294-295

icieli, Sarbiewscy pozbyli się w latach 1816-1838; inni badacze podają, że jeszcze wcześniej. Później Sarbiewo przechodziło różne koleje losu, miało wielu właścicieli, obecnie jego dobra należą do mieszkańców.

Dziś po dworze w Sarbiewie nie pozostał nawet ślad; nie ocalał dziedziniec, ani jedna okalająca go lipa i ani jedno drzewo owocowe z przydworskiego sadu. Niektórzy mieszkańcy potrafią jednak wskazać miejsce, gdzie stał dwór: nieopodal rzeki, pośród nisko położonych, zielonych łąk, naprzeciwko kościoła.

Maciej Kazimierz Sarbiewski urodził się więc w cichej, mazowieckiej scenerii, jako syn dziedzica Sarbiewa Mateusza Sarbiewskiego i Anastazji Milewskiej. Miał jednego brata, Stanisława.

„Z rozkoszą patrzyli rodzice na dwóch żwawych synków (...) Dziarski Stanisław zdradzał już pewnie w sobie przyszłego wojownika (...) Młodszy Kazimierz, także żywy, ochoczy, ale potulniejszy, lubił nade wszystko wpatrywać się w otaczającą go piękną przyrodę.

Wieczorem siadywały chłopięta u stóp sędziwego dziadka Adama, co poważnej doczekał się starości, bo dopiero w 109 roku życia pożegnał się z tym światem. Przy ogniu tryskającym z kominka umiał on opowiadać o dawnych przygodach, o tańcach z bisurmańską tłuszczą; z własnych wspomnień uczył wnuków historii kraju, miłości Boga i ojczyzny"[6] - pisał w drugiej połowie XIX wieku jezuita Jan Badeni.

Pierwsze nauki syn właścicieli Sarbiewa pobierał w rodzinnym dworze. Otoczona borami i łąkami wieś, z czystą rzeką pośrodku wsi, piękno wypływające z harmonii życia wiejskiego, sielankowa atmosfera, jaką tchnie kraina dzieciństwa, musiały mieć wpływ na ukształtowanie „polskiego

---

[6] J. Badeni TJ., *Kazimierz Maciej Sarbiewski*, Przegląd Powszechny, T. 4, 1884, s. 209

Horacego" jako poety. Wychowany od młodości w zachwycie dla przyrody, potrafił później oddać jej urok, światło i malowniczość, przewyższając pod tym względem nawet swojego antycznego mistrza, Horacego. Kulczyński dowodził:

„Więcej ducha umiał wlać w przyrodę, czuł silniej jej życie, gdzie się od ludzi ucieka, czyni to z większą wybitnością (...) Sarbiewski upodabnia życie natury do ludzkiego"[7].

Przypomnieć warto, że poeta z Sarbiewa w przeciwieństwie do Horacego, miłość ku przyrodzie łączył z treściami religijnymi.

Kiedy Maciej Kazimierz skończył dwanaście lat, rodzice posłali go na naukę do znanego wówczas kolegium jezuickiego w Pułtusku. Prawdopodobnie w tym czasie zmarła jego matka, Anastazja z Milewskich Sarbiewska.[8]

Nad Narwią w Pułtusku

W starym grodzie nad Narwią, ówczesnej rezydencji biskupów płockich, ujawnił się nie tylko talent do nauki nastoletniego ucznia z Sarbiewa, ale także jego skłonność do poezji.

„Kiedy wielu jego kolegów tęskniło do bębna i konika, Sarbiewski z największym zapałem czytywał poetów łacińskich Augustowskiej epoki, a zwłaszcza Horacjusza i już na ławie szkolnej począł układać wiersze łacińskie"[9], pisze prof. Jan Oko.

W szkołach jezuickich zadawano wychowankom ułożenie ody, elegii, sielanki – na wzór pieśni Horacego, Owidiusza,

---

[7] L. Kulczyński, *Kilka słów o Sarbiewskim; szczególnie w stosunku do Horacjusza*, Kraków 1875, s. 26-28

[8] T. Dłabik, *Maciej Kazimierz Sarbiewski*, Płońsk, bez daty, (w kolekcji autora)

[9] J. Oko, *Maciej Kazimierz Sarbiewski. Poeta uwieńczony*, Wilno, 1923, s. 4-7

Wergilego. Najlepsze utwory, czasem zdobnie przepisane lub nawet wydrukowane, wywieszano potem na drzwiach auli i w uroczyste dni odczytywano publicznie dla gości. Ten system kształcenia, z naciskiem na rozwijanie zdolności twórczych, miał zapewne wpływ, że w Pułtusku zadźwięczała pierwsza pieśń Sarbiewskiego do przepływającej przez miasto rzeki Narwi. Kończył ją i doskonalił później w Wilnie i Rzymie, już jako poeta dojrzały. Łatwo w niej odnaleźć obraz krainy dzieciństwa poety z Sarbiewa, utwór ten potwierdza także jego kształcenie w jezuickim kolegium w Pułtusku, co niektórzy badacze też pomijają.[10]

II 15 DO NARWI

Nad brzegiem niegdyś jako młody chłopiec pierwszą układał piosenkę

W róż białych wieńce cichutko skroń chowa,
  Irysów skryta i fijołków wałem,
Zasypia słodko ta chwila tęczowa,
  W której pieśń pierwszą na lutni zagrałem,
Kiedy, beztroski jeszcze, chłopiec młody,
  Nad pięknym brzegiem bawiłem się Narwi.
Odtąd urokiem słonecznej pogody
  Dni moje kwitną, brzask odtąd mi barwi
Lirenki struny złotem, bojów więcej

---

[10] Fakt nauki ks. M. K. Sarbiewskiego w kolegium jezuickim w Pułtusku jest często pomijany, np. M. Piskała w: *Mazowsze w życiu i twórczości Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, Rocznik Mazowiecki, Tom XV, Warszawa 2003, s. 16 podaje: *„Nie uczył się ani nie przebywał w największym i najbardziej znanym na ziemi mazowieckiej ośrodku jezuickim jakim był Pultusk"*. O pięciu latach spędzonych na nauce w pułtuskim kolegium nie wspomina także ks. Józef Warszawski w *Dramacie Rzymskim Macieja Kazimierza Sarbiewskiego* TJ (1622-1624", Rzym 1984 s. 10

Nie sławi ona, ni szczęka Gradywa,
Lecz miłe, pełne prostoty dziecięcej
Rozrywki, w jakie wieś cicha opływa,
Róż kępy, świeżą osrebrzone rosą,
Albo fijołki, albo szmer radosny
Fal Wilii, które po piasku się niosą,
Albo wietrzyka szum wśród pierwszej wiosny.
Narwio, nad którą niegdyś, chłopiec mały,
Biegałem, lutnią wielbiąc fal twych gołębie,
Przyjm, proszę, ostrym kolcem dla twej chwały
Wiersz, wyrzezany na zielonym dębie:
„Niech Narew, której brzeg wieszczy Apolin
Wraz z Pierydami umiłował z dawna,
Wsławiają fiolety wśród zacisznych dolin,
W panieńskich chórach niechaj będzie sławna!"
Gdy ta piosenka moja w czerstwej korze
Krzepkiego dębu lśnić będzie wycięta,
Wnet jej chłopaczki nauczą się hoże
I pełne wdzięku wstydliwe dziewczęta.
W rocznicę tego dnia, w jasne zaranie,
Gdy będą dzieci w tych stronach zbierały
Gwiazdeczki miki, tęczące świetlanie
I ogniem lśniące bursztynu kryształy,
Na przemian piosnkę tę w pieniu wesołem
Zanucą chłopcy z dziewczętami społem.[11]

Mazowsze jest więc konkretnym miejscem, które obudziło tkwiący jeszcze w dziecku potencjał poetycki[12] i gdzie młody

---

[11] Cytowane utwory, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z przekładu ks. Tadeusza Karyłowskiego SJ wg wydania: Maciej Kazimierz Sarbiewski, *Liryki oraz Droga rzymska i fragment Lechiady*, oprac. M. Korolko przy współudziale J. Okonia, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1980

[12] M. Piskała, *Mazowsze w życiu i twórczości Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, op.cit. s. 226-227

Maciej Kazimierz Sarbiewski Horacjusza *„za wzór obrał"*[13]. Duchowa i intelektualna formacja z tamtych młodzieńczych lat, zapoczątkowana na Mazowszu, będzie miała później decydujący wpływ na twórczość Sarbiewskiego, zarówno poetycką, jak i prozatorską.

Dziś na miejscu słynnego kolegium jezuickiego w Pułtusku jest szkolne boisko. Nie zachowały się też żadne historyczne annały, gdzie można znaleźć ślady pobytu Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Pułtuszczanie nazwali jego imieniem tylko jedną z ulic, a „sarmacki Horacy" patrzy na nich z dwóch portretów: w kościele pw. św. Piotra i Pawła oraz w sali Senatu Wyższej Szkoły Humanistycznej.

Sarbiewski pisał od początku po łacinie, języku powszechnie w XVII-wiecznej Europie znanym, rozumianym, także w wielonarodowym społeczeństwie ówczesnej Rzeczypospolitej[14] i, jak pisze Jan Paweł II, *„mowie kultury polskiej"*[15]. Poeta opanował łacinę w sposób genialny.

W trakcie pięcioletniej nauki nad Narwią nastolatek Sarbiewski wracał zapewne, jak do swojej kolebki, do Sarbiewa, zwłaszcza podczas wakacji. Ale już jako siedemnastoletni młodzieniec opuścił familię i ciche sioło. Postanowił, podobno wbrew woli ojca, który nakłaniał go do kariery świeckiej[16], wstąpić do zgromadzenia swoich nauczycieli, do Towarzystwa Jezusowego.

---

[13] W. H. Gawarecki, *Opis kościoła parafialnego we wsi Sarbiewie..*, op.cit., s. 307

[14] B. Milewska-Waźbińska, *Poezja polsko-łacińska czasów Sarbiewskiego*, w: *Nauka z poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego SJ*, Praca zbiorowa pod redakcją Jacka Bolewskiego SJ, Jakuba Z. Lichańskiego i Piotra Urbańskiego, Bobolanum, Warszawa 1995, s. 51-62

[15] Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005, s. 88

[16] Dłabik.. , op. cit.

Sławny i uwieńczony w Rzymie

Uczynił to w Wilnie (1612-1614), gdzie już jako dziewiętnastolatek złożył pierwsze śluby zakonne. Potem wyjechał na studia filozoficzne do Braniewa (1614-1617) i z tytułem magistra poetyki i syntaksy – jako *„professor academicus"* - prowadził wykłady w kolegiach jezuickich, najpierw w Krożach na Żmudzi, później w Połocku, gdzie poznał Mikołaja Kmicica, późniejszego przyjaciela. Jezuici postanowili jednak dalej inwestować w naukę dobrze zapowiadającego się już poety i skierowali Sarbiewskiego na studia teologiczne do Wilna (1620-1622).

Przełomowym momentem w biografii poety był niewątpliwie rok 1622, kiedy przełożeni rozumiejąc, że *genialny młodzieniec przyniesie zaszczyt zakonowi*[17], zdecydowali się wysłać go na kontynuację studiów teologicznych do Rzymu. Po przybyciu tam Sarbiewski napisał elegię *Iter Romanum* (*Droga Rzymska).* Ma ona kształt poetyckiego listu do przyjaciela Mikołaja Kmicica, który w tym czasie wykładał w Pułtusku. Stąd ślady mazowieckie w utworze, a konkretnie pochwała pułtuskiego kolegium:

DROGA RZYMSKA (w.11-29)

Gdy wreszcie w kraj, gdzie hasa swobodnie Akwilon,
  Szczęśliwie na ojczyste dostaniesz się łany,
Zielone się przed tobą snuć zaczną płaszczyzny,
  Biegnącego w dal wzroku gór pasmo nie wstrzyma
I modrą wstęgą Wisły przepasan łan żyzny
  Milsze drogi przed twymi roztoczy oczyma.
Kiedy zamki sarmackie w szybkim miniesz pędzie,
  Wśród niw, gdzie wdzięcznej Narwi żywa fala pluska,

---

[17] *Poezyje Księdza Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, Dział I, Pienia liryczne, Przekład Władysław Syrokomla, Wilno 1851, s. 8

Pieryjskiej Muzy pałac przystanią ci będzie,
Słynnego z tylu nauk liceum Pułtuska.
Oznajmij druhom miłym, jak do Lacjum ziemi
Doszedłem, gdzie łan bujna winorośl przystraja,
Lecz najpierw Ojców słowy powitaj wdzięcznymi
I po trzykroć drogiego pozdrów Mikołaja,
Podróży mej przygody i znojne ciężary
Przedstawisz, jak Kastalii wdzięczna każe mowa...

W Rzymie Sarbiewski otrzymał święcenia kapłańskie (4 czerwca 1623), a w otoczeniu sławnych i najbardziej wykształconych ludzi epoki, artystów, poetów i pisarzy oraz antycznej przeszłości, rozwijał się i dojrzewał jego talent poetycki. Już w pierwsze wakacje młody poeta został dopuszczony do udziału w szerokich dyskusjach tzw. *„akademii humanistów"*. Latem 1623 wygłosił tam swój pierwszy, słynny wykład na temat pointy i dowcipu; zawierając swoje przemyślenia w traktacie *De acuto et arguto (O poincie i dowcipie).* Publiczne dysputy uświetniał często własnymi odami. Był też uzdolniony muzycznie - potrafił komponować muzykę do swoich ód, śpiewać oraz grać na harfie, cytrze i klawicymbale.

Jego autorstwa *„dowcip rymotwórczy, lane z łatwością wiersze z oklaskiem czytane"* budził powszechny podziw, a publiczne występy zbliżyły go *„do najuczeńszych wówczas we Włoszech żyjących mężów i najpierwszych domów książąt włoskich"*[18] - pisał ks. Gawarecki.

Poeta z Sarbiewa stawał się szybko znany, nie tylko w środowiskach jezuickich; poszerzał ciągle kręgi znajomych, także o uczonych i poetów z Italii, Francji, Niemiec, prowadził szeroką korespondencję. Cieszył się też względami papieża Urbana VIII, jednocześnie poety Maffeo Barberini,

---

[18] Gawarecki.., op. cit., s. 303

który cenił jego poezję, zabierał go nawet na przejażdżki po Rzymie. I choć na dworze Urbana VIII były najtęższe umysły ówczesnego świata, nie brakowało wśród nich także zdolnych poetów, to jedynie twórcę z Sarbiewa papież uwieńczył w 1623 roku poetyckim wawrzynem. Dziś laur ten można porównać z Nagrodą Nobla. Warto przypomnieć, że z polskich poetów podobnie uhonorowanych, było jeszcze dwóch: Klemens Janicjusz, który otrzymał laur poetycki w 1540, i prawie zupełnie zapomniany Adam Schroeter – nagrodzony w 1564 roku.

Lata 1622-1625, spędzone w kręgu dworu papieża Urbana VIII, nazywane „okresem rzymskim", były najpłodniejsze w twórczości poetyckiej Sarbiewskiego. Poeta pisał wtedy dużo, ale podejmował w języku łacińskim tematy uniwersalne i rzadko wracał w swoich utworach do krainy dzieciństwa. Prof. Urbański uważa, że jako poeta metafizyczny, Sarbiewski nie tęsknił wcale za ziemskim domem, bo jego domem stał się dom niebiańskiej szczęśliwości[19]. Jednak w jego twórczości można znaleźć ślady powiązań z ziemią rodzinną. W Rzymie poeta z Sarbiewa prosił łaski dla swojej krainy młodości w pieśni *Do Najświętszej Panny (Ad D. Virginem Matrem.)* Napisał też odę poświęconą bratu Stanisławowi:

II 4 DO STANISŁAWA SARBIEWSKIEGO, SZLACHCICA POLSKIEGO, BRATA POETY

Kiedy spojrzeć masz wstecz na przeszłych wieków czas,
Widzisz też, co ma przyjść; czarna milczenia noc
Pada na każdy grób, wielkich zaś sława dzieł
    W zapomnieniu i ciszy śpi.
Próżno pieśnią swą chcesz wskrzesić, Sarbiewski, cień
Sarabeta i mar spokój zakłócasz, choć

---

[19] P. Urbański, *Theologia fabulosa Commentationes Sarbievianae*, Szczecin 2000, s. 129 - 143

One dawno już śpią mocnym i dobrym snem,
Obcej ziemi je kryje proch.
Ty na walce się znasz – sławny pradziadów wnuk –
Tak do życia ich znów świetnie powołasz. Ja
W twórczej ciszy, przez pieśń świętą, to zrobię i
Wzbudzę światło milczących gwiazd.
Wielu z nas umie rzec wiele, lecz śmiały czyn
Mało kogo dziś zwie. Płynie niepłodny czas,
A nie rodzi się wódz świetny; wyrodny syn
Nie dorasta do ojca pięt.
Gdyby tak jakiś wiek Herkulesa nam chciał
Zrodzić, dosyć by był płodny. Lecz na ten świat
Częściej monstra chcą przyjść: Gerion, Anteusz lub
Silny Giges o setce rąk.
W bezczynności trwa świat. Któżby ponaglił krok
Do wielkości chcąc mknąć? Małość zastąpić chce
Dawną wielkość i tak sławy skarlały cień
Otrzymuje wyrodny wnuk.
Każdy jednak, kto chce siebie pokonać, wnet
Przodkom dorówna. Ty śmiałych się trzymaj rad;
Plan niezręczny i zły zarazem odpieraj precz,
Swą szlachetną podnosząc dłoń.
Niech cię sam wiedzie los do okazałych wrót
Świetnej sławy, gdzie trud wzniosły buduje dom,
Choć niełatwa to rzecz, kiedy się sączy wciąż
Pośród arkad złocistych pot.
Zatem czy będziesz miał, żołnierz cesarskich wojsk,
Na Mantui wejść mur zbrojny koroną wież,
Czy też sławy cię zew porwie na Galii kres,
Czy Ligurów cię wezwie kraj,
Niech się teraz już twój wielki gotuje duch,
By za Polskę iść w bój. Piękną ukochaj śmierć
I w ten sposób się ucz niebezpieczeństwa znieść
W imię zasług i przyszłych chwał.
Geci wezwą cię wnet albo Ismara w bój,

Byś jako rycerz szedł walczyć w ojczysty proch.
Pełna chwały i cnót pójdzie o tobie wieść,
Nie skandalu lękliwy syk.[20]

W 1625 roku ukazało się w Kolonii pierwsze wydanie liryk Sarbiewskiego *Lyricorum libri tres*. Dzieło to rozsławiło go na cały świat, poszerzone miało ponad 60 wydań, popularne było szczególnie wydanie antwerpskie z roku 1632, z kartą tytułową zaprojektowaną przez Petera Paula Rubensa.

Po trzech latach akademickich w Rzymie, poeta z Sarbiewa został odwołany do kraju. Papież Urban VIII, błogosławiąc go na pożegnanie, obdarował go jeszcze złotym łańcuchem i medalionem z papieską podobizną.

W drodze powrotnej z Rzymu, na przełomie lata i jesieni 1625 roku, sławny już w Europie jezuicki ksiądz i poeta pierwsze swe kroki skierował do rodzinnej wsi. Zatrzymał się na dłużej w Sarbiewie, w domu urodzenia i pokazał w swojej pieśni, że jest wciąż przywiązany do ziemi mazowieckiej. Urzeczony pięknem kryształowej, skrzącej się Sony (faktycznie Raciążnicy), harmonią jej wód i przyrody, napisał pieśń *Ad Fontem Sonam (Do źródła Sony)*.

Ep. 2 DO ŹRÓDŁA SONY

Źródło, przejrzystsze niźli szkła kryształy,
Czystsze niż czystych śniegów biel wesoła,
Rozkoszy, którą Nimfy ukochały,
I oczko mego rodzinnego sioła,
Znużony długą drogą, z troski brzemion
Chcąc się wywikłać, hen z tuskiej aż ziemi
Wróciwszy, ciszą tęsknoty oniemion,

---

[20] Maciej Kazimierz Sarbiewski, *Peregrinatio terrestris, Carmina selekta, Ziemskie pielgrzymowanie, Wiersze wybrane*, Przekład Elwira Buszewicz, Universitas, Kraków 2003

Na darnie padam nad nurty twojemi.
Dozwól tu spocząć i do wklęsłej dłoni
Zaczerpnąć wody, niechaj jej nie zmąca
Ani bydełko co do zdrojów goni,
Ani gałązka z drzewa spadająca.
Gdy bełkotaniem rozkosznym słuch bawisz
I skacząc, falą ochoczą, świetlaną
Potrącasz lekko szemrzących traw klawisz,
Niech przykrych szumów topole przestaną
I słów słuchają tych: gdy wieszcza mianem
Nie darmo Urban mnie darzy uczony,
Nad toń Blanduzji bardziej będziesz znanem
I bardziej sławnym niż fale Sirmiony.

Podczas pobytu w swojej wsi Sarbiewski nawiązał prawdopodobnie kontakt z biskupem płockim Stanisławem Łubieńskim, z którym połączy go później zażyła przyjaźń.[21]

Poeta nie zabawił jednak długo w rodzinnym siole. Jeszcze tego samego 1625 roku oddelegowano go do Nieświeża, gdzie odbył trzecią probację zakonną.

Na Litwie – wykładowca i teoretyk

I pozostał na Litwie 10 lat. Jednak lata te (1626-1635) to głównie czas jego intensywnej pracy dydaktycznej, najpierw w kolegium połockim, a od 1628 roku w Akademii Wileńskiej, gdzie uzyskał dwa doktoraty: z filozofii (1632) i teologii (1636), w latach 1622-1635 piastował też funkcję doradcy rektora oraz dziekana Wydziału Filozofii i Teologii[22]. Okres

---

[21] M. Korolko, *Sarbiewski i jego liryki* w: Maciej Kazimierz Sarbiewski, *Liryki oraz Droga rzymska i fragment Lechiady*, oprac. M. Korolko przy współudziale J. Okonia, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1980, s. X

[22] Lichański, op. cit.

ten odbił się ujemnie na jego twórczości poetyckiej, co zauważali też duchowni, na przykład rektor kolegium jezuickiego w Krakowie Przemysław Rudnicki pisał:

„ (...) *zaiste ojciec Sarbiewski w prowincji litewskiej więcej sławy przyniósł zakonowi swoimi utworami lirycznymi niż pracami filozoficznymi (...)*"[23].

Praca naukowa Sarbiewskiego niepokoiła również zaprzyjaźnionego z nim biskupa płockiego Stanisława Łubieńskiego. Pisał do poety 24 lutego 1630 roku:

„Podziwiam, że od uroczych dziedzin Muz przenosisz się w mroczny gąszcz filozofii, i obawiam się, aby Twoje znakomite uzdolnienia nie poniosły jakiej szkody, gdy będziesz zmuszony zarzucić zajęcia, do których jesteś stworzony".[24]

Korespondencja biskupa z poetą, która się częściowo zachowała[25], jest bardzo interesująca i ważna dla literatury. Świadczy również o ścisłych związkach Sarbiewskiego z Mazowszem, łączy poetę z ziemią rodzinną, diecezją płocką, rodzimymi krajobrazami. Biskup Stanisław Łubieński (1573-1640), choć starszy od Sarbiewskiego o jedno pokolenie, był jego oddanym przyjacielem. Poeta również darzył go wielką

---

[23] Cyt. za: B. Zatoński SJ, *Szkolnictwo jezuickie w dobie kontrreformacji*, w: *Z dziejów szkolnictwa jezuickiego w Polsce*, Kraków 1994, s. 55

[24] Wszystkie fragmenty listów poety z biskupem płockim są cytowane z: *Korespondencja Macieja Kazimierza Sarbiewskiego ze Stanisławem Łubieńskim*, przekład i opracowanie Jerzy Starnawski, Warszawa 1986

[25] Zachowało się 57 listów Stanisława Łubieńskiego do Macieja Kazimierza Sarbiewskiego i tylko 35 Sarbiewskiego do Łubieńskiego, razem 92. Korespondencja trwała od 24 lutego 1630 roku do 30 lipca 1639 roku. Cytaty pochodzą z : *Korespondencja Macieja Kazimierza Sarbiewskiego ze Stanisławem Łubieńskim,* przekład i opracowanie J. Starnawski, Warszawa 1986

przyjaźnią, poświęcił odę dla niego[26], inną pieśń zadedykował rodzinie Łubieńskich (*Oda poświęcona chwale rodu Łubieńskich (Inclitae Lubieniorum Nobilitati Sacrum)*[27]. Biskup podziwiał poezję twórcy z Sarbiewa, o czym pisze niemal w każdym liście, na przykład 24 lutego 1630 roku:

„Twoja boska poezja, miła uszom Rzymian, bardzo mi się podoba. Tak wysoko wznosisz się ponad lirycznych poetów, że, zdaniem moim, możesz być nazwany ich księciem".

Biskup Łubieński, jako pasterz diecezji, z której Sarbiewski pochodził, a jednocześnie jako protektor jezuitów, cieszył się z rosnącej sławy twórcy z Sarbiewa, ale umiał go także napominać, szczególnie za to, że poeta zapomina w swojej twórczości o urokach Polski i rodzinnych stron:

„Nie wspominasz w Twych pismach ani jednym słowem Pułtuska, a tu właśnie wstąpiłeś w służbę Muz. Narew, królowa rzek, nasz Bug, Wisła lepsza niż złotodajny Tag, przechodzą, jak gdyby były Ci nie znane. Milczeniem okryci Mazurzy, z których się wywodzisz, i to ze szlacheckiego rodu (...)

Gdybyś tworzył liczne poematy i nie zdumiewał całego świata swą twórczością, gdybyś nie urodził się w Polsce, gdybyś nie miał obowiązków wobec Ojczyzny, zniósłbym obojętnie to, że w pismach swych chwalisz przede wszystkim obcych. (...). Trudno mi (...) pogodzić się z tym, że Mazurzy zapominają o swym pochodzeniu" – pisał biskup do poety z Broku 21 sierpnia 1633 roku.

Wielki powrót na Mazowsze

Poetycką odpowiedzią twórcy z Sarbiewa na napomnienia biskupa Łubieńskiego był utwór opiewający Bug, zatytu-

---

[26] Ode II *Ad Stanislaum Łubieński*, M. C. Sarbieuii, *Lyricorum Librii*, Anwerpia 1632,.s. 140-141, por. *Liryki...*, op. cit., s. 302-305

[27] *Liryki...*, op. cit., s. 520-523

łowany Pochwała Bugu (Laus Bugi). Napisał go w 1637 roku, cztery lata po naganie od płockiego biskupa[28].

Pp.3. POCHWAŁA BUGU (w.1-20)

Pieśń dla Stanisława Łubieńskiego, biskupa płockiego

Ani mnie zdradna Salmaku wód krasa,
Ani strug perskich przeźrocze kryształy,
Ni Acheluzy nurt, co przez Toasa
Zgon opłakany smutnej nabył chwały,

Nie wzywa dzisiaj, bym w wieszczym zapale
Grał pieśń: niech szmerów głośnych zaprzestaną
Cydn, Paktol bystry i Tybr, co swe fale
Pod stromych brzegów groźną toczy ścianą.

Toń Bugu sławię, co zgubnym upałom
Nie daje szaleć dokoła Wyszkowa
I nie przepuszcza za brzegów swych załom
Oparów, jakie śle pora deszczowa.

O Bugu, wydan z czystego źródliska,
Jakaż mi Muza dozwoli nad twoje
Wybrzeża przybiec i klęknąwszy z bliska
Rękoma czerpać ożywczych wód zdroje?

Kto, pytam, skronie udręczone da mi
Nad mchy pochylić twe, nad modrą tonią
I fal twych nurty cieknące strugami
Z podbródka wklęsłą podtrzymywać dłonią?

Kiedy Sarbiewski pisał tę pieśń, był już w Warszawie kaznodzieją królewskim Władysława IV Wazy. Poeta piastował to stanowisko przez pięć lat. Król go cenił, nie tylko ze wzglę-

---

[28] M. Piskała, *Mazowsze w życiu i twórczości Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, op. cit., s. 220-221

du na uzdolnienia do poezji i muzyki. Sarbiewski był doskonałym mówcą, słynął ze swoich kazań, ponadto był uprzejmy i delikatny w obejściu, znał kilka języków: poza polskim i łaciną, także grekę i francuski. Był to wielki powrót Sarbiewskiego na Mazowsze. „Okres warszawski" (1635-1640) poeta przeżył będąc w samym centrum polskich wydarzeń, poznał życie królewskiego dworu i najwybitniejsze postaci ówczesnej Rzeczypospolitej.

W czasie pełnienia funkcji kaznodziei Sarbiewski właściwie nie opuszczał króla. Wyjeżdżał z nim zawsze i wszędzie, uczestniczył także w polowaniach, m.in. w swoich rodzinnych stronach pod Płońskiem, o czym świadczy list poety do biskupa Stanisława Łubieńskiego z 29 grudnia 1637 roku:

„Tę nową moją poezję zawdzięczam niskiej polnej chatynce w Płońsku, podobnie jak „Zabawy leśne", o których słyszę, że zostały dostosowane do taktu muzycznego. Zawdzięczam to także szeroko otwartym i łaskawym niebiosom, pod którymi leży Sarbiewo, wioska moja rodzinna, o milę blisko oddalona od Płońska. Lecz najwięcej zawdzięczam Tobie, mojemu Appollinowi, który przyjmowałeś mnie często w Wyszkowie i w Broku, w pełnych uroku Twych wioskach i miasteczkach".

Na stanowisku królewskiego kaznodziei Sarbiewski nie zapomniał o pracy twórczej, choć miał na nią zdecydowanie mniej czasu. W okresie warszawskim napisał ww. *Zabawy leśne (Silviludia)* - kontrowersyjny utwór poświęcony tematyce myśliwskiej, jego fragment rozgrywa się podczas polowania w okolicach Płońska. Pracował też nad *Lechiadą,* poematem w języku łacińskim o Lechu - też nosi on piętno Mazowsza. Miał składać się z dwunastu pieśni, ale ta narodowa epopeja, niemal cała, zaginęła po śmierci poety.

Inny utwór poeta napisał dla uczczenia przybycia płockiego biskupa z pielgrzymki na Jasną Górę. Ma on kształt modlitwy do Matki Boskiej, dedykował go przyjacielowi, ale prosi w nim o opiekę nad Mazowszem.

Pp. 1. DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY JASNOGÓRSKIEJ
Prośba o zjednanie różnych łask Stanisławowi Łubieńskiemu , biskupowi płockiemu

O Panno, szczytna Jasnej Góry chwało,
Której wrotami przyozdobion słynie
Szeroko obraz i wonnych niemało
Kadzideł pyszne napełnia świątynie,

Racz na Mazowsze jasne zwrócić oczy,
Gdzie kwiatów tęczą łan żyzny się barwi
I cudnie lśniących bursztynów zwał toczy,
Igrając w słońcu, spieniony nurt Narwi.

Racz Łubieńskiego biskupi dyjadem
Otaczać pieczą i mieć go w pamięci,
Czy to świecących cnót męskich przykładem
Młodzieńców w Płocku na kapłanów święci,

Czy też spoczynkiem wątłe krzepiąc zdrowie
Piórem się zajmie, albo miłe oku
Nawiedzi gaje w zacisznym Wyszkowie,
Pułtusk i pełne zieleni łan Broku.

Zachowaj Polsce nowego Nestora,
Niech wśród senatu trosk krzepko się trzyma,
Niech zmiennej wiosny nie szkodzi mu pora
I srogie mrozy przynosząca zima.

Niech Syriusz ani wilgotny Oriona
Oddech nie szkodzi mu, niech twojej twarzy
Zbawienny odblask, o Bogiem wsławiona
Dziewico, siłą młodzieńczą go darzy.

W infuły świętej przystrojon blask złoty,
Niech wielbi Ciebie, ja zasię nowemi
Pieśniami, Panno, nadziemskie twe cnoty
Po roku znowu rozsławię w mej ziemi.

Jeszcze innym utworem związanym z Mazowszem jest poemat ślubowany *Claris Olympi, Oda do św. Stanisława Kostki, za szczęśliwy powrót z Badenu króla Władysława IV.* Warto przytoczyć chociaż jego fragment, bo św. Stanisław Kostka, również jezuita i pochodzący z mazowieckiej ziemi, urodził się w Rostkowie, w powiecie przasnyskim, około 50 kilometrów od Sarbiewa.[29]:

Pp. 5 DO ŚW. STANISŁAWA KOSTKI
Poemat ślubowany za szczęśliwy powrót króla polskiego, Władysława IV, z Badenu do Polski w r. 1639 (w. 1-20)

Pomiędzy świetne zaliczon Niebiany
O Kostko, Polski gwiazdo, Tobie w darze
Z marmurów wznosim, w kwiat stroim wiośniany
I świec girlandą zwieńczamy ołtarze.

Ciebie Patronka świata i jedyna
Królowa niebios zachęciła mile,
Byś się nie lękał brać zbroi Jej Syna
I na bój święty w męskiej stanął sile.

Kiedyś do Romy szedł niezmordowanie,
Ona zakryła, gdy, wśród obcej niwy,
Chcąc odwieść z drogi, na wartkim rydwanie,
Jak wicher, brat Cię doganiał gniewliwy.

---

[29] Ks. M. K. Sarbiewski S.J., *Claris Olympi, Oda do św. Stanisława Kostki, za szczęśliwy powrót Władysława IV króla Polski, z Badenu Roku P. 1639. Poemat ślubowany,* spolszczył ks. Tadeusz Karyłowski, Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków 1926, stron 15; druk poematu ofiarował w 1926 r. w nakładzie 320 numerowanych egzemplarzy „Przegląd Powszechny" w Krakowie na II Zjazd Bibliofilów Polskich w Warszawie

Kiedy Cię Cerber nabawić chce trwogi,
Żar ognia ziejąc z potrójnego pyska,
Ona Cię broni. Po trzykroć pies srogi
Ze wściekłym szałem natarł na Cię z bliska,

Po trzykroć pierzcha i w cień się ukrywa
Czułości wiecznych. Czyż w pieśni pominę,
Jak Cię nawiedza potem Matka tkliwa
I składa w ręce twe Bożą Dziecinę?

Utwór ten, podobnie jak inne, poeta przesłał biskupowi płockiemu, za co otrzymał od niego pochwałę:
„Zebrałem obfity owoc moich dawniejszych napomnień, którymi Cię zachęcałem, byś napisał cokolwiek o naszych. Otrzymałem Twój poemat wykwintny, gładki, świetny, godzien wawrzynu, i, aby ująć wszystko jednym słowem godny Ciebie i Twego talentu. Święty Stanisław Kostka, którego wysławiasz w tym poemacie będzie na ustach wszystkich i zakwitnie nowymi pochwałami" – dziękował poecie za ten utwór biskup Łubieński,15 stycznia 1638 roku.

Sarbiewski źle znosił atmosferę na królewskim dworze. Cierpiał i jako poeta, i jako uczony, oderwany od pracy twórczej, nieprzyzwyczajony do dworskich intryg oraz zwyczajów dworzan. Męczył go nadmiar pracy kaznodziejskiej, narzekał na trud związany z przygotowywaniem dużej liczby kazań, brak czasu na pisanie poezji.
„Ustawicznie pochłaniają mnie całkowicie kazania; w pracy tej nie mam żadnego pomocnika. Nie upływa ani jeden dzień świąteczny, ani niedziela, bym nie musiał głosić kazań czy to w kościele, czy w pałacu, czy to w sypialni, a nawet w czasie łowów. Wiesz sądzę, że nikt nie robi tego tak pilnie i tak wytrwale" - skarżył się Sarbiewski do przyjaciela z Płocka w czerwcu 1639 roku.

Z biegiem lat poeta stawał się coraz bardziej wewnętrznie rozdarty: pomiędzy sprawowaniem funkcji kaznodziei, a pragnieniem kontynuowania twórczości. Zaczął chorować. Pomimo prawego charakteru, nie angażowania się w odmienne i dla poety próżne życie dworu, Sarbiewski został wplątany w wewnętrzne intrygi otoczenia króla. Czując się niewinnym i dalekim od plotek – choć jego pozycja na dworze królewskim była mocna, a wpływ na króla rosnący - poprosił o dymisję z urzędu królewskiego. *„Obawiam się, czy ze zgryzoty nie umrę...."* - zwierzył się biskupowi płockiemu w jednym z listów poeta o przyczynach tej decyzji. Marzył o kontynuowaniu pracy twórczej, pogrążeniu się w samotności, zatopieniu się w księgach. Król w końcu przystał na jego prośbę, ale przed wyjazdem z Warszawy, prawdopodobnie do ciszy któregoś z klasztorów, poeta musiał wygłosić jeszcze (na prośbę jednego z magnatów) w katedrze św. Jana pożegnalne kazanie. W jego trakcie dostał wylewu krwi do mózgu i w kilka dni później zmarł. Miał 45 lat. Został pochowany w podziemiach kościoła Jezuitów w Warszawie.

„Pracuję tylko dla Boga i dla kilku przyjaciół, wśród których Ty jesteś największą ozdobą. Żegnaj, najmilszy biskupie, i kochaj mnie zawsze, zawsze" - napisał poeta do przyjaciela w jednym z ostatnich listów, jakby przeczuwając swoje wczesne odejście.

Dwa tygodnie po śmierci Sarbiewskiego,16 kwietnia 1640 roku, umarł biskup płocki Stanisław Łubieński. Miał 67 lat.

Półtora miesiąca później (29 maja 1640), zmarł również flamandzki malarz Peter Paul Rubens, jeden z największych artystów epoki baroku. Przyczynił się on w dużej mierze do sławy „chrześcijańskiego Horacego", gdyż wydanie antwerpskie liryków *Lyricorum libri IV*, ze stroną tytułową namalowaną przez Rubensa, miało najwięcej wydań.

Znaczenie Mazowsza

Mazowsze odegrało - zarówno w życiu, jak i twórczości „chrześcijańskiego Horacego" - dużą rolę. Rodzinna ziemia -

jako kraina urodzenia, dzieciństwa i szkolnych lat – ukształtowała go intelektualnie i duchowo. Na Mazowszu Maciej Kazimierz Sarbiewski dokonał wyboru życiowej formacji i kierunku. Ziemia mazowiecka, jej przyroda i ludzie, inspirowały go także później, w twórczości, pełniąc rolę medytacyjnego dopełnienia.

Mazowsze to dla Macieja Kazimierza Sarbiewskiego także wielka i dozgonna przyjaźń z ordynariuszem diecezji płockiej, biskupem Stanisławem Łubieńskim. Z zachowanych listów wynika, że poeta go cenił, słuchał rad, zadedykował mu cztery utwory, zwracał się do niego serdecznie, nazywając najczęściej *„ozdobą Ojczyzny i Kościoła"*. W zamian otrzymywał od biskupa wiele wyrazów troski i życzliwości...

Z Mazowszem poeta związał się jeszcze bardziej poprzez funkcję kaznodziei królewskiego. Towarzyszył bowiem często królowi Władysławowi IV podczas łowów, bywał także w podpłońskich lasach i zapewne odwiedzał też swoją familię w Sarbiewie. Na Mazowszu spędził ostatnie pięć lat swojego życia, umarł i spoczął na zawsze.

Niestety, na rodzinnej ziemi dziś niewielu pamięta o pierwszym sławnym poecie z Mazowsza, nieliczni też sięgają po jego utwory. Mam nadzieję, że trzydniowe uroczystości „Chrześcijański Horacy z Mazowsza" - z okazji 410. rocznicy urodzin twórcy z Sarbiewa - które w czerwcu 2005 roku odbyły się w kilku miejscowościach północnego Mazowsza, zamienią się w coroczne. Po raz pierwszy uczestniczą bowiem licznie nie tylko uczeni, poeci oraz jezuici z kraju i zza granicy, ale także środowiska lokalne całego regionu: samorządy, Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtusku, diecezja płocka, parafie, młodzież szkolna i akademicka, biblioteki, wydawnictwa, organizacje pozarządowe. Może pozwoli to odkryć na nowo i docenić pierwszego przed Sienkiewiczem, n popularniejszego autora polskiego w Europie, który sławił rodzinną krainę. Na pewno warto. Wystarczy przywołać

choćby słowa Władysława Syrokomli, który w 1851 roku pisał o Macieju Kazimierzu Sarbiewskim:

„Kolosalna sława, w którą go świat przyodział godna jest, abyśmy z uczuciem rodzinnej dumy, przebiegli życie i pisma wielkiego poety rodaka, abyśmy poznali jego talent, i na ziemi naszej wznowili pamięć zasłużoną wieszcza, który był chlubą ziemi naszej przed obcemi.[30]

• **Teresa Kaczorowska** - reporterka, pisarka, poetka. Najdłużej (przez 10 lat) była dziennikarką mazowieckiego wydania „Gazety Wyborczej", współpracowała też z Polskim Radiem, Warszawskim Ośrodkiem Telewizyjnym i dziennikami „Nowa Europa" oraz „Prawo i Gospodarka". Jej teksty ukazywały się m.in. w: „Sztandarze Młodych", „Nowej Wsi", „Reporterze", „Gazecie Wyborczej", „Karcie", „Związkowcu" (Toronto), „Gazecie Lwowskiej" (Lwów), „Studiach Polonijnych" (KUL). Aktualnie publikuje w „Kronice Mazowieckiej" (Warszawa), „Znad Wilii" (Wilno) i „Białym Orle" (Boston).

Autorka pięciu reporterskich książek oraz dwóch tomików poezji. Jej wiersze tłumaczono na język angielski, portugalski, norweski, niemiecki, ukraiński, litewski; drukowano w pismach literackich w Polsce i za granicą. Należy do Związku Literatów Polskich i Polish American Poets Academy (USA).

Prezes Związku Literatów Polskich, Oddział w Ciechanowie, redaktor „Ciechanowskich Zeszytów Literackich".

Uhonorowana, m.in. nagrodą IV Salonu Książki Polonijnej (Bruksela 2003), „Złotym Piórem" (ZLP Ciechanów, 2004), stypendium Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku (2003/2004) oraz Ministra Kultury RP (2005).

---

[30]W. Syrokomla, w : *Poezyje Księdza Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, op. cit., s. 6

Do przyjaciół Belgów

M.K. Sarbiewskiemu

Kiedy jedziesz z poezją do przyjaciół
To nie możesz minąć miast i gwiazdozbiorów.
Do Antwerpii przez Lwów i Kraków
Z kroplą Wisły, Dunaju, Renu i Mozy.

Na brzegu Skaldy nie możesz nie być złoty...
Wita Cię Grocjusz, Balland, Puteanus
- a może to Sokrates i Demostenes -
Ty ... Horacy sarmacki, budowniczy Rzymu Północy,
W Wilnie, Warszawie, Pułtusku – w sercu Europy !

Dziś nad naszym domem
Świeci gwiazda Twych narodzin
Jak flamandzki gobelin
Solidarnie – zielony.

Siebie dzierżąc

„Kto sobie władnie
może w każdej dobie
całemu światu pisać prawa".
ks.IV31 w 25-28 M.K. Sarbiewski

Siebie dzierżąc pod rękę
Dalej iść mi trzeba.

Uciekają sarny-dziewczyny, a może ...
Sylwany i driady opuszczają góry, lasy
-mercedesami...

Myśl zdradziła drogę,
Droga zaplata wzrok.
Jeszcze jeden, jeden krok od siebie!?

A gdy oddech miarowy, tożsamy,
Niechże piorun grzebieniem
-przed lustrem.

Muzyka Apollina

wg słów poświęconych M.K. Sarbiewskiemu w 400 rocznicę urodzin.

Wnętrze cytry czasem głuche, ciemne, ale wolne
Z miłością słuchające strun dziewięciu.
Wnętrze cytry-moje codzienne śpiewanie
U podłoża piramidy
Pod łąk zasłanie
Z każdego uśmiechu
Wyrośnięte ...

I tak na wieńcu dłoni
Piramida zgodności
Niezgodnej.
Patrzyłaś-mała-Europo
W każdą jej dziesiątkę.

A gdy pękła struna cytry
I anioł wypadł z obrazu
Chwycił chrześcijański poeta

Pytania wiatru. Nie patrzył
W oko piramidy, gdzie może bogów wielu ...
Śpiewa do wnętrza-zaklęty
I nie może skończyć porządku.

Ciechanów 1995 r.

• **Stanisław Kęsik** – urodził się w 1958 r. w Ościsłowie koło Ciechanowa. Poeta, społecznik i animator artystycznego ruchu twórczego w Ciechanowskiem. Autor trzech tomików poezji; *Schody* (1986), *Witraże* (1991), *Pod stopami tęczy* (1994) oraz współautor i członek kolegium redakcyjnego kilkunastu książek poetyckich wydanych w regionie ciechanowskim, m.in. ciechanowskich almanachów poezji, reminiscencji z podroży, Ciechanowskich Zeszytów Literackich. Od 2000 r. dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie.

WOJCIECH PIOTROWICZ

Maciej Kazimierz Sarbiewski a Wielkie Księstwo Litewskie

Siedemnastoletni Maciej Kazimierz Sarbiewski, po naukach w kolegium jezuickim w Pułtusku, przyjeżdża w 1612 r. do Wilna i 25 lipca wstępuje do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego. Po dwóch latach opuszcza Wilno, by jeszcze wracać kilkakrotrnie. Ze stosunkowo krótkiego swego żywota, w Wilnie Sarbiewski spędził 17 lat. Wielkie Księstwo Litewskie stało się, po Mazowszu, drugą ojczyzną. Tu się ukształtował jako jezuita, doskonalił się poetycko, studiował, następnie wykładał; Tu stworzył wiele swoich dzieł.

Był to okres, kiedy Wilno z miasta gotyckiego i renesansowego stawało się powoli miastem baroku, który w architekturze zapoczątkował założony w 1604r. kościół św. Kazimierza. Poeta na drugie imię nosi patrona tej świątyni. Starówka Wileńska od wieku już była wówczas otoczona murem obronnym; Wśród kilku bram, znajdowała tzw. Ostra Brama, nad którą za czasów Sarbiewskiego został umieszczony obraz Matki Bożej Miłosierdzia, wtedy jeszcze bez rozgłosu jako cudowny. Stało się to dopiero po kilku dziesięcioleciach.

Nad miastem dominował zamek z czasów Giedymina, przebudowany przez wielkiego księcia Witolda i króla Władysława Jagiełłę tuż po bitwie pod Grunwaldem. U jego stóp, za katedrą pod wezwaniem biskupa św. Stanisława Szczepanowskiego, wznosił się łączący się z nią renesansowy zamek dolny, zbudowany za królów Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta.

Nowicjat jezuicki znajdował się w północnej części Starówki, nieopodal Bramy Tatarskiej, na dość obszernym terenie między ulicami św. Ignacego, Benedyktyńskiej i Tatarskiej, otoczony gmachami klasztornymi z dwoma półzamkniętymi podwórzami. Funkcjonował on w latach 1604-1773, rozli-

czony na 20-50 osób. Zdarzało się jednak, że liczba ta sięgała 114 osób. Działalnością kierował rektor domu nowicjatu. Wychowankowie stwali się osobami hołdującymi postulatom jezuickim i klerykami. Wykładano tu głownie retorykę i poetykę. Działała biblioteka, znana ze zbiorów literatury religijnej o tematyce wielkiej ascezy. Kościół pod wezwaniem św. Ignacego założono dopiero w 1622 r. Był przerobiony po pożarze w 1727 r. przez jezuitę Tomasza Żebrowskiego, zachował się do dziś, podobnie jak część zabudowań klasztornych z arkadami wzorowanymi na arkadach Akademii Jezuickiej oraz Alumnatu Papieskiego. W kościele znajdowała się przywieziona przez Mikołaja Łęczyckiego figurka Matki Boskiej Loretańskiej.

Sarbiewski był pilny w naukach, jak też w wykonywaniu zaleceń zwierzchników. W 1614 r. wyjeżdża na dalsze studia do Braniewa, słynnej ówcześnie Brunsbergi, aby w 1617 r. wrócić do WKL, do kolegium jezuickiego w Krożach na Żmudzi już jako wykładowca poetyki i syntaksy.

Miasteczko Kroże położone nad malowniczą rzeczką Krożentą było najważniejszym ośrodkiem oświaty na Żmudzi. Wiąże z nim działalność aż pięć zakonów. Najbardziej znaczący ślad pozostawili jezuici. Proboszcz bardzo bogatej parafii kroskiej w latach 1533-1547 Walerian Protasewicz został biskupem wileńskim i do walki z reformacją za radą kardynała Stanisława Hozjusza sprowadził do Wilna jezuitów. Następstwem tego stała się możliwość otwarcia kolegium jezuickiego w Wilnie w 1570 r., a w 1579 r. Jezuickiej Akademii Wileńskiej, której pierwszym rektorem był znakomity Piotr Skarga. Żmudź nie raz odwiedzały misje jezuitów z Wilna i Rygi. Po biskupie żmudzkim Marcelim Giedrojciu, administrator diecezji żmudzkiej Mikołaj Dauksza, znany jezuita a później autor i wydawca znaczących dzieł religijnych w Wilnie, walnie się przyczynił do ugruntowania jezuitów w Krożach. W 1616 r. dzięki darowiźnie i poparciu hetmana wielkiego litewskiego, wojewody wileńskiego, Jana Karola Chodkiewicza, otwarto tu pierwszą klasę kolegium jezuickiego – gramatyki. Pierwszym nauczycielem był Jan Koch z Braniewa i jednym z pierwszych M. K. Sarbiewski.

Oprócz gmachów kolegium, najważniejszym akcentem był murowany kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Jego budowę w 1621 r. zapoczątkował przed wyjazdem na wyprawę przeciwko Turkom Jan Karol Chodkiewicz. Była to największa świątynia na Żmudzi.

Przygotowaniom do wyprawy antytureckiej przyglądał się Sarbiewski, cenił wysoko zasługi Chodkiewicza za jego czyny i szczodrość na rzecz jezuitów kroskich, czemu dał wyraz w opublikowanym w Wilnie w 1619 r. panegiryku na cześć pana na Krożach. Był to właściwie pierwszy samodzielny debiut literacki Sarbiewskiego. Utwór był napisany z rozmachem fantazji twórczej, zawierający próbę pogodzenia mitologii pogańskiej z pierwiastkami chrześcijańskimi. Jest tu sporo wymyślności barokowej i silenia się na erudycyjność. Gryf (znak herbowy Chodkiewiczów) nakazuje ptactwu znieść bogaty materiał na budowę pomnika Chodkiewiczowi w postaci trzech piramid, na cześć dzieciństwa, młodości i wieku dojrzałego bohatera.

Najciekawsze, że do utworu poeta wprowadza nazwy lokalne: Kroże, Krożenta, malownicza góra Medżiokalnis z wiążącą się z nią starą żmudzką legendą o bogini łowów Medżiojmie. Pod rozłożystymi dębami na wzgórzu podobno autor lubił odpoczywać i nieraz na korze drzew wycinał poetyckie słowa, mające coraz bardziej się uwidaczniać przy rozrastaniu się dębów jako przesłanie dla przyszłych pokoleń.

Piękne okolice Kroż musiały dobrze oddziaływać na nastrój młodego nauczyciela spacerującego aż po trzęsawiska nad jezioro Dowsin, bądź brzegami Krożenty poprzetykanej narzutowymi głazami. Zapewne tamte żmudzkie podania z dawnych czasów dały materiał do późniejszych rozważań Sarbiewskiego o bogach pogańskich.

Przygotowując wykłady dla słuchaczy, Sarbiewski zakładał podwaliny dla swoich przyszłych traktatów naukowych. Później ciągle je doskonalił. Tak powstały w latach 1614 – 1626 łacińskie traktaty: *De perfecta poesii...* (O poezji doskonałej...), *Characteres lyrici...* (Charaktery liryczne...), *De acuto et arguto...* (O poincie i dowcipie...). To ze względu na

nie Władysław Tatarkiewicz określił Sarbiewskiego jako pierwszego Polaka w historii estetyki.

W Krożach uczył się również historyk Wojciech Wijuk Kojałowicz, a ponad 200 lat później wykładał nauki ścisłe filomata Jan Sobolewski. Dziś z zespołu gmachów jezuickich zachowało się jedno skrzydło bursy uczniowskiej zaadaptowane zgoła do innych niż oświatowe celów. Reszta to jedynie zakonserwowane tu i ówdzie kamienne wypukłości po dawnym splendorze. Imię Sarbiewskiego przywołuje tu jedna z ulic.

W 1618 r. Sarbiewski udaje się w charakterze wykładowcy do Połocka do tamtejszego, założonego przez króla Stefana Batorego w 1581 r., kolegium jezuickiego. Połock powstał przy ujściu Połoty do Dźwiny i dziś należy do obwodu witebskiego na Białorusi. Był niegdyś znaczącym grodem, już za czasów historycznego księcia Ruryka. Walczyli o niego Krzyżacy i Litwini, brał go car Iwan Groźny. Po jego zdobyciu Batory ufundował tu również kościół.

Sarbiewski w Połocku wykłada retorykę, pracuje nad rozwijaniem talentu poetyckiego, doskonali tu m. in. oparty na wspomnieniach z Mazowsza wiersz *Ad Narviam,* gdzie nadmienia, że tam właśnie po raz pierwszy wypróbował swe pióro poetyckie. Nie rezygnuje również z dalszych studiów. Wybiera się do Wilna, by oto w Akademii Wileńskiej studiować teologię i już jako uzdolniony słuchacz w 1622 r. zostaje wysłany do Rzymu w celu kontynuacji nauki w jezuickim Collegium Romanum.

Okres rzymski nie należy do mego tematu. Zaznaczę tylko, że miał on decydujące znaczenie dla ogólnego rozwoju osobowości jako twórcy. Zbliżył się tu z królewiczem Władysławem (późniejszym królem Władysławem IV), z otoczeniem kardynała Mattheo Barberiniego, erudyty i poety, który po roku znajomości został papieżem Urbanem VIII. Oprócz programowej wiedzy, Sarbiewski pogłębił znajomość literatury współczesnej i starożytnej, poznał doskonale Rzym, tu ostatecznie ukształtował się jako poeta, otrzymał święcenia kapłańskie. W 1625 r., z laurem, złotym łańcuchem i medalem papieskim wraca do WKL, a w sierpniu tegoż roku w Kolonii

ukazuje się pierwszy zbiór poezji Sarbiewskiego, trzy księgi liryków *Lyricorum libri tres.*

W 1626 r. Sarbiewski ponownie podejmuje pracę w kolegium jezuickim w Połocku. Nota bene jezuici przetrwali tu i po kasacie zakonu w 1773 r., bowiem po zaborach, władze rosyjskie na przekór zniewolonej Rzeczypospolitej, początkowo jezuitów podtrzymywały, a w latach 1812-1820 działała tu nawet Akademia Połocka.

Do Wilna Sarbiewski wraca dopiero w 1628 r. W Akademii Wileńskiej wykładał retorykę, filozofię, teologię. Był też doradcą rektora, dziekanem wydziału filozofii, wydziału teologii, prefektem i spowiednikiem kongregacji mariańskiej większej. Sumiennie spełniał nakładane nań obowiązki, wyróżniał się pracowitością, wciąż tworzył.

Współczuwał we wszystkich obciążeniach Sarbiewskiemu bardzo mu życzliwy biskup płocki Stanisław Łubieński. Rzeczywiście był przeciążony pracą dydaktyczną. Mimo to w 1635 r. wyznaczono go jeszcze na kaznodzieję zwyczajnego przy akademickim kościele świętojańskim w Wilnie. Ubolewał biskup, że jezuici wileńscy nie wyznawali się na wielkim talencie, któremu cześć oddawała cała Europa. Tymczasem używali genialnego Sarbiewskiego do zajęć, które rutynowo wielu ojców zakonnych mogłoby z powodzeniem wykonywać.

Rok 1632 przynosi Sarbiewskiemu doktorat z filozofii, zaś w 1636 – doktorat z teologii w Akademii Wileńskiej. W Wilnie ukazują się kolejno *Lyricorum libri* III (1628), *Honor sanctorum reliquiis...* (1631), *Laska marszałkowska na pogrzebie... p. Jana Stanisława Sapiehy...* (1635), *Oratio panegyrica habita in praesentia serenissimi ac invictissimi Vladislai IV...* (1636), *Scipio marschalcalis in funere illustrissimi domini d. Ioannis Stanislai Sapieha...* (1645).

W Wilnie za życia autora ukazało się kilka pozycji przypisywanych Sarbiewskiemu. Natomiast za granicą należał on do najpopularniejszych, najczęściej wydawanych autorów łacińskich.

Oprócz Wilna i Kroż Sarbiewski bywał i znał wiele innych miejsc w WKL. Wymieniał je z nazwy w swoich utworach.

Dla przykładu: Niemenczyn – miasteczko w odległości 22 km na północny-wschód od Wilna, leżące przy ujściu małej rzeczki Niemenczy do Wilii, otoczone jednym z największych masywów leśnych na Litwie. Obecnie liczy 6 tysięcy mieszkańców (60% Polaków, 20% Litwinów, 14% Rosjan i in.). Za czasów Sarbiewskiego liczyło kilkadziesiąt domów, był kościół – jeden z siedmiu pierwszych fundacji króla Władysława Jagiełły, a na obrzeżu jezuici wileńscy mieli willę. W letnie miesiące tutaj wypoczywali.

W epodzie *Pochwała odpoczynku zakonnego w Księdze epod (Liber epodon)* bohater Sarbiewskiego mówi, że stroskanej duszy zawsze ulgę przyniesie czy to zamiejska w Niemenczynie willa, czy domek na Łukiszkach, czy wilgotna puszcza wokół Bezdan. Niech proste dania będą wnoszone na stół pod cieniem leniwej topoli, ser świeży, puchar czystego napoju, poziomki z chlebem, upieczony na patelni zwykły placek i solnica niech zawsze będzie pełna. A ileż uciechy daje spacer pod rozłożystymi dębami czy przejażdżka lekką łódeczką przy śpiewie ptaków, przy słyszalnych odgłosach fujarki pastuszka, przy dobrej pogawędce pod koniec jasnego dnia. Jest to przeciwstawienie do odczuć bohatera z utworu Horacjusza. Tamten zostawił miasto, ale nie mógł się pogodzić z wiejską przestrzenią.

Wspomniane tu Bezdany leżą w odległości 6 km na południowy-wschód od Niemenczyna nad rzeczką Bezdanką, lewym dopływem Wilii. Niegdyś podarował je król Zygmunt Stary horodniczemu wileńskiemu i skarbnikowi mennicy Ulrychowi Hozjuszowi. W latach 1609-1773 dwór bezdański był własnością jezuitów z tysiącem dziesięcin ziemi ornej i 500 – lasów. Majętność tę przejęła następnie Komisja Edukacji Narodowej. W 1908 r. miało tu miejsce pamiętne wydarzenie, kiedy przyszły marszałek Polski Józef Piłsudski dokonał brawurowej udanej akcji na pociąg carski z wagonem pocztowym i kasą. Niedowiezione do Petersburga pieniądze zebrane od podatników spod Warszawy posłużyły na cele walki przybliżającej niepodległość Polski. Sarbiewski, tęskniący w myśl założeń barokowych do ojczyzny niebiańskiej,

umiał ocenić piękno krajobrazów również padołu ziemskiego. Przyjmował je jako wielki dar Boży.

Na wiosnę 1622 r. Sarbiewski opisuje procesję dziękczynną z Wilna do Trok za zwycięstwo pod Chocimiem w roku 1621. Poświęcił ten utwór Januszowi Skuminowi Tyszkiewiczowi, wojewodzie trockiemu, jurborskiemu itd. Utwór składa się z czterech części, zamieszczony w *Księdze epod (Liber epodon)* pod numerami 9-12. Dla zilustrowania ducha tej pielgrzymki religijnej i powiązań z pejzażem wybrałem krótkie fragmenty w przekładzie Tadeusza Karyłowskiego:

Cztery mile Najświętszej Panny czyli
Publiczna uroczysta procesja
Do kościoła Najświętszej Panny w Trokach

Epoda 9. Pierwsza mila, czyli Ponary

Panienko wdzięczna i nad wszystko cicha,
Od zbrodni ludzkich ramieniem broń swojem,
Spraw, niech niewinnej pierś ziemi oddycha
Błogim spokojem

Zwróć na nas, Matko, swe lica dziewicze,
Spraw, niechaj życia nie każe nam wina,
Daj śmierć szczęśliwą, a po niej oblicze
Zjaw święte Syna
Te pienia trzykroć podnosząc na przemian,
Grzbiet Ponar ujrzym, słońcem ozłacany,
Spowite w szmaragd łąk zagrody ziemian
I kwietne łany

Epoda 10. Druga mila, czyli Waka

Po trzykroć Matkę wśród leśnych tych wzgórz
Wysławi echo, toń Wilii tęczowa
Sławiące Marię po trzykroć powtórzy
Litanii słowa

Usłyszą wzgórza głos i mroczne czoła
Pochylą z dala, nad kwiecistą błonią
Drgną ciche sosny, skroń korną dokoła
    Topole skłonią

Epoda 11. Trzecia mila, czyli Piotuchowo

Jak Waki nurtów kryształowa tęcza
Z niebiosów modrych lazurów blask chłonie,
Tak tobie, Matko, swą sławę zawdzięcza
    Tych pól ustronie

Epoda 12. Czwarta mila, czyli Troki

Ostatnia praca zostaje nieduża,
Gaj przebyć cichy, z rozjaśnionem czołem
Okrążyć stawy i ożywić wzgórza
    Pieniem wesołym.

Teraz, o Panno, niegdyś Salomona
Pełnymi wdzięku wygłoszona słowy
Zaślubin świętych pieśń pomknie natchniona
    W leśne parowy.

Miejsca wspomniane w opisie procesji są od siebie oddalone mniej więcej o 5 km. Ponary – są to wzgórza nad Wilią (rzeka po litewsku nazywa się Neris, stąd Panieriau albo Ponary); Waka – to dzisiejsza Waka Trocka nad rzeką Waką z pałacem Tyszkiewiczów – co ciekawe, dość wierną kopią pałacu w Łazienkach, należała przed wojną do prawnuka Zygmunta Krasińskiego – Jana Tyszkiewicza. Piotuchowo – to dzisiejsze Gajdziszki (po litewsku gaidys znaczy kogut, albo z białoruska pietuch), no i same Troki. Jest to słynne miasto pośród jezior trockich, 28 km za zachód od Wilna. Ten stary gród litewski od 1320 r. był stolicą wielkiego księcia Giedymina, dziadka króla Władysława Jagiełły. . Od 1341 r. stał się ośrodkiem dzielnicy księcia Kiejstuta, a następnie jego syna wielkiego księcia Witolda. Był tu starszy zamek na

półwyspie i nowszy – na wyspie na jeziorze Galwie. Od XV w. po rok 1795 Troki były stolicą województwa trockiego. Kościół parafialny (fundacji w. Księcia Witolda z 1409 r.) przebudowany w 1718 r. był głównym sanktuarium maryjnym WKL w XVII i XVIII wiekach. Tu właśnie przechowuje się słynący cudami obraz Matki Boskiej malowany w stylu bizantyjskim na blasze miedzianej. Utrzymuje się, że ten obraz w. Książe Witold otrzymał w darze od cesarza bizantyjskiego Emmanuela II Paleologa. Do tego obrazu właśnie szła z Sarbiewskim procesja dziękczynna.

Serdeczniej niż oficjalne panegiryki brzmią wiersze Sarbiewskiego poświęcone bardzo bliskim mu ludziom. Oto urywki z ody 35 w zbiorze *Lyricorum libri IV*, poświęconej przyjacielowi ze studiów w Wilnie (tłumaczenie Tadeusza Karyłowskiego):

Oda 35. Do Pawła Kozłowskiego
(...)
Na modrej Wilii pod niebem bez chmurek
mkną cicho tratwy od prawa i lewa
A nad brzegami jej każdy pagórek
Rozlicznych ptasząt śpiewami rozbrzmiewa
Na flecie grając, z zielonego wału
Tęsknymi pasterz w dal patrzy oczyma
A żagle łodzi, płynących pomału,
Z szelestem miłym wiatr lekki wydyma
(...)
Na szczyt Łukiszek wbiegniemy zielony,
Gdzie bujne sosny widnieją z daleka,
A spodem, wzgórza okrążając skłony
Ze szmerem modra przewija się rzeka

Tam ze wzgórz szczytu, w słońcu uśmiechnięty
Gród Wilna ujrzym, jak oko zasięga,
Cudnymi Wilno obchodząca skręty,
Srebrzysta Wilii ukaże się wstęga
(...)
Miło nam będzie dzieło Giedymina

Podziwiać z bliska, zamek znamienity
I szereg gmachów, co w niebo się wspina,
Wysoko piętrząc potężnych wież szczyty.
(...)

W *Lyricorum libri II* odę numer 25 *Jezuicie Andrzejowi Rudaminie, kiedy ten z Rzymu wyruszył do Portugalii z zamiarem by płynąć do Indii,* Sarbiewski poświęcił przyjacielowi ze studiów w Wilnie i Rzymie, jezuicie od 1618 r. Odę napisaną w 1625 r. Sarbiewski wrócił do Wilna, a Andrzej Rudamina (1594-1631) wyruszył z misją do Indii, a następnie do Chin, gdzie poniósł męczeńską śmierć.

Autor w odzie zapytuje przyszłego wędrownika, czy go nie napawają bojaźnią wody, które ma przepłynąć, albo konie, jakie przyjdzie siodłać. I utwierdza go w przekonaniu, że ten, kto idzie nie uciekając wzrokiem od spotykanych niebezpieczeństw, z uśmiechem na ustach, przed nim od samego spojrzenia ucichają burze, ustępują fale. Władczyni ziemi i wód zmyje przeszkody płycizn przed statkiem i przyśle żeglarzom najbardziej przychylne wiatry.

Dobrych życzeń autora starczyło jego przyjacielowi tylko na dobrych 6 lat tego krótkiego żywota. Zasłużony ród Rudaminów w walkach również z Turkami, wywodził się z Duszt. Dziś małe miasteczko na północno-wschodzie na Litwie.

Sarbiewski do perfekcji opanował strofikę klasyczną, formy dawnej poezji łacińskiej. Za swego mistrza obrał właśnie Horacego, korzystał z wielu jego pomysłów, choć był całkowicie oryginalny, samodzielny, a horacjańską formę napełniał treściami chrześcijańskimi. Stąd nazwano go „Horacym Chrześcijańskim"

Sarmatyzm – to bardziej odnosi się do pochodzenia polskiego, ale też jest poparty treściami patriotycznymi. W myśl aktywnie prowadzonej przez papieża Urbana VIII polityki antytureckiej, Polska i Litwa brały pierwszorzędny udział w stawianiu zapór przeciwko naciskowi Turków. Sarbiewski opiewał zwycięstwa rodzimego oręża, wysławiał uczestników bitwy, podnosił walory postaw patriotycznych.

Nie poprzestawał na akcentach formalnych. Nawet w tych utworach zdobywał się na pogłębioną refleksyjność, nie mówiąc już o jego utworach czysto lirycznych. Dlatego drugim jego przydomkiem był „Sarmacki Horacy".

Przy tak licznych wydaniach poezji Sarbiewskiego, jego twórczość stała się podręcznikową (i to nie tylko dla szkół jezuickich), od Madrytu aż po Kijów i Moskwę. Szkoły w Anglii długi czas opierały się na wzorach Sarbiewskiego. Jezuicki mistycyzm zawarty w nich miał duży wpływ na dalszy rozwój literatury angielskiej, co trafnie umotywował Czesław Miłosz.

Do ugruntowania wpływów Sarbiewskiego w poezji przyczyniły się jego traktaty teoretyczne. Omówił w nich koncepcje doby barokowej i praktycznie wszystkie gatunki literackie oprócz dramatu, chociaż miał związki również z teatrem. Dla aktorów teatru królewskiego przerabiał i uzupełniał *Silviludia (Zabawy leśne)* współczesnego sobie autora włoskiego, prosił znajomych kompozytorów o skomponowanie odpowiedniej melodii. Sam grał przecież na kilku instrumentach. Ten utwór długo był przypisywany i wydawany jako oryginalne dzieło Sarbiewskiego. Jeszcze prof. USB Jan Oko tak uważał, pisząc artykuł *Rękopis Wileński „Zabaw leśnych" Sarbiewskiego do Księgi Pamiątkowej ku uczczeniu 350 rocznicy założenia i 10 wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego* (Wilno 1929).

Na murach tegóż uniwersytetu zachowała się z 20-lecia międzywojennego tablica pamiątkowa z napisem łacińskim i płaskorzeźbą głowy poety, uwieńczonej laurem papieskim, czy może królewskim, bo i król Władysław IV w kościele świętojańskim w Wilnie wieniec na skronie poety włożył.

Cały dorobek poety, który ukazał się w druku, był pisany po łacinie, co dodatkowo umożliwiło mu zasięg ogólnoeuropejski. Po polsku, bo tak było wygłoszone, ujrzało jedynie druk wspomniane już kazanie o lasce marszałkowskiej. Podobno tak ono zjednało króla, że Władysław IV mianował Sarbiewskiego w 1635 r. kaznodzieją przy swoim dworze. Odtąd poeta mieszkał przeważnie w Warszawie, był zmuszony towarzyszyć królowi w jego wyjazdach, w tym też

myśliwskich. Nadmieniał w liście do przyjaciela, jak mu ciąży przygotowanie kazań nieraz w spartańskich warunkach, w przewiewnych myśliwskich chatkach. Na twórczość poetycką nie mógł już odtąd wykroić tyle co przedtem czasu. Nadwątlone zdrowie podupadło. Nareszcie oczekiwaną dymisję od króla uzyskał dopiero na parę dni przed śmiercią. Zmarł w 1640 r..

Król przeżył swego kaznodzieję o osiem lat. Na jego pogrzebie z małymi zmianami została wygłoszona *Laska marszałkowska „Horacego chrześcijańskiego"*. Śmierć zastała króla w Mereczu (stare miasteczko na Litwie południowo-wschodniej), gdzie często bawił z Sarbiewskim podczas ulubionych polowań. Serce króla Władysława IV spoczywa w mauzoleum w Katedrze Wileńskiej obok sarkofagów króla Aleksandra Jagiellończyka i dwóch żon króla Zygmunta Augusta: Elżbiety oraz Barbary Radziwiłłówny.

Na Litwie, w dobie prawie powszechnej nieznajomości łaciny, czytelnik może się częściowo zapoznawać z dorobkiem Macieja Kazimierza Sarbiewskiego poprzez kapitalną pozycję łacińsko-litewską, zawierającą poezje wydane na 400-lecie urodzin autora. Wybrała i wstępem opatrzyła prof.. uniwersytetu Wileńskiego Eugenija Ulčinaitė.

Literatura:

1. *Ilustrowane dzieje literatury polskiej przez dr Henryka Biegeleisena, Czasy reakcji od Wazów do Sasów,* Tom czwarty, Wiedeń, Nakładem Franciszka Bondego.
2. Czesław Hernas *Barok,* w: *Historia literatury polskiej* pod red. Kazimierza Wyki, Instytut badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, 1980.
3. Wojciech Piotrowicz *Sarbiewskiego miejsca na Litwie,* w: *Antalogia Wileńska,* Tom czwarty, *Zmierzch,* pod red. Romualda Karasia i Eryka Habowskiego, Oficyna Literatów i Dziennikarzy POD WIATR, Warszawa 2001.
4. Motiejus Kazimieras Sarbievijus *Lemties žaidimai. Poezijos rinktinė / Ludi Fortunae. Lyrica selecta,* Biblio-

theca Baltica, Lithuania, „Baltos lankos", Vilnius, 1995.Wybór i wstęp Eugenii Ulčinaitė.
5. *Lietuviu literatūros enciklopedija,* pod red.: Vytautas Kubilius, Vytatuas Rakauskas, Vytatuas Vanagas, Lietuviu literatūros ir tautosakos institutas, Vilnius, 2001.

• **Wojciech Piotrowicz** – urodził się w 1940 r. w zaścianku Obiejucie w powiecie święciańskim na Litwie. Studiował na Uniwersytecie Wileńskim. Od roku 1981 uprawia dziennikarstwo (prasa, radio, telewizja), pisze poezje, prozę, tłumaczy (najczęściej z języka litewskiego). Jest autorem zbiorów wierszy: *Nec mergitur* (1992), *Nad zgiełk* (1995), a także tomików prozy: *Igła i spowiedź* (1998), *Podzwonne sośnie* (1998). Tłumaczył: *Pamięć. Wiersze poetów litewskich* (1995), *We dwoje Jonas Szeła* (1999), trzy książki Rimantas Szałna *Wileńscy przyjaciele Adama Mickiewicza* (2001), *Impresje wileńskie* (2002), *Białe łabędzie nie umierają* (2004). Współautor i współtłumacz: zbiorku poetyckiego *Barwy i dygresje* (2002) oraz antologii literatury litewskiej lat dziewięćdziesiątych *Sen Mendoga* (2001), wierszy autorów litewskich do antologii poezji maryjnej *Poezja Ostrobramska* (2002). Autor opracowania książki: *Jerzy Orda – wilnianin z wyboru* (1999).

Oda do Macieja K. Sarbiewskiego

Ludziom pokornym pozostawiłeś słowa łagodne
Podobne do zielonych łąk nadwkrzańskich i bezchmurnego nieba
Słowami dodajesz lekki taniec kroków
W rytmie oddechu tej ziemi równej jak rym wiersza

Zawistnym dałeś słowa jak garść popiołu
Będą płonąć w mroku
Nie dodawaj drzazgi nienawiści
Bo sami sobie wydłubią oczy

I oślepieni chwytać będą cienie
Na szorstkich ścianach złudzeń
Słowa w ustach im skrzepną
Od przeklinania zachłanności

Mnie pozostaw wolny wybór kierunku i drogi
Czuwaj nad pewnym biegiem liter po powierzchni kartki
Żeby nie uronić ani kropli słowa
Do skończenia wiersza

• **Krzysztof Bielski** – poeta, z zawodu lekarz. Autor czterech tomików poetyckich. Pochodzi z Bartoszyc na Warmii i Mazurach, ale mieszka i pracuje w Płońsku. Członek Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Chrześcijański Horacy z Mazowsza

Międzynarodową Konferencją Naukową w Wyższej Szkole Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku rozpoczęły się trzy dni poświęcone sławnemu, uwieńczonemu w Rzymie poetyckim laurem przez papieża Urbana VIII - Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu. „Matką chrzestną i duszą" tej urodzinowej, i jak się później okazało wręcz monumentalnej, poetycko-naukowej imprezy zatytułowanej *Chrześcijański Horacy z Mazowsza* była Teresa Kaczorowska, zaś patronem biskup płocki, prof. Stanisław Wielgus. A uczestniczyli w niej uczeni i poeci z pięciu państw (Polski, Litwy, Włoch, Francji, Niemiec i Stanów Zjednoczonych), przy szerokim udziale społecznym z pięciu powiatów północnego Mazowsza: pułtuskiego, płońskiego, mławskiego i ciechanowskiego.

Piszący te słowa nie zalicza się do zacnego grona uczonych, nie uczestniczył więc w tej, jak opowiadano, niezwykłej, historycznej debacie, otwieranej przez rektora WSH prof. Adama Koseskiego. Dowiedział się jednak, że profesorowie z wielkim uznaniem i zgodnie stwierdzili, że ksiądz jezuita Maciej K. Sarbiewski wielkim poetą był i należy zrobić wszystko, włączając do nowego projektu środki Unii Europejskiej, aby jak najszybciej odtworzyć nieistniejący już dwór Sarbiewskich w rodzinnej wsi poety, a przede wszystkim kontynuować tę imprezę, aby twórcę z Sarbiewa ocalić od zapomnienia. Nie można już odłożyć (jak w PRL-u) na półkę tego pierwszego polskiego poety Europejczyka, którego dzieła były i są obecne i znane w Europie już od czterech stuleci. Niech polski „noblista", wielki liryk baroku, który był wzorem dla współczesnego nam noblisty Czesława

Miłosza; ten autor traktatu *De perfekta poesi (O poezji doskonałej),* w którym dowodził, że *„Poeta jest w pewnym sensie podobny do Boga",* zostanie wreszcie doceniony. Niech „sarmacki Horacy", którego ogłoszono *Horatio par* (równego Horacemu), a słynny Peter Paul Rubens ilustrował jego dzieło *Lyricorum libri IV (*wydane w Antwerii w 1632 roku), żyje nadal także na swojej ziemi rodzinnej, a jego liryczne perełki znajdą się w lekturach szkolnych i antologiach. W tym miejscu chwała poecie Hybryd Zbyszkowi Jerzynie za przygotowanie i wybór utworów Macieja K. Sarbiewskiego, które specjalnie na kon-ferencję opublikowało w postaci tomiku poetyckiego pt. *Maciej Sarbiewski. Poezje* wydawnictwo Anagram z Warsza-wy.

Biesiadę Poetycką w płońskiej „Sienkiewiczówce", którą uświetniła muzyka barokowa w wykonaniu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Płońsku, poprzedziło roztrzygnięcie I Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego". Jury w składzie: ojciec jezuita dr Stanisław Opiela, Teresa Kaczorowska (niestrudzona) i Bohdan Urbankowski, po przeczytaniu 100 zestawów wierszy nadesłanych na konkurs, postanowiło przyznać nagrody w kategorii dorosłych: pierwszą dla Janusza Koryla z Rzeszowa (ufundował ją Instytut im. Adama Mickiewicza w Warszawie), drugą dla Katarzyny Lisińskiej z Płońska (od ZLP w Ciechanowie) i trzecią dla Edwarda Winiarskiego z Nienadówki, woj. podkarpackie (nagrodę ufundowała Płońska Izba Gospodarcza) oraz od płońskiego starosty trzy wyróżnienia za zestawy poetyckie: dla Dariusza Dziurzyńskiego z Warszawy, Wojciecha Stańczyka z Józefowa i Jerzego Fryckowskiego z Dębicy Kaszubskiej; były też dwa równorzędne wyróżnienia za pojedyncze wiersze - dla Rafała Jaworskiego z Tych i sympatycznej „Zapominajki"- Izabeli Smolarek z Gniezna. Nie tylko poeci, ale i uczeni biesiadowali w „Sienkiewiczówce", czyli w dworku, gdzie w latach 1865-1866 mieszkał Henryk Sienkiewicz (Romek Mieczkowski z

Wilna nazwał ją „gmaszkiem w parczku"). Sądzę, że była to dla laureatów świetna okazja, aby czytać swoje teksty w pomieszczeniach, w których (ja w to wierzę) przebywa duch Sienkiewicza. Tylko zbyt duża ilość osób pstrykających zdjęcia zdecydowanie burzyła poetycki nastrój, zgrabnie wywołany przez prowadzącą całość Teresę Kaczorowską. No i niektórzy nagrodzeni, jakby za bardzo nadmuchani, a może się mylę... Było też trochę duszno i gorąco...

W „Sienkiewiczówce" otwarto również wystawę „Ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ w zbiorach Tadeusza Dłabika". Tadeusza Dłabika (1914-1998), nauczyciela łaciny z Płońska, miłośnika M.K. Sarbiewskiego, który w 1961 r. otworzył u prof. Juliana Krzyżanowskiego przewód doktorski pracy pt. „Liryka Sarbiewskiego" – odkryli ciechanowscy literaci. Spadkobierczyni cennych zbiorów, Elżbieta Dłabik zgodziła się je udostępnić i wspólnie z pracownikami ODR „Poświętne" i MCK w Płońsku przygotowała unikalną ekspozycję bibliofilską, m.in. zabytkowych dzieł poety z Sarbiewa oraz cennych pozycji książkowych. W „Sienkiewiczówce" można było także nabywać książki ciechanowskiego ZLP oraz Anagramu z Warszawy. Poza wspomnianym już przeze mnie tomikiem „Maciej Sarbiewski. Poezje" (z okolicznościową opaską), na 410. rocznicę ukazała się nowa pozycja „Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu" Teresy Kaczorowskiej, a wkrótce zostanie wydany w formie książkowej także plon naukowej konferencji.

Na ten wieczór zaplanowano wspólne ognisko i grilla. Pogoda jednak okazała się niezbyt łaskawa, padał deszcz. Uczeni, poeci i laureaci, jak również licznie zgromadzona publiczność musieli jeść i konwersować w prostokątnym pomieszczeniu nie bardzo wygodnym dla poezji, prawdopodobnie wcześniej wybudowanym dla spędów komunistycznych. Tak mi się przynajmniej kojarzyło. Ale to nic, myślałem sobie, bo są poeci: Marek Wawrzkiewicz

zapraszający na „czytanie", za jakąś chwilę pojawili się „wilniuki" Wojtek Piotrowicz i Romek Mieczkowski. Była też z nami Mirka Niewińska z Paryża, no i oczywiście ciechanowianie, Staszek Kęsik i Alfred Borkowski, bo ich prezes popędziła do domu... I Zbyszek Jerzynka poszedł do pokoju hotelowego – pisał sztukę, na odchodne rzucił: „wódka grzeje, tylko nie przyodziewa".. A my rozeszliśmy się po pokojach dopiero o świcie, ja do mojego 226.

Zaraz po śniadaniu ciąg dalszy międzynarodowej konferencji. Przybyli na nią reprezentanci Urzędu Marszałkowskiego z Warszawy oraz władze i młodzież z Płońska. Rozpoczął ją jezuita dr Stanisław Opiela. W tym samym czasie poeci odbywali spotkania autorskie w Miejskiej Bibliotece Publicznej i płońskich szkołach, m.in. I LO im. H. Sienkiewicza. Przy obiedzie, podczas wymiany zdań, można było się dowiedzieć od uczonych, że *poeci przychodzą z niebieskich stron.* Natomiast uśmiechnięte twarze twórców świadczyły o udanych spotkaniach autorskich.

Kolejnym etapem tego niezwykłego przedsięwzięcia był wyjazd do „źródeł", czyli do Sarbiewa. Tam wspólnie z mieszkańcami sielskiej i niezwykle gościnnej, jak się okazało miejscowości, obchodziliśmy dalsze uroczystości związane z 410. rocznicą urodzin *„chrześcijańskiego Horacego"*. W Szkole Podstawowej im. ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego powitała nas dyr Halina Kossela i wójt gminy Wiesław Przedpełski. W sali gimnastycznej, urządzonej w scenerii „...Sarbiewo, wioska moja rodzinna...", po uroczystym wprowadzeniu sztandaru i patriotycznym odśpiewaniu hymnu polskiego, dzieci ubrane w białe bluzki i granatowe spódniczki lub spodnie, zagrały wspaniałe widowisko słowno-muzyczne, oparte na poezji patrona pt. „Żyłem wśród Muzom miłego śpiewania...". Uczyniły to nad przepływającą przez środek wsi rzeczką, przerzuconym na niej mostkiem, figurką Matki Boskiej, kopkami pachnącego siana, wśród zieleni i

Kwiatów... Obraz tej starannie przygotowanej sielskiej scenerii zostanie w nas na długo.

Potem był spacer po Sarbiewie w towarzystwie świetnego miejscowego nauczyciela historii, który przybliżył nam historię tej liczącej ok. 700 lat wsi, niegdyś należącej do Sarbiewskich. Naprzeciw barokowej świątyni, kierowanej dziś przez ks. proboszcza Witolda Godlesia, jeszcze ponad sto lat temu stał szlachecki dwór drewniany, w którym 24 lutego 1595 roku urodził się „*noblista z Mazowsza*". W kościele z drewna kostkowego pod wezwaniem św. Stanisława, Biskupa i Męczennika odbyła się msza św. w intencji uwieńczonego jezuity poety, celebrowana przez ośmiu księży, z rektorem Seminarium Duchownego w Płocku, ks. prof. Ireneuszem Mroczkowskim na czele. Pamiętam, że przekazałem szczególny znak pokoju Teresie Kaczorowskiej i Zbyszkowi Jerzynie. Mszę św. uświetnił koncert w wykonaniu chóru Sine Nomine z Ciechanowa. Polska gościnność jest powszechnie znana, a więc i tu w Sarbiewie, przed powrotem do Płońska, zaproszono nas na wyśmienity poczęstunek, którego nie powstydziłyby się paryskie lub lubeckie salony.

Noc Poetów zwołano w „Sienkiewiczówce". Swoje wiersze czytało 15 poetów z pięciu państw. Któż inny miałby prowadzić, jak nie Teresa Kaczorowska, zresztą też poetka? Z okazji zbliżającej się 25. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność", do bloku poetyckiego poświęconego wspomnianej rocznicy, zaprosiła poetów, którzy w tamtych dziwnych czasach aktywnie „*działali swoim piórem i śpiewem*". Ja przeczytałem ze swojego tomiku *Pół na Pół* poemat, którego fragment brzmi: *pamiętam umieranie kwiatów/czołgi które bezczelnie chciały rozjechać solidarność kraju z grudniowym śniegiem na kołnierzu/*. Tadeusz Witkowski z USA, działacz opozycyjny, wielokrotnie internowany, zaśpiewał kilka solidarnościowych piosenek. Pod nieobecność poety Bohdana Urbankowskiego, też znanego niepodległościowca, który musiał tego dnia wcześniej wyjechać, wiersz przeczytała

niezastąpiona Teresa. Okazało się, że jezuita Stanisław Opiela w mrocznych czasach stanu wojennego był kapelanem więziennym w Białołęce, więc też opowiedział kilka zabawnie dziś brzmiących sytuacji. Na koniec prowadząca wieczór przeczytała ze swojego ostatniego tomiku *Ze słowikiem w duszy* wiersz pt. „*Inni poeci polscy*", który kończył się adekwatnie do klimatu tej nocy: *dzięki ci Boże/że na świecie żyją/inni poeci polscy.../polski Żyd.../polski Niemiec.../polski Amerykanin.../* Nie można też zapomnieć o poezji śpiewanej w wykonaniu świetnie integrującego barda i poety, Wojtka Gęsickiego z Ciechanowa.

Nazajutrz, w strugach ulewnego deszczu i stojąc na trasie E-7 w korku, gdyż doszło do poważnego wypadku drogowego, poeci udali się samochodami do Mławy. Tam uczestniczyliśmy w uroczystości poświęcenia sztandaru i nadania imienia ks. Macieja K. Sarbiewskiego Szkołom Katolickim w Mławie. Organizatorzy, na czele z prefektem tych szkół ks. Romanem Jankowskim, stworzyli wspaniałą oprawę tej historycznej dla miasta uroczystości. Oprócz władz miejskich, zaszczycił swoją obecnością biskup Roman Marcinkowski z Płocka i znany językoznawca prof. Jerzy Bralczyk z Warszawy. Teresa Kaczorowska i Wojciech Piotrowicz z Wilna wygłosili najpierw odczyty o Macieju K. Sarbiewskim na Mazowszu i na Wileńczyźnie. Poezję „*chrześcijańskiego Horacego*", w przekładzie ks. Tadeusza Karłowskiego, recytowałem ja, poeta z Lubeki. Jeszcze przed eleganckim obiadem odbył się finał I Konkursu Krasomówczego „O Laur Sarbiewskiego", pamiętam, że wygrała go mławska licealistka. Na zakończenie tych patriotycznych uroczystości w Mławie prof. Jerzy Bralczyk wygłosił odczyt poświęcony zagadnieniom współczesnej polonistyki.

Finał tego niezwykłego wydarzenia odbył się w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie. Czekała tam na nas szczelnie wypełniona sala, a my z Teresą powtórzyliśmy swój występ z Mławy: ona przedstawiła odczyt, a ja recy-

towałem związaną z Mazowszem poezję *„liryka baroku"* . Była to jednocześnie promocja książki pt. „Maciej K.Sarbiewski na Mazowszu" Teresy Kaczorowskiej, wydanej specjalnie na tę okazję przez ZLP/Ciechanów, przy pomocy finansowej marszałka województwa i ciechanowskiego starosty. Publikacja ta wzbudziła bardzo duże zainteresowanie licznie zgromadzonej publiczności, że nie dla wszystkich starczyło zabranych egzemplarzy. Przybyli gromadnie ciechanowianie mogli też obejrzeć bardzo ciekawą wystawę książek i dokumentów ze zbiorów tej biblioteki, m.in. XVII-wiecznych wydań dzieł poety z Sarbiewa (wystawę prezentowano także dzień wcześniej podczas konferencji naukowej w Płońsku). Mogli też wypić szampana *za zdrowie* jubilata ks. Macieja K. Sarbiewskiego. Obecna w bibliotece wiceprezydent Ciechanowa Ewa Gładysz (Urząd Miasta sfinansował przygotowanie wystawy) powiedziała, że całość uroczystości okazało się „wydarzeniem kulturalnym roku na Mazowszu".

Na zakończenie muszę zaznaczyć, że bez niezwykłej determinacji Teresy Kaczorowskiej oraz Urzędu Marszałkowskiego w Warszawie zrealizowanie tak wielkiej imprezy byłoby absolutnie niemożliwe. O czym zechciał mnie cicho poinformować, również w nią zaangażowany, dyrektor ciechanowskiej delegatury Urzędu Marszałkowskiego, Robert Kołakowski. Oby podobnie było za rok...

• **Józef Pless** – urodził się w 1950 r. w Grudziądzu. Poeta, prozaik, tłumacz. W Grudziądzu prowadził autorski Teatr Poezji „Ja i oni" (1974-1989). Od 1989 r. mieszka w Lubece. Pisze w języku polskim i niemieckim, publikuje w Polsce, Niemczech i Europie. Wydał pięć tomików wierszy, napisał powieść biograficzną „Polski Niemiec". Laureat wielu nagród ogólnopolskich i międzynarodowych, m.in. w 2000 r. został najlepszym poetą w Niemczech. Honorowy członek Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

STRONY NASZE

Sarbiewo. Kościół pw. św. Stanisława, Biskupa i Męczennika.. Pierwsze wzmianki o nim pochodzą z 1411 roku, obecny pochodzi z II połowy XVII wieku. Jest najważniejszym obiektem rodzinnej wsi poety, jej niewątpliwą ozdobą i na pewno modlił się w niej

Dary marzeń I

Nawiedzionych marzeń nikt nie zliczy
są w sobie skryte czy uśpione
czas swoim nurtem rwie odpływa
człowiek jak ryba w czasu rzece

jak ryba zodiakalna zbłąkanego ducha
wzbierają moje odmienne połowy wnętrza
szukam własnej drogi drogowskazu
nie tracąc dwóch luster swej twarzy

śnię świat który przyjść miał
wiatr rozwiał młodości ustronia
zbieram co w proch posypane
milsze niż perły niż korale

dar ducha przetrwał w czasu przęsłach
co życie dało oddać trzeba
choćby kalecząc płynąć, płynąć
pod prąd czy w sieci zamętach

Marzec 2004

Dary marzeń II

Kalendarz moich myśli bez granic
jest taka noc czy inny dzień
iż zaczyna się od wewnątrz
dotyka bez słów jej powiew

Jest bogactwem w sercu i w duszy
nie trzeba więzić w swej głębi
od kroków szerzej, dalej, dłużej
na oścież przeniknie, rozda, opowie

Jakiś gest jakiś pomruk wzbudzi
do oczu spłynie kropla słona
inną inną pokaże twarz
ten obrazek na ścianie... opodal...

Marzec 2004

Dary marzeń III

Gdy księżyc gwiazdy w chmur owalach,
gdy ziemia chłonie muślinowe rosy,
wiatr hen wysyła głosy wieczoru
już innego świata obrazy wyłania

Mgliste obrazy gdy spojrzysz w stronę
szkło kruche – tak wiele ubyło
lata w biegu, gdy znój, przemijanie
i ludzie mnie już nie poznają

Dźwigam życia zebrany dorobek
myśląc, czy był cel, jakaś siła
może nadmiar ciążył, coś zabierał
niech zapłatą będą moje marzenia

Marzec 2004

• **Janina Boniakowska** - poetka, rolniczka, seniorka ciechanowskich poetów (urodziła się w 1918 r. w Prząźewie pod Ciechanowem). Laureatka wielu nagród, autorka pięciu zbiorów poezji, wiersze publikowała w wielu antologiach i almanachach zbiorowych. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Mieszka w Ciechanowie.

Pustelnia w Łopacinie

Rozległa dolina na odludziu. W olszynowym gęstym lesie pośrodku płynie strumyk. Wokół dolinę otaczają piaszczyste wzgórza. Nad strumykiem świeci się bielą przydrożna kapliczka. Przykryta dachem na słupach, przed dewastacją czasu ogrodzona. Wokół uporządkowany teren, nawieziony żwirem. Na krańcach rozległego placu duże polne kamienie. W środku studzienka z uzdrawiającą wodą. Przy kapliczce drewniany krzyż, przyniesiony na ramionach strażaków z kościoła w Łopacinie. We wnęce murowanej kapliczki króluje Matka Boska Łopacińska z Synem na rękach, wyrzeźbiona w drzewie przed wiekami przez pustelnika. Ubrana przez kochające ręce i serca czcicieli w białą szatę i niebieski płaszcz.

Gromada okolicznych mieszkańców pielgrzymów modli się, śpiewa. Płynie pieśń „Chwalcie łąki umajone". Odprawia się uroczysta odpustowa msza święta sprawowana przez księdza biskupa. Święto Matki Boskiej Zielnej. W rękach rolników i gospodyń wiązanki z kłosami uprawianych zbóż, ozdobionych kwiatami. Przynieśli je tu według dawnego zwyczaju do poświęcenia. Kiedy będą siane nowe zboża, rozpoczęte w soboty, te poświęcone kłosy uświęcą zasiew na urodzaj i obronią przed klęskami nieurodzaju.

Przy kapliczce tej Pustelnia, wśród olszyn w niedzielne popołudnia, w miesiącach maju i czerwcu, odprawiane są nabożeństwa z udziałem księdza proboszcza z Łopacina. Tu przychodzą ludzie chorzy, skrzywdzeni przez los, szczególnie ci, którzy utracili wzrok, aby w wyciszeniu serca przedłożyć swe bóle i troski Matce Najświętszej - najlepszej z matek, opiekunce rolników. Tu niejednokrotnie doznają pociechy wewnętrznej, pokoju umysłu i serca. Zdarzają się nieraz cudowne uzdrowienia, szczególnie wzroku, po obmyciu oczu

w strumyku i studzience, po odmówieniu gorących modlitw i różańców. Te cudowne łaski i uzdrowienia nie są zapisywane w księgach, ale pozostają we wdzięcznej pamięci serc pielgrzymów, w dziękczynnych modłach do Matki Boskiej Łopacińskiej.

Kapliczka jest położona na końcu wsi Łopacin. W pobliżu leży wieś Soboklęszcz, gdzie z bagiennych torfowisk biegnie rów z wodą do kapliczki. Tu dochodzą krańce wsi Cichawy i Jurzyn. W pobliżu przebiegają granice powiatów Ciechanów i Płońsk.

Dlaczego to urocze miejsce wśród starodawnych lasów i puszcz nazywa się Pustelnią Matki Boskiej Łopacińskiej?

Wśród okolicznej ludności, szczególnie starszego pokolenia krąży wiele legend i opowieści związanych właśnie z Pustelnią. Te prawdziwe wydarzenia na Pustelni nie były nigdzie zapisywane, ale przekazywano je ustnie z pokolenia na pokolenie. Pragnę opowieści i legendy przedstawić, także opowiadania mojego ojca, aby ocalić je od zapomnienia.

Przez południowe ziemie ciechanowskie przeciągały plemiona pruskie i dzikie hordy ze wschodu grabiąc dorobek mieszkańców, paląc zagrody, mordując ludzi i zabierając w niewolę, szczególnie młode kobiety. Pozostali przy życiu tylko ci , którzy uciekli, albo się dobrze ukryli w ziemi. Był wtedy do obrony zamek w Ciechanowie i pradawny gród w Sońsku dziesięć kilometrów od Ciechanowa, a dalej żadnych umocnień do obrony przed napadami już nie było. Narażeni na napady i grabieże ludzie, kryli się wraz z dobytkiem w wiekowych puszczach. Ślady ich życia na tych terenach dokumentują zachowane relikty i zabytki z przeszłości. W pobliskich Cichawach znaleziono piece hutnicze, tzw. dymarki, gdzie wytapiano rudę darniową. Przy wykopie drogi we wsi Gutkowo, w kierunku na Nowe Miasto, w czasie okupacji niemieckiej odkryto urny gliniane z prochami zmarłych przodków. To znak, że już dawno przed sprowadzeniem chrześcijaństwa na tych ziemiach żyli osadnicy. Nad rzeką Soną były budowane już w XIV wieku kościoły w Łopacinie i Sońsku, fundowane przez dziedziców tych ziem.

Jak głosi opowieść, w minionych wiekach w środku ogromnego lasu nad strumykiem biegnącym do Sony, osiedlił się młody pustelnik, któremu Prusacy wymordowali całą rodzinę i spalili gospodarstwo. Ludzie dali mu na imię Stanisław. Oddalił się od ludzi. Stał się samotnikiem, zniechęconym do życia po przebytej tragedii. Dużo się modlił, szczególnie do Matki Boskiej, chodził do kościoła. Żył z jałmużny i owoców lasu. Pewnego razu w ognistej jasności przybyła do niego Matka Boska i poleciła mu, ażeby wyrzeźbił jej figurę i umieścił w zbudowanej przez siebie kapliczce. Pustelnik z wielkim trudem wyrzeźbił w drzewie postać Matki Boskiej z Jezusem na rękach. Zbudował kapliczkę, umieścił figurę, która jest w niej do tej pory. Matka Boska po drugim przybyciu do pustelni, w której był chłopiec z niewidomą siostrą u pustelnika poleciła mu, aby przyniósł źródlanej wody ze strumyka i przemył oczy dziewczynie. Dziewczyna odzyskała wzrok. Wieść o tym cudzie objawienia się Matki Bożej szybko rozniosła się po okolicy. Zaczęli wtedy do kapliczki i do pustelnika przybywać masowo ludzie i prosić o zdrowie, szczególnie o odzyskanie wzroku.

Przybył też do kapliczki pieszo i boso malarz z Ciechanowa, Jacek Lewandowski. Po wielu modlitwach odzyskał wzrok, który utracił w młodych latach. W podzięce za ten cud namalował obraz Matki Boskiej z piękną twarzą, według wskazówek pustelnika. Obraz namalowany na desce, z podpisem Janua Coeli przyniósł i zawiesił w kapliczce. Ksiądz proboszcz wziął go i zawiesił w kościele w Łopacinie . Na noc kościół zamknięto. Rano po otwarciu kościoła stwierdzono brak obrazu. Okazało się, że obraz wisiał w kapliczce. Zabierano obraz trzykrotnie do kościoła, ale nocą z zamkniętego kościoła cudownie przemieszczał się do kapliczki. Kościelny widział wieczorem, jak jakaś pani, ubrana na biało coś niosła, jakby obraz na pustelnię, do kapliczki. Odpoczywała parę razy, w tych miejscach stoją przydrożne krzyże. Gdy tak trzykrotnie nocą obraz uchodził z kościoła, proboszcz wyruszył na pustelnię z uroczystą procesją z chorągwiami i pieśniami maryjnymi. Od tego czasu obraz już pozostał w kościele w Łopacinie. Modlący się tu pielgrzymi doznawali

licznych łask i uzdrowień. W 1757 roku złotnik z Luberadza przyozdobił obraz srebrnymi szatami i złotymi koronami.

W czasie wizytacji biskupiej w 1763 roku stwierdzono 40 cudownych uzdrowień za pośrednictwem obrazu Matki Boskiej Łopacińskiej. Przed drugą wojną światową czyniono przygotowania do uroczystej koronacji obrazu. Niestety 17 stycznia 1945 roku, drewniany starodawny kościół spłonął z ołtarzem, podpalony przez uciekających przed Armią Radziecką Niemców; urządzili w nim magazyn wojskowy. Pozostała drewniana dzwonnica z 1811 roku i kamienna rzeźba Matki Bożej z 1881 roku wybitnego rzeźbiarza z Warszawy Ludwika Kucharzewskiego.

Po wyzwoleniu, w dobie terroru stalinowskiego pobudowano pod kierunkiem księdza Jana Krawczyńskiego nowy kościół murowany nawiązujący w stylu do baroku. Projektantem był Brunon Zborowski. W 1953 roku kościół konsekrował biskup Tadeusz Zakrzewski. Rekonstrukcji spalonego obrazu Matki Boskiej „Janua Coeli" dokonał w 1946 roku malarz Franciszek Konecki. Przed tym pięknym dziełem odbywają się wielkie uroczystości odpustowe: w „Zielone Świątki" i 8 września, przy licznym udziale pielgrzymów.

A kapliczka zwana Pustelnią Matki Boskiej Łopacińskiej trwa nadal nie zniszczona przez wojnę. Pięknie odnowiona, zadaszona. Przybywają licznymi samochodami pielgrzymi na niedzielne msze majowe i czerwcowe, na odpust 15 sierpnia. Zapomniany kult Matki Boskiej zaczyna odżywać. Szczególnie pielgrzymi z dalszych stron więcej się modlą, gorliwiej proszą o łaski i cuda, przemywają oczy wodą ze studzienki przy kapliczce. I łaski i cuda za pośrednictwem Matki Bożej się zdarzają. Trzeba tylko mocno prosić i gorąco się modlić, a Ona jako Dobra Matka, nie odmówi swej pomocy nikomu i zawsze spieszy na ratunek. Podam parę przykładów, świadectw uzdrowień.

W Zielone Świątki 1921 roku trzynastoletnia Cecylia Tobolska z Dąbrowy obmyła niewidzące oczy i odzyskała wzrok.

W 1943 roku partyzanci z okolic zabili żandarma niemieckiego. Niemieccy żołnierze z Bądkowa zabrali w Łopacinie sporą grupkę mężczyzn na rozstrzelanie. Już się szykowali do strzału. Zebrani na śmierć ludzie krzyknęli: Matko Boska Łopacińska ratuj!. Rozbiegli się nagle wokoło. Żołnierze pobiegli za nimi strzelając, ale nikogo nie zabili.

W 1945 roku matka przyniosła na Pustelnię niewidomego synka Ryszarda Bolińskiego z Nużewa i tu obmyła mu oczy wodą ze studzienki. Odzyskał wzrok.

Pisarz Jerzy Zagórski, obecnie mieszkający w Warszawie, miał jesienią 1983 roku poważny wypadek. Stracił przytomność i spadł z wysokich schodów. Wskutek tego miał złamane trzy żebra, dziurę w płucu, do wnętrza sączyła się krew. Nastąpił wylew krwi do mózgu, paraliż prawego boku, nie mógł mówić i utrzymać równowagi. Leczenie szpitalne nie pomagało. Będąc zdrowym bywał na Pustelni i w kościele w Łopacinie. Nie widząc ratunku w leczeniu, które zapobiegłoby inwalidztwu, zaczął się gorąco modlić do Matki Boskiej Łopacińskiej w Pustelni i przy obrazie. Wraz z rodziną zaufał jak dawniejsi pielgrzymi w pomoc i uzdrowienie za pośrednictwem Matki Najświętszej. Nie doznał zawodu. Już po tygodniu pobytu w szpitalu poczuł się całkowicie uzdrowiony. Wszechstronne badania nie stwierdziły żadnych uszkodzeń ciała.

Z miłości i wdzięczności za odzyskane cudownie zdrowie, Jerzy Zagórski napisał małą książeczkę Pt „Zapomniana Matka" na cześć Matki Boskiej Łopacińskiej. Jest to opowieść o Pustelni, cudach, historii kościoła w Łopacinie. Korzystał z dostępnych i znalezionych materiałów archiwizowanych i z opowieści starych ludzi. Chciał z wdzięczności i miłości, aby Matka Boska Łopacińska nigdy nie została zapomniana, podobnie jak malarz cudownego obrazu. Kiedy wiosną rozwijają się piękne drzewa, rozkwitają kwiaty tak wspaniale rozwija się nabożeństwo i miłość do Matki Najświętszej na Pustelni. Ona jako najlepsza z Matek nie zostawia wciąż swych dzieci bez troskliwej opieki, pod której obronę się uciekają.

O dawnej historii Pustelni świadczy mapa Generalnego Kwatermistrzostwa Królestwa Kongresowego z 1839 roku. Jest tam zaznaczona przy drodze do Łopacina, sto metrów na północ od strumienia „Karczma Pustelnia". Musiała ona istnieć dawniej i musieli w niej bywać ludzie, przybywający na Pustelnię. Jeszcze dziś powyżej figury przed Pustelnią znajdowane są stare monety, żelazne pieniądze z czasów królów: Jana Kazimierza, Augusta III i Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Od wieków w tych stronach lud mazowszański żył i pracował w puszczach i na polach. Jednocześnie pielgrzymował i modlił się w Pustelni do Matki Najświętszej Łopacińskiej, doznając jej opieki.

Mieszkam w pobliżu Pustelni - ponad kilometr. Często tam bywam, szczególnie na nabożeństwach niedzielnych w maju i czerwcu. Wyjeżdżam rowerem z domu spod kamiennej figury z 1891 roku, którą postawili ówcześni mieszkańcy Soboklęszcza jako wotum za uratowanie życia w czasie morowej zarazy. Sławię swoimi wierszami Serdeczną Matkę, wyrzeźbioną w drzewie, mieszkającą na Pustelni wśród drzew i zieleni nad strumykiem, obleczoną w majowe słońce, której znaków opieki doświadczam.

• **Stefan Chojnowski** - poeta, rolnik. Urodził się w 1926 r. w Soboklęszczu, gm. Sońsk, gdzie mieszka do dziś. Był współzałożycielem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Autor czterech tomików poezji. Laureat wielu nagród m. in. Oskara Kolberga (1996). Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Ewangelia

Życiowe drogi zmagań
wloką za sobą rany i blizny
krzyki i szepty mroki i cienie
a ty z wypiekami na twarzy
przeżywasz nowe emocje
nadrabiasz miną nosisz nadzieję
los schwytany w pięści chcesz
zatrzymać dłużej niż chwilę
zamknięte drzwi otworzyć wierszami
i czytać ludziom jak ewangelię

Most

Los poplątał
życie
czas rozłąkami doświadcza
dom
podróże układają nas
do snu
a tęsknota szarpie przykryta
lękiem

Boże! Ty wszystko możesz
podpowiedz mi
jak zbudować most
mierzony
miłością i oczekiwaniem
który połączy

dwa domy
dwa światy
w jeden

Marzenia jak ptaki

Bo tak już w życiu jest
mój maleńki człowieku, że:
marzenia jak ptaki
przylatują z daleka,
złoty klucz każdy
zamek otworzy,
zalety nie zawsze
równoważą wady,
w Polsce spotkasz
pochylone drzewo-
burza go nie złamała
i ludzi, którzy twierdzą,
że cnota nie popłaca-
oni nie chcą pamiętać,
że życie jest mozaiką
ułożoną w czasie
a wiara w człowieka czyni
cuda dla człowieka
Bo w życiu tak już jest
mój maleńki Jacusiu,
że marzenia jak ptaki
odlatują daleko.

• **Grażyna Gzara** – z wykształcenia pedagog, z pochodzenia ciechanowianka, ale mieszkająca w Bydgoszczy i Chicago. Autorka trzech zbiorów poezji, laureatka wielu konkursów, wiersze również w prasie amerykańskiej. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Stary ksiądz

ten stary ksiądz
rozgrzeszał uśmiechem
jakby znał nas na wylot
a przecież utknęliśmy w zaniedbaniu
chętniej wytykaliśmy grzechy innych
sami przywołując minę niewinności

ten stary ksiądz
był ponad czasem
jakby był od zawsze
i na zawsze

aż uleciał razem z biciem dzwonów
a myśmy rozglądali się po kościele
nie wierząc że Pan Bóg pozwolił mu
przysiąść na ławeczce
w swoim kwiecistym ogrodzie

Anioł Stróż

Ile razy go zlekceważyłem,
przepuściłem po nitce nieświadomości.
Ile razy umieściłem go poza czasem,
bez możliwości wsłuchania się w szept.
Właściwie nawet w prośbie do niego

byłem mało poważny.
Tkwiłem w przeświadczeniu, że wszystko
zależy ode mnie.
Każde przejście przez ulicę
przy czerwonym świetle.
Czasami odkurzałem jego wizerunek
z obrazka wiszącego na ścianie.
Taka mała dbałość o czystość.
Naprawdę nie wydobywałem go z cienia.
Aż zobaczyłem jego wysiłek,
kiedy w pocie czoła wypchał mnie
z sali operacyjnej, abym mógł wrócić
do ociekającej łzami rodziny
zastygłej w zbyt długim korytarzu.

***

przysiadł zmęczony Chrystus w parku
nocą na ławce
wsłuchuje się w głosy zamglonych
pijaczków
rozmnożyłby im to wino jak już kiedyś raz
Kanie Galilejskiej
ale go nie proszą
bo nie wierzą albo już nie rozumieją
zapadli się w szczelinę życia
pobłogosławił im
poszedł przygotować dla nich napój na
kaca sumienia

• **Igor Kantorowski** (ur. 1956 r.) – filolog, publicysta, poeta, autor pięciu tomików autorskich. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie. Mieszka w Płońsku.

Las

We wnętrzu lasu
rozpościera się bezkresna kołyska
której rytm wybijają dzięcioły
Pod drzewami złote dziewanny
borówki kłaniają się
brunatnymi czapeczkami
parasole paproci
opędzają słońce znad kapeluszy rydzów
maliny mają krwiste usta
pozdrawiają jeżyn granaty
i borówek rubinowe koraliki
Na drzewach wysokich
sowy drzemią
po nocnym pohukiwaniu
i słowiki zmęczone koncertem
Za to wiewiórki
uprawiają gimnastykę
i skoki w dal
z gałęzi na gałąź
ale mimo iż zmęczone
upuściły szyszkę
podniosłam ją niby podarunek
w małej świerkowej szyszce
drzemnie przyszły las
choć jeszcze sam
o tym nie wie

Jestem jesienią

Jestem jak jesień
w welonie srebrnym
z babiego lata

wydałam owoce
obdzieliłam wszystkich
darami bożymi

spoglądam na puste pola
na których tylko
szare bruzdy trosk

Los

Nie załamuj rąk
nie mów nigdy
nie obliczaj jak długo
smagać Cię będzie
gałązka łzawa smutku

Los się odmienia
ustępuje jak
noc dniowi

• **Barbara Krajewska** – urodzona w 1928 r. we wsi Trzaski pod Mławą. Rolniczka, poetka ludowa, laureatka wielu nagród, m.in. kilku w konkursie im. Jana Pocka w Kazimierzu Dolnym. Autorka pięciu zbiorów poezji. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Historia skórzanej ciżemki

Słońce wschodziło nad miastem i kąpało w rzece swoje zaspane promienie, gdy grupa myśliwych wytoczyła się z bramy zamkowej ku rzece na most. Jadąc przez miasto wielki łowczy kilka razy zatrąbił na rogu i umilkł dopiero za mostem.

Przodem jechali konni strzelcy, dalej naganiacze, na końcu służba i wozy z prowiantem na parę dni, zaś w środku księżniczka Dorota, na swoim karym „Lotnym" i w spodniach z madachanu, skórzanej kurtce i bobrowym kołpaczku na głowie. Po jej prawej stronie wielki łowczy Zambrzyca na „Szpaku", a po lewej brat Witold i borowy Maciej Złumienny.

Drużyna zjeżdżała właśnie z mostu i wielki łowczy ostatni raz zatrąbił na rogu,, opuszczając miasto, aby zagłębić się w bory na jesienne łowy, gdy księżniczka nagle zobaczyła, że nie ma ciżemki na prawej nodze. Gdy powiedziała to jadącemu koło siebie bratu, cała grupa stanęła za mostem. Wezwano giermka, który zawrócił i obszukał przejechaną z zamku drogę, ale ciżemki nigdzie nie było.

- Może jaśnie panienka zgubiła ciżemkę jeszcze w zamku – podpowiadał łowczy.

- Nie wiem – powiedziała Dorota – rozwiązała mi się gdzieś i spadła. Nawet nie wiem gdzie.

- Zawracaj do zamku – zdecydował brat – jeżeli się nie znajdzie, to załóż inne ciżmy. Poczekamy.

Grupa łowców została przy moście, a księżniczka z dwoma giermkami zawróciła do zamku.

Stary książę, widząc z okna komnaty powracających, wyszedł do bramy i spytał: - Co się stało, że wracasz, córko?

- Zgubiłam ciżemkę ojcze – powiedziała Dorota – i nawet nie wiem gdzie. Muszę ubrać inne ciżmy.

- Jak to się stało? To zły znak – orzekł książę – Zostań lepiej tym razem w zamku, bo jeszcze co złego na łowach może ci się przydarzyć.

Księżniczka Dorota posłuchała ojca. Dwaj giermkowie wrócili do grupy za most, a Dorota poszła do swojej komnaty i zdjęła myśliwski strój. Było po śniadaniu, gdy z zamku wysłano do miasta herolda, który uderzając pałką w bębenek wołał:

- Ludzie! Ludzie! Ogłaszam! Ogłaszam! Kto znajdzie skórzaną ciżemkę naszywaną złotem, niech przyniesie do zamku. Za nagrodą!

Przerywał. Szedł na następną ulicę i znowu bębniąc powtarzał

- Ludzie! Ludzie! Ogłaszam! Ogłaszam! ...

Słońce już było wysoko nad miastem, gdy do bramy zamkowej zastukał bosy, nędznie ubrany chłopak. Odźwierny odsunął ruchomą zasuwkę, wyjrzał przez otwór i spytał:

- A kto tam?

- Otwórzcie panie! Ważną sprawę mam – zawołał przybyły.

Odźwierny uchylił bramy i wytknąwszy głowę, spojrzał na chłopaka. Zmierzył go niechętnym wzrokiem i powiedział:

- A co to taki jak ty za ważną sprawę mieć może.

- Znalazłem ciżemkę panie – tłumaczył chłopak – A słyszałem przez herolda, że księżniczka zgubiła. I zdaje się, że to będzie ta, bo złoto na niej jest.

Odźwierny uśmiechnął się szyderczo. Otworzył szerze bramę i powiedział:

- Wejdź. Obacem. A gdzie ty nalaseś?

- Na drodze, nad rzeką. Ku mostowi blisko panie.

Chłopak wszedł na dziedziniec. Wyciągnął zza koszuli n piersiach skórzaną ciżemkę i pokazał ją odźwiernemu.

Ten chwycił ją i szarpnął do siebie.

- Nie panie! – zaprzeczył chłopak – puśćcie mnie do księżniczki Doroty, przed jej oblicze.

Odźwierny ujął się pod boki; - Ty obdartusie przed oblicze księżniczki? Patrzajcie czego się takiemu zachciewa! Oberwaniec! Żeby cię z pokoi precz wygonili? – szydził.

Chłopak z powrotem wsadził ciżemkę za koszulę. – Herold gadał, że nagroda będzie.

- A będzie, będzie – podśmiewał się odźwierny. Jeno ty bosemy goleniamy podłogę byś w zamku zabrudził. Dawaj ciżme!! – krzyknął – sam oddam! – Nie panie. Ja oddam – powiedział chłopak i zabierał się do odejścia.

Odźwierny chwycił go za bary, ale chłopak cofnął się o krok. Sługa chwycił go za koszulę i już miał w ręku ciżmę.

- Moja! – krzyknął chłopak i usiłował mu ją wyrwać.

- Milcz, bo wrzuce cię do lochu gadzino! – krzyczał odźwierny.

Chwilę szarpali się obaj ze sobą, ale odźwierny był silniejszy. Złapał go znów za bary i w tej samej chwili chłopak znalazł się na drzwiach prowadzących do więziennego korytarza, potem przed drzwiami brudnej zapajęczonej celi, do której został brutalnie wepchnięty i zamknięty na kłódkę.

Odźwierny wsadził ciżmę do wiszącej mu u pasa skórzanej torby i odczekał do zachodu słońca. Gdy słońce chyliło się za lasy, omiótł miotłą buty, poprosił o spotkanie w komnatach księżniczki. Gdy wszedł do wskazanej mu komnaty, księżniczka siedziała na sofce i grała na stojącej przed nią harfie. U jej stóp na niskim podnóżku służka Kunegunda, siedząc, snuła koronkę z lnianych nici. Odźwierny wprowadzony przez giermka skłonił się nisko i wyjmując z torby ciżemkę, powiedział w ukłonie:

- Jaśnie panienko, tero pod zachód słonka kiedy szedłem nad rzekę nalasem tę oto ciżemkę. A ćy to nie ta, pani, co ją zgubiliście?

Księżniczka przestała grać. Zerwała się z miejsca i zawołała – Ależ ta! Ta! To moja ciżemka Mangrecie!-

- Tom rad ogromnie pani – powiedział kłamliwie Mangret, składając znowu ukłon.

Księżniczka podeszła do stolika pod lustrem. Otworzyła stojącą na nim szkatułkę i wyjęła z niej duży srebrny pieniądz, który znalazł się na dłoni Mangreta.

- Dziękuje wam Mangrecie – powiedziała – oto dla was nagroda.

Na schodach Mangret obejrzał pieniądz. Uśmiechnął się i wsadził go do sakiewki, którą zawsze nosił w spodniej kieszeni kubraka. Często zbierał datki od osób, które w różnych sprawach przekraczały bramę zamku. Teraz wiedział, że nikt jeszcze takiego pieniądza nigdy mu nie dał i żeby go dostać musiałby pracować od wiosny do jesieni przy otwieraniu bramy i lochów zamkowych.

Po odejściu Mangreta, stara służka Kunegunda, przytuliła się do kolan księżniczki i szepnęła ledwo dosłyszalnym głosem:

- Nie wierzcie jaśnie panienko. Mangret to stary łgarz. Sama widziałam przez okno w wież, że do bramy koło południa przyszedł bosy chłopak rybaka, który przyniósł ciżmę, a Mangret się z nim szarpał na dziedzińcu, potem chłopak gdzieś zginął.

Księżniczka szeroko otworzyła ogromne, piękne, kasztanowe oczy: - Prawdę mówicie Kunegundo?

- Jak Mateczka Boża na obrazie jaśnie panienko – powiedziała służka patrząc na obraz.

Księżniczka zachmurzyła oblicze. – Zawołajcie giermka i każcie Mangreta wezwać do mnie!

Jeszcze nie minął kwadrans na zamkowym zegarze, a odźwierny znów stał przed obliczem księżniczki.

- Powiedzcie mi Mangrecie – spytała księżniczka – czy to wy znaleźliście ciżmę?

- Ja pani! – zawołał sługa, uderzając się pięścią w pierś.

- I gdzie to było, powiadajcie!

- Nad rzeką pani. Na drodze kiele mosta.

- A kiedy to było?

- Na zachodzie. Kiej słonko za lasy szło.

- Łżesz! – krzyknęła Kunegunda. – Do zachodu słońca na zamku nad lochami na warcie stałeś, a sama widziałam z wieży jak ciżme do bramy chłopak rybaka przyniósł i jeszcze się z nim targałeś.

Księżniczka tupnęła nogą – Gdzie jest ten chłopak? Powiadajcie!, bo was każę wsadzić do lochu!!!

Sługa padł na twarz. – Przebaczenia pani! Przebaczenia!

- Gdzie jest ten chłopak, pytam! – krzyczała księżniczka.

Odźwierny milczał, uparcie zalewając się łzami.

- Pytam! – powtórzyła księżniczka.

Dalej milczenie, tylko spazmatyczny płacz.

- Kunegundo! – zawołała Dorota – wezwijcie mi heroldów. Niech zawiodą Mangreta do lochów. Posiedzi tam do tej pory, dopóki nie powie, gdzie jest chłopak rybaka, który przyniósł ciżmę.

Kunegunda otworzyła drzwi. Do komnaty weszło dwóch heroldów i zaczęło wlec Mangreta po posadzce ku drzwiom.

- Litości! – krzyczał kłamca – Pani! Litości! Chłopak jest w lochu pod zamczyskiem, tym koło studni.

- Przyprowadzić mi zaraz tego chłopaka, a Mangreta zamknijcie w tym lochu, gdzie on był – powiedziała księżniczka.

Mangreta zwleczono z zamkowych schodów prosto do lochu. Przed obliczem księżniczki stał teraz ubogo ubrany

roztargany chłopak. Po jego twarzy płynęły łzy. Księżniczka spojrzała na niego litościwie:

- Nie płacz – powiedziała łagodnie – Usiądź.

Chłopak usiadł na ławie, okrytej skórą niedźwiedzia. Jego bose, brudne nogi stały na posadzce wylanej woskiem.

- Powiedz jak się nazywasz i gdzie mieszkasz? – spytała księżniczka.

Chłopak ocierał łzy rękawem koszuli.

- Nazywam się Przemko Rębisz i jestem synem rybaka Michała Rębisza – powiedział nieśmiało – mieszkam z ojcem i matką Małgorzatą w chałupie nad rzeką kiele mosta.

- Czy to ty znalazłeś moją ciżemkę?

- Ja, pani. Kiele mosta leżała w trawie. Na wschód słonka dróżką z ojcem z połowu szedłem i tam była. Nalasem.

- A ile masz lat?

- Na dziewiętnasty będzie. Jesienio. Po świętym Marcinie.

- To jesteś tylko trzy lata ode mnie starszy – roześmiała się księżniczka. – A dlaczego jesteś taki potargany?

Chłopak wahał się widocznie czy to wolno mu powiedzieć i chwilę milczał, potem szepnął.

- W lochu byłem pani. Chciałem się na oknie na pasku od spodni zawiesić bom nie był winien niczego, co bym w lochu był.

I z oczu znów popłynęły mu łzy.

Księżniczka zrobiła surową minę – Zostaniesz na zamku – powiedziała stanowczo.

Chłopak przed ławą padł na kolana.

- Wstań – powiedziała księżniczka – Kunegundo, zawołaj giermka! – Niech Przemkowi dadzą odzież i niech go nakarmią. Chcę żeby w nagrodę został w zamku.

* * *

Następnego dnia znów nad miastem wschodziło jesienne słońce i kąpało w rzece swoje zaspane promienie.
Księżniczka siedziała na sofce, a służka Kunegunda, czesała kościanym grzebieniem jej długie, jasne włosy, gdy drzwi komnaty otworzyły się i wszedł Przemko. Ostrzyżony i wypachniony przez balwierza., ubrany w piękny strój zamkowego giermka. W rękach trzymał tacę pełną jesiennych owoców. Ukłonił się w dworskim ukłonie i powiedział:

- Dzień dobry jaśnie panienko! Przyniosłem śniadanie.Księżniczka wstała z miejsca i patrzyła na niego z zachwytem. Potem podeszła do tacy, wzięła dorodne jabłko i dając mu je powiedziała:

- Weź.-

Minęło kilka lat. Zmarł stary książe Sławoj Ciech. Młody giermek Przemko dawno wyrósł na pięknego rycerza. Przywdział rycerską zbroję i znajdował się w hufcu pilnującym zamku. Zaś księżniczka była dorodną panną, nazywaną w okolicy - piękną Dorotą, którą wydawano za mąż za księcia z północy LADYSZA, wdowca po pani Izabeli Połętowskiej, mającego dwóch dorosłych synów, starszych od Doroty. Akurat odbywało się wesele. Pan młody wyznaczony był Dorocie przez rodzinę.

A był w owe czasy zwyczaj, że na takim weselu w zamku było całe zamkowe rycerstwo i panna młoda musiała pożegnać i jak się mówiło wtedy „odtańcować" wszystkich zamkowych rycerzy. Po ślubie w kaplicy zamkowej czekali oni właśnie w pełnej gali na ten taniec w korytarzu zamkowym, prowadzącym do sali balowej, gdzie miały odbywać się tańce. U wejścia ukazała się młoda para w towarzystwie gości i księdza proboszcza Jana Załęckiego, który udzielał ślubu oraz trzech zakonników franciszkanów, którzy asystowali przy ślubie. Księżniczka Dorota szła piękna i smutna, jak anioł nad

grobem zmarłego. Obok niej leciwy małżonek, książę Orton LADYSZ, pan na zamku w Tallinie, który zaraz po weselu miał zabrać młodą żonę na swoje włości.

Korytarz zawrzał. Między rycerstwem przekazywano sobie w locie, kto ma tańczyć pierwszy. Zadzwoniły u boków rycerskie miecze. Wśród rycerzy był Przemko. Gdy ozwały się pierwsze dźwięki muzyki i rząd tancerzy jak wąż posunął się przez salę, już był przy Dorocie. Odtańczył ją do okna i schyliwszy głowę w stalowym hełmie, pocałował jej rękę. Dorota spostrzegła, że po jego twarzy strumieniem płyną łzy.

- Przemku – szepnęła – czemu płaczesz?

- Nie śmiem powiedzieć, Doroto.

Kryjąc się za kotarę delikatnie głaskała jego twarz – Powiedz. Co się stało. Skrzywdził cię kto?

Piersi pod pancerzem unosiły mu się łkaniem.

- Powiedz Przemku – szeptała.

- Kocham cię, Doroto – wybuchnął jak burza – te nasze spotkania w ogrodzie przed laty. Spacery przy księżycu po parkowej alejce. Pamiętasz, jak na rękach przenosiłem cię między różami... Te słowa. Doroto odchodzisz na zawsze. Na zawsze Doroto! Już mi nie żyć bez ciebie! – I znów jego wargi przylgnęły do jej dłoni, którą zmoczył łzami

Przytuliła twarz do jego ramienia – I jam nie rada Przemku swojemu mężowi. I ja tylko ciebie kocham. Bóg tylko wie jakam smutna i nieszczęśliwa. – szeptała.

Podniósł głowę od jej dłoni – spojrzał jej w twarz i szepnął – Doroto. Uciekajmy!

- Dokąd?!

- Do moich włości, które dał mi twój nieżyjący już ojciec na twoją prośbę. Do Rębiszewa!

Obie dłonie położyła na jego dłoni i razem niepostrzeżenie wytańczyli za drzwi sali. Ona w ślubnym stroju i piękny młody rycerz Przemko.

A muzyka dalej grała i szedł taniec długim wężem rycerzy i dam. Dzwoniły miecze i toczył się coraz hałaśliwej i zawzięciej. Dookoła na ławach okrytych skórami niedźwiedzi siedzieli liczni weselni goście. Zjechali z okolic książęta, rodzina obojga młodych, ksiądz, zakonnicy, książę małżonek, damy, rycerze. Gdy nagle do sali balowej wpadł giermek i krzyknął:

- Mości państwo! Panna młoda uciekła z wesela!

Książe LADYSZ zerwał się z ławy – Jak to uciekła?! Gdzie uciekła?!

- Sam widziałem jak na koniu przejeżdżała bramę. Był z nią jakiś rycerz, alem nie widział który, bo już byli do zamku plecami.

- Konia!!! – krzyknął książę wypadając za drzwi i w locie ładując burdankę nabojami, którą wyrwał zza pasa.

Po chwili, gdzieś za dziedzińcem zamkowym, na drodze, rozległy się parokrotne strzały, które zagłuszyły muzykę. Ale taniec szedł dalej w hałaśliwym tempie, aż trzęsło się zamczysko. U wrót zamku zarżał zbiegany koń, do sali wszedł Przemko, niosąc na ręku trupa Doroty.

- Zabił! – powiedział kładąc ją na podłodze i klękając przy trupie. Oto zrobiliście to, czego ona nie chciała.

- Zabił – powtórzył zbielałymi wargami, patrząc dokoła błędnym wzrokiem.

Dopiero w tej chwili przerwano taniec i ucichła muzyka. Przemko zdjął hełm i padł głową na piersi trupa. Jego całym ciałem wstrząsało łkanie. Dorota leżała na wznak, z głową lekko odchyloną ku sercu, jakby spała, jej rozchylone wargi zdawały się uśmiechać. Ksiądz podszedł do trupa i ukląkł koło Przemka.

Książę Ladysz był prawdopodobnie karany przez sądy litewskie. Nikt nigdy jednak w Polsce tego się nie dowiedział. Uciekł po dokonaniu zbrodni i nikt w Polsce nigdy go więcej

nie widział. Przemko żył jeszcze długo samotnie, tylko ze starym sługą Ściboszem, w swoim pięknym Rębiszowie, majątku, który leżał zaledwie dwie godziny konno od starego miasta Ciechanowa. Ale od chwili śmierci Doroty, majątek nazywał się Dorocin. Tam tez w pięknym starym ogrodzie był grób księżniczki Doroty, a wyryty w marmurze napis głosił: - *Tyle sercu chwil było mi drogich ile było z tobą.* – obok napisu była wyryta ciżemka, która zapoznała niegdyś dwoje zakochanych. Przemko zmarł siwym staruszkiem. Broda urosła mu do pasa i pochowano go w tym samym grobie.

Dziś nie ma już ani Rębiszewa, ani Dorocina i ani śladu po starym rycerskim dworze i mogile dwojga zakochanych. Jest natomiast RĘBOWO, w którym stoją nowe domy i mieszkają nowi ludzie, ale po wiekach nawet się nie domyślają jaka tu niegdyś rozegrała się tragedia. Tylko jeszcze w pamięci społeczeństwa, błąka się niedopowiedziana nazwa rycerskiego dworku RĘBIN, RĘBISZEWO, RĘBOWO i tak nazwano trzy okoliczne miejscowości – RĘBIN, RĘBÓWKO I RĘBOWO.

• **Jadwiga Wichracka-Sumiła** (ur. 1918 r.) – z pochodzenia Francuzka, od niedawna mieszkająca w Ciechanowie. Lekarz, żołnierz (brała udział w obronie Warszawy w 1939 r. a w 1944 r. dotarła z armią aż do Berlina), dziennikarka, poetka, pisarka, autorka tekstów piosenek m.in. z repertuaru kapeli Warszawskiej i Janusza Laskowskiego. Autorka kilkunastu książek. Należy do ZAiKS-u i ZLP w Ciechanowie. Laureatka wielu konkursów literackich i na piosenkę wojskową, odznaczona licznymi medalami wojennymi i państwowymi.

Modlitwa

Weź Panie
choć kromkę
z bochna naszych trosk
z czary bólu
choćby kroplę goryczy
a będzie lżej o wiele

niechby w rzewnym płaczu deszczu
rozmyła się niechęć
do bliźniego

niechby ciepło letniego nieba
w poświacie księżyca i gwiazd
przeniknęło nas dobrocią

niechby z szumem wiatru
spłynął w nasze serca
choć strumyk miłości
co resztę tego bochna
pozwoli przeżuwać
bez grymasu
na twarzy

XXX

Biegłam
po rosie
pachnącej świeżością
początku

z różą
pierwszego pocałunku
na wargach

przez łany
lata złocistego
a włosami
bawił się wiatr

z chabrami
w dłoniach
pędziłam
do ciebie

... jeszcze biegnę
choć pod stopami
szelest
jesiennych liści

więc dokąd ...

Nie Twoja wina
(mojej Mamie)

To nie Twoja
wina
to wojna

poplątała
ludziom drogi
ta
na której
się znalazłaś
akurat
w przedwiośnie wolności
wiodła
na obcą Ci ziemię
mazurską

to prawda
że Działdówka
to nie Twoja Wisła
że ten most
to nie most Kierbedzia
a Plac Stalina tutaj
nie był tamtym Placem Bankowym

jednak tutaj
podzieliłaś miłość
na dziecięce serduszka

a mazowieckie sosny
i brzozy ...
czyż drzewa
nie szumią
zawsze i wszędzie
jednakowo

• **Hanna Jolanta Wiśniewska** – poetka z Działdowa. Autorka kilku zbiorów poezji, wiersze w licznych antologiach. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Sarbiewo. Pomnik w centralnym miejscu wsi mieszkańcy ufundowali sławnemu rodakowi w 1958 roku (T. Kaczorowska)

STRONY GOŚCINNE

Sarbiewo. Biała marmurowa tablica poświęcona poecie w kościele (T. Kaczorowska)

Nad rzeką czarnych łabędzi

Stare banksje w Ogrodzie Botanicznym
z wysokiego wzgórza patrzę długo
na ruchomą jasność Swan River

zielona papuga – inna niż w Sydney –
pasie się na trawie pod drzewami
roślinne pazurki kangurów zaczepiają

mój wzrok ciemną kosmatą czerwienią
czekam na dzikie czarne łabędzie
jeszcze nie przyleciały tego dnia

może je spłoszył głośny płacz dziecka
Leżę na ziemi i białe obłoki
suną z oddali jak stare żaglowce

Czas nad Oceanem Indyjskim
przepływa i odmierza we mnie
nowy rytm tej dalekiej sierpniowej podróży

Australia Zachodnia, 1997

W Wilnie

Babcia i Dziadek przeszli przez Ostrą Bramę
z nieistniejącego domu w Lidzie przyszli tu do mnie
przekraczając wszystkie granice –
razem dotarliśmy na północny biegun rodzinny.

W szaro-różowym kościele świętej Teresy
białoruska chusteczka Babci na głowach kobiet
i w chórze mocny głos Dziadka *„Swienty, swienty...”*

Wysoko w złocistym blasku niekończące się niebo
niebo otwarte w nas jak wielkie łzy dziecinne
bezkresne jak ocean nareszcie taki spokojny.

Wilno, 30 czerwca 1998

Sen na pustyni

mój Dziadek ten pochowany w Lidzie
odnalazł na mapie pustynię w Australii

i już stoi z cieniami Aborygenów
przy ich pustynnej studni

słyszę ich męskie rozmowy
o historii wczorajszych imperiów
widzę w oślepiającym słońcu
jak podają Babce przezroczystą butelkę

plastykową – Babcia pochyla się
nade mną woda rozlewa się
ale piję, piję, piję...

„Kochanińka" wzdycha Babcia
i tak patrzy na mnie
jakby nie umarła dawno
przed moim narodzeniem

Sydney, 1999

• **Ludwika Amber** – poetka, tłumaczka, z zawodu nauczycielka i psycholog. Działaczka NSZZ „Solidarność". Urodziła się w Kowarach (1948), mieszkała w Olsztynie (1950-1969), później na Mazowszu, w 1982 r. przeprowadziła się do Sydney. Jest autorką wierszy, opracowań pionierskich antologii i przekładów poezji australijskiej. Opublikowała 15 książek (tomy poezji, wybory wierszy, antologie) w Australii i w Polsce, jej wiersze tłumaczono na języki: angielski i niemiecki. W Australii współpracuje z miesięcznikiem „Kurier Zachodni" (Perth) i „Pamiętnikiem Literackim" (Londyn), prowadzi warsztaty literackie, odbywa liczne spotkania autorskie. Należy do Związku Pisarzy na Obczyźnie (Londyn), Australijskiego PEN Clubu i Poets Union (Sydney).

Republika

Dzień jest słoneczny i ciepły. Jeden z tych ostatnich dni września, gdy lato wciąż kontestuje nieodwołalną decyzję natury, skazującą je na niezwłoczną banicję na południe. Zaszyło się między wszechobecnymi, zasobnymi w liście dębami *Quercus palustis* pobliskiego City Park, lecz zadowolony z siebie, wścibski, rządzący w *downtown* wiatr, którego żadna siła, nawet ta nadprzyrodzona, nie ruszy z miasta przez cały rok, wytropił je bez trudu i teraz dmie złośliwie z całych płuc, aby wypłoszyć zbiega z kryjówki.

Na wysokości marmurowych ścian neoklasycystycznej twierdzy Court House pokazuje się nieduży, filigranowy mężczyzna, ubrany w czarny, jakby skrojony na jego miarę garnitur, w chaplinowskim meloniku na głowie i nienagannie błyszczących, czarnych półbutach. Ale nie tylko elegancki strój przykuwa uwagę mijających go osób. Wszyscy (lub prawie wszyscy) zatrzymują wzrok na imponujących rozmiarów rzeźbionej fajce z wiśniowego drzewa, którą z perfekcyjnym wdziękiem wytrawnego konesera „cybucha" trzyma w zębach. Mało kto zwraca uwagę na jego żywe jak na wiek (facet na pewno przekroczył sześćdziesiątkę) niebieskie oczy, patrzące z odrobiną kpiny na oglądających się za nim ludzi. Mało kto też zauważa ostre rysy jego szczupłej twarzy czy orli nos, nadający mu wyraz zdecydowania i pewnej szlachetności; Nie wspominając już o niewielkim warkoczu szpakowatych włosów, wymykającym się nieznacznie spod chaplinowskievgo melonika.

Mężczyzna kroczy dostojnie boltońską Congress Street w porze lunchu i puszcza obłoki błękitnego, pachnącego dymu. Sunie rześko, jak zabytkowy parowozik turystycznej kolejki

leśnej, na trasie z Elbe do Mineral Creek w stanie Washington. Nie czuje się spalin przejeżdżających samochodów, nie słyszy klaksonów zdenerwowanych kierowców na przechodniów, rutynowo wchodzących na jezdnię przy czerwonym świetle; ludzie, jak zaczarowani niewidzialną, tajemniczą mantrą, podziwiają tylko jego wytworny, czarny garnitur, zawadiacko przesunięty na tył głowy chaplinowski melonik, rzeźbioną fajkę z wiśniowego drzewa i wdychają z lubością uwodzicielską woń niespotykanej marki tytoniu. Niektórzy z nich nagle zawracają i podążają za nim.

Atmosfera niefrasobliwości, niedzielnej majówki, chociaż to dopiero poniedziałek i początek pracowitego tygodnia, udziela się także urzędnikom z okolicznych wieżowców, stojących dookoła Post Office Square. Minęło południe, więc wyszli z klimatyzowanych, chłodnych biur na obowiązkową przerwę na "dożywianie", zakupili hamburgera lub kawałek kurczaka na tradycyjnej, styropianowej tacce, pobrali plastykowe poduszki do siedzenia na trawie i rozłożyli się wygodnie na zielonej polance City Park, urządzonej specjalnie dla nich przez miejskiego ogrodnika i serwującą tacki Fine Street Cafe.

Gitarzysta – instrumentalista, młody chłopak o długich, gęstych, ciemnych włosach, spiętych z tyłu głowy w kucyk, w dżinsach i koszuli z frędzlami z cienkiej irchy, gra romantyczną "Luizę" Antonio C. Jobima, urzędnicy, na poduszkach, z zapałem pałaszują pieczone udka z frytkami i sałatą; lato z wiatrem gonią się w wachlarzowatych gałęziach czerwonych klonów *Acer rubrum*, fontanna w kształcie ogromnego koła - obręczy, wspartej na pięciu słupach - prostopadłościanach, szumi jak górski potok w Maine, a oswojone gołębie i wróble spacerują po trawie i zaglądają do urzędniczych talerzy.

Facecik w chaplinowskim meloniku, otoczony rosnącą grupką amatorów zapachowej uczty, puszcza kolejnego aromatycznego „dymka", który przez moment żegluje nad

ruchliwą Congress Street, ale już dostrzegli go lato z wiatrem. Zaintrygowani niezwykłością jego kształtów i zapachów zawieszają walkę i pędzą na wyścigi w tamtym kierunku, chwytają błękitny obłoczek z obu stron, i zgodnie, jak nigdy przedtem, przesuwają nad pełną zjadaczy hamburgerów zieloną polankę, a wiatr – rozrabiaka - rozdmuchuje "dymek" na cztery strony świata.

Pochyleni nad tackami urzędnicy rozmyślają o niewątpliwej wyższości udek nad skrzydełkami, wiecznie głodne gołębie i wróble nie spuszczają z nich oczu; lato z wiatrem, pogodzeni na chwilę, filują czy w powietrzu nie zawiśnie następny smakowity "pyk" z niezwykłej fajki z wiśniowego drzewa, gitarzysta - wirtuoz wykonuje Preludium # 1 Heitora Villa - Lobosa, i ta jego gra jakby była doskonalsza, jakby czyściej i pełniej brzmiały dźwięki, wydobywające się spod szczupłych palców artysty. Obojętni dotąd na muzykę wyznawcy spożywania lunchu na świeżym powietrzu podnoszą głowy znad styropianowych, częściowo opróżnionych już tacek, przestają ruszać szczękami i kierują wzrok w stronę, skąd dobiegają zadziwiającej barwy akordy. Ich twarze rozpogadzają się, rysy odprężają, zaczynają się uśmiechać, nucić w takt słuchanej melodii.

Mężczyzna w czarnym garniturze i chaplinowskim meloniku wchodzi na zieloną murawę, a za nim liczna grupka osób, pozytywnie wrażliwych na niespotykaną na co dzień woń snującą się z jego fajki. Ktoś podsuwa mu plastykową poduszkę, więc siada na niej, tuż obok gitarzysty i puszcza następnego dymka. Lato z wiatrem znów łapią go oburącz i zabierają w sobie tylko znanym kierunku.

Wirtuoz - gitarzysta daje z siebie wszystko, na co go stać. Mijają godziny, nikt nie wstaje, nikt nie odchodzi, a odwrotnie, wciąż napływają nowi słuchacze, przywiedzeni zniewalającą, brazylijską sambą i balsamiczną wonią z fajki z wiśniowego drzewa. Wydaje się, że czas stanął w miejscu. Już nie wiadomo, jak długo to trwa. Może dzień, może tydzień, a

może znacznie dłużej. Ludzi jest tak dużo, że na jednej poduszce siedzą teraz i cztery osoby. Tylko facecik w chaplinowskim meloniku ma przywilej spoczywania samemu na całej poduszce, lecz on pali zaczarowaną fajkę z wiśniowego drzewa i puszcza błękitnookie dymki.

Muzyk improwizuje nieustannie. Jego fenomenalną grę można próbować porównać do wykonania słynnych koncertów gitarowych Antonio Vivaldiego przez Johna Williamsa w plenerach andaluzyjskiej Sewilli, ale ten koncert jest jeszcze bardziej doskonały, nie do opisania znanymi nam słowami, tego dotąd nikt nie doświadczył. Jest to muzyka, którą może grano w chwili stworzenia świata, jeżeli ten świat został kiedykolwiek przez kogokolwiek stworzony.

Dużo osób tańczy. Nie jest to jednak zwykłe kręcenie biodrami, w którym partner i partnerka dają sobie do zrozumienia, że chcą być razem, że chcą się ciupciać. Tu tańczy się inaczej, z psychologiczną głębią, metafizycznie. W tańcu ludzie się bratają, tańczą ze sobą przedstawiciele różnych ras i klas. Biały z czarną, czarny z białą, bogaty z biedną, biedny z bogatą! Koniec z niesprawiedliwym podziałem świata! Brzydki z ładną, ładny z brzydką, garbaty z prostą, krzywa z prostym. Gruby z chudą, chudy z grubą, a geje i lesbijki z zaciekawieniem zaczynają spoglądać na osobników płci odmiennej. "Jedność w wielości!" jest na ustach wszystkich. Nie biały, czarny, żółty czy czerwony osobno, ale wszystkie kolory razem, jak w tęczy po wiosennym deszczu. Jest to jedność bezwzględna; „kto nie z nami, ten jest przeciwko nam", zdaje się mówić urzędniczy lud wsłuchany w krystalicznie czyste dźwięki gitary i owiany ożywczym dymkiem z wiśniowej fajki facecika w meloniku.

Pielgrzymi zgromadzeni na zielonej polance nie śpią już od tygodni, zresztą nie chce się spać. Fine Street Cafe serwuje na okrągło gorące dania na styropianowych tackach. Od ciągnących nieprzerwanym strumieniem nowych przybyszów

dochodzą coraz ciekawsze wiadomości. Już cały kraj jest pod wrażeniem tego, co dzieje się w centrum Boltonu. Ludzie przyjeżdżają, rozkoszują się niewyobrażalnie aromatycznymi „pykami" z fajki z wiśniowego drzewa, słuchają tajemniczej muzyki, wracają jakby inni, nieskończenie dobrzy i jest ich coraz więcej.

Trwa akurat prezydencka kampania wyborcza. Jest ostra jak zwykle i kontrkandydaci reprezentujący dwie największe partie nie przebierają w słowach, aby wykazać, że rywal nie ma kwalifikacji i nie powinien być wybrany. Zielona polanka w Boltonie, na której przebywa tak dużo ludzi, idealnie nadaje się do przeprowadzenia mitingów wyborczych.

Najpierw przybywa na nią John McBlue – namaszczony przez partię DEMO były *hero* z Penanu. Gdy z trybuny wygłasza swe płomienne przemówienie do narodu zgromadzonego na murawie, facecik w meloniku, z rzeźbioną fajką z wiśniowego drzewa w zębach, puszcza błękitnego dymka, a natchniony muzyk gra jakby koncertował w Cornegie Hall na Broadwayu. George McRed – szczyt intelektu partii REPO - także zaszczyca swą obecnością ten skrawek zieleni w centrum Boltonu i nawołuje do zjednoczenia sił jego zwolenników, aby dać odpór zgniłemu liberalizmowi partii DEMO i też rozkoszuje się niecodzienną wonią, unoszącą się w powietrzu, i słucha lirycznych akordów klasycznej gitary artysty.

Mija kilka dni i zaczynają dziać się rzeczy, które sztaby wyborcze pretendentów do Wysokiego Domu przyprawiają o nieustanne bóle głowy. Jak do tej pory obaj adwersarze obrzucali się niemalże obelgami przy lada okazji, tak od teraz, każdy z nieodłączną fajką z wiśniowego drzewa, zwisającą zawadiacko w kąciku ust, prześcigają się w pełnych szacunku i uwielbienia deklaracjach. Jeszcze wczoraj John McBlue dla Georgea McReda był niekompetentny, niezdolny do dowodzenia armią Republiki, był tym, który ściągnie na kraj nowe, wielkie nieszczęście, zrujnuje ekonomię i gospodarkę,

zalegalizuje aborcję i związki homoseksualne. Dzisiaj okazało się, że John McBlue to wzór patrioty i obywatela, bohaterski żołnierz, który jako młody chłopak przelewał krew w obronie Republiki, a teraz będzie mężem opatrznościowym, który wyprowadzi kraj z ekonomicznej zapaści i zakończy z powodzeniem konflikt w Zatoce Nafty. - Nie głosujcie na mnie, jam nie godzien tych zaszczytów, wybierzcie Johna McBlue'a, tylko on ma wizję przyszłości - mówi w uniesieniu George McRed, pykając z lubością fajkę, do oniemiałych z osłupienia swoich zwolenników.

Podobnie sytuacja wygląda po drugiej stronie. W porannym wystąpieniu, do członków partii DEMO, John McBlue, rozkoszując się świeżo zapalonym „cybuchem" z wiśniowego drzewa, oświadcza, że dopiero w Boltonie, na zielonej polance, zrozumiał, jak bardzo był zadufany w sobie i niesprawiedliwy wobec przeciwnika. George McRed to nie dekowiec, który dzięki koneksjom wpływowego ojca nie został wysłany 30 lat temu, gdy służył w armii, na wojnę do Penanu, ale żarliwy obrońca ojczyzny, który tu, na miejscu, na zapleczu, spełniał swój żołnierski obowiązek wzorowo. – George McRed jest odpowiedzialny, ma dalekosiężną wizję przeprowadzenia kraju przez mielizny początku nowego wieku, troszczy się o życie duchowe przeciętnego obywatela. Jeżeli poczuwasz się do obowiązku wobec ojczyzny - woła z trybuny John McBlue, cały spowity w błękitne obłoki ze swej rzeźbionej fajki - nie głosuj na mnie, wybierz Georgea McRed'a!

Dramatyczna zmiana stylu prowadzenia kampanii wyborczej, z bezwzględnego zwalczania się na bezwarunkowe popieranie się wczorajszych przeciwników, powoduje całkowite załamanie się opracowywanych miesiącami planów przez sztaby wyborcze. Komentatorzy polityczni zastanawiają się, czy w tej niecodziennej sytuacji wybory prezydenckie w ogóle odbędą się. Pojawiają się także inne, niekorzystne, zdaniem konserwatywnych polityków, zjawiska społeczne.

Ludzie masowo uczą się grać na gitarach, co odciąga ich od pracy, a także powszechnie zaczynają palić fajki, co przecież może spowodować obniżenie się poziomu zdrowia obywateli, a w konsekwencji problemy służby zdrowia, która i bez tego przeżywa finansowy kryzys.

Tymczasem trwający nieustannie mityng na zielonej polance w Boltonie, z udziałem facecika w czarnym garniturze i chaplinowskim meloniku, „pykającego" fajkę z wiśniowego drzewa, i gitarzysty - instrumentalisty grającego koncert swego życia, i tysięcy pielgrzymów z całej Republiki, a także z zagranicy, za sprawą transmisji telewizyjnych na żywo, staje się sławny w różnych krajach. Tajemnicza epidemia, bo i w ten sposób określa się już to zjawisko, rozprzestrzenia się z niespotykaną prędkością. Żołnierze, wysłani do Zatoki Nafty, aby walczyć w obronie interesów Republiki, porzucają broń i masowo wracają do kraju. Wydaje się, że na świecie zapanuje pokój doskonały. Fabryki produkujące broń, przestawiają się w tej sytuacji na produkcję traktorów, w ONZ powstają plany użyźnienia Sahary i zlikwidowania klęsk głodu w Afryce i gdzie indziej, raz na zawsze.

I świat trapi już tylko jedno, a właściwie dwa zmartwienia: na jak długo facecikowi w czarnym garniturze i chaplinowskim meloniku starczy zapasów tytoniu i czy gitarzyście – instrumentaliście nie pęknie struna w gitarze, gdyż brak jednego z tych dwóch czynników, które wywołały tak zasadnicze zmiany w Republice i poza nią, mógłby spowodować powrót do dawnego, *neandertalskiego stylu życia*, jak podsumował minioną epokę jeden z czytelników na łamach New Bolton Times.

Ale nie wszyscy są zadowoleni z nowego rozwoju sytuacji. Niektórzy wpływowi działacze obu partii, zarówno REPO jak i DEMO, uważają, że w kraju zaczyna się anarchia. Zagrożony jest termin wyborów, armia nie chce walczyć, żołnierze palą fajki i grają na gitarach, fabryki najnowocześniejszego

uzbrojenia bankrutują, bo w wyniku zaprzestania prowadzenia wojen i podbojów, nie ma na nie zbytu, a traktorów jest coraz więcej, ceny ich spadają i produkcja przestaje być opłacalna. Tylko przemysł tytoniowy, manufaktury produkujące gitary i linie lotnicze oraz hotele i restauracje w Boltonie mają się dobrze, w związku z masowym napływem turystów i pielgrzymów z głębi kraju i zagranicy.

W trybie pilnym zostaje zwołany parlament, który nie zastanawia się długo. *„Sprawa jest paląca i nie cierpiąca zwłoki"* – stwierdzają obie izby we wspólnym oświadczeniu. *„Wydarzenia w kraju zmierzają w niepokojącym kierunku. Wskutek uzależnienia się od palenia fajki, obaj główni kandydaci w wyborach na prezydenta pogubili się i zamiast propagować swoje programy wyborcze, wygłaszają pochwalne opinie jeden o drugim, co jest niedopuszczalne w demokratycznym państwie, wyborcy są zdezorientowani na kogo głosować, a na zielonej polance w Boltonie ludzi wciąż przybywa, co może doprowadzić do katastrofalnej w skutkach epidemii nowej zarazy, na którą jeszcze nasz przemysł farmaceutyczny nie ma skutecznej szczepionki. W tej sytuacji nie pozostaje nam nic innego, jak podjąć zdecydowane działania zapobiegające nadchodzącej, narodowej katastrofie o nieobliczalnych rozmiarach".*

Parlament jednomyślnie uchwala Akt Patriotycznej Odpowiedzialności. Wydany zostaje bezwzględny zakaz palenia fajki w miejscach publicznych, zabrania się uprawy tytoniu do fajek i produkcji fajek, a także wytwarzania gitar. Na zieloną polankę wkraczają jednostki specjalne, których żołnierze nie ulegli jeszcze epidemii i w oparciu o nowe prawo rekwirują fajki, także facecikowi w czarnym garniturze i chaplinowskim meloniku, a ponadto konfiskują zapasy tytoniu i wszystkie gitary. Facecik w czarnym garniturze i chaplinowskim meloniku oraz gitarzysta – instrumentalista znikają bez śladu, jak dymek z fajki w powietrzu po chwili od

„pyknięcia". Podobno, jak głosi niesprawdzona plotka, umieszczono ich w ściśle strzeżonym, rządowym ośrodku dla AA i poddano kuracji odwykowej na czas nieokreślony. Demokracja, nawet w Republice, ma swoje granice, gdy w grę wchodzi obrona jej postępowego ustroju.

W kilka dni po brawurowej akcji służb specjalnych w City Park w Boltonie, prasa i inne media Republiki zamieszczają sensacyjne materiały z konferencji prasowej w Biurze – rządowej agencji do walki ze światowym terroryzmem. Wnikliwie przeprowadzone śledztwo wykazało niezbicie, że epidemia masowego palenia fajek i powszechnego grania na gitarach nie zaczęła się przypadkowo, od nieznanego jeszcze nauce wirusa, lecz została z premedytacją przygotowana i „wszczepiona" obywatelom przez dwóch intlandzkich wojowników – terrorystów ze szczepu Tam-Tamów, którzy bez zgody władz opuścili rezerwat, położony na północy Republiki, w pobliżu Wielkich Jezior. Facecik w czarnym, eleganckim garniturze i meloniku na głowie, o ostrych rysach na szczupłej twarzy i orlim nosie, przebrany za Charlie Chaplina, to w rzeczywistości były wódz szczepu Tam-Tamów, zwany Walczący z Duchami, odsunięty od władzy przez starszyznę plemienną za nieustanne próby wypowiedzenia przez szczep wojny Boltonowi. Gitarzysta – instrumentalista w rzeczywistości ma pseudonim Chodzący z Głosami i należy do radykalnej organizacji młodych intlandzkich wojowników, którzy postawili sobie za cel zniszczenie Republiki i odbudowę dawnej świetności państwa Intlandów od wschodu do zachodu słońca.

„Pomysł, w jaki sposób zdestabilizować Republikę, nad którym pracowali przez wiele miesięcy, był iście szatański", oświadczył przedstawiciel Biura. „Aby go zrealizować, w tym celu wykradli fajkę pokoju swych protoplastów z muzeum w rezerwacie, tę samą, którą ich praprzodkowie zapalili blisko 400 lat temu z pierwszymi pielgrzymami z Europy, przybyłymi do Intlandii na żaglowcu „The Throwers". Od

tamtego, legendarnego czasu, w którym zostały położone pierwsze fundamenty pod obecną potęgę Republiki, fajka nigdy nie była używana z uwagi na jej bezcenną historyczną, a zarazem magiczną wartość, porównywalną przez historyków Harvardu z arką przymierza."

„Spiskowcy doskonale znali dzieje swego narodu, jego wierzenia i legendy, a także historię Republiki. Intlandzi, po przegranych walkach z naszą niezwyciężoną armią", kontynuował przedstawiciel Biura, „przekazują sobie z pokolenia na pokolenie przepowiednię, która głosi, że gdy wódz szczepu Tam–Tamów wjedzie do Boltonu na koniu w pełnym rynsztunku i z farbami wojennymi na twarzy, od tego momentu Republika zacznie chylić się ku upadkowi, którego nic nie będzie w stanie zatrzymać. Oczywiście, nikt przy zdrowych zmysłach nie wierzy w intlandzki apokryf , ale – żeby spać spokojnie – radni Boltonu, już dwieście lat temu gdy klechda powstała, uchwalili prawo zabraniające członkom szczepu Tam-Tamów wstępu do miasta, a na rogatkach Boltonu do dzisiaj dyżurują strażnicy miejscy, pilnujący – na wszelki wypadek – aby żaden wódz szczepu Tam-Tamów nie prześlizgnął się do City".

„Terroryści, świadomi tego, że Tańczący z Duchami na koniu nie ma najmniejszych szans znaleźć się w Boltonie, przypomnieli sobie o pra-fajce pokoju i po analizie porównawczo-semantycznej starodruków w bibliotece u szamana szczepu, doszli do przekonania, że ponowne zapalenie tej jedynej na świecie pra-fajki, pamiętającej narodziny Republiki, w miejscu publicznym w Boltonie przez Intlanda, mającego zakaz wstępu do miasta, w połączeniu z nastrojowo-narkotyczną muzyką, mającą swe korzenie w muzyce ludowej szczepów intlandzkich z Ameryki Południowej, doprowadzi do uśpienia ducha bojowego w społeczeństwie Republiki, aktualnie zmęczonym nieco przedłużającą się, ale obfitującą w liczne zwycięstwa wojną w Zatoce Nafty, a w następstwie tego do wytworzenia się

gwałtownych nastrojów pacyfistycznych, szczególnie wśród młodego pokolenia, podatnego i łatwo ulegającego nowym, nierzadko wywrotowym trendom i modom".

„Co, niestety, w istocie nastąpiło, przynajmniej we wstępnej fazie spisku", podkreślił z powagą przedstawiciel Biura. „Masowe palenie fajek w miejscach publicznych i granie na gitarach wywołało spodziewaną przez intlandzkich terrorystów reakcję łańcuchową. Odurzeni młodzi ludzie poczuli wstręt do walki w imię szczytnych ideałow Republiki, zaczęli odmawiać dowódcom wykonywania rozkazów na polu walki, porzucać broń i wracać z pól bitewnych do domu. W efekcie fabryki, produkujące najnowocześniejszą broń na świecie, zapchały się niesprzedanymi wyrobami, które armia przestała kupować. Niefortunna zmiana profilu produkcji na pokojową – traktory dla Sahary – od samego początku skazana była na niepowodzenie, bo komu w Afryce chce się pracować w tamtym, równikowym klimacie – i zaczęły się bankructwa, a upadek przemysłu zbrojeniowego, który jest podporą gospodarki Republiki od zarania jej wykreowania przez Ojców Założycieli, to w efekcie rozkład moralny społeczeństwa i upadek państwa".

„Tytoń wywołujący zanik racjonalnego myślenia i postępowania u ludzi poddanych działaniu jego zniewalającej woni, użyty przez Walczącego z Duchami do zapalenia rzeźbionej pra-fajki pokoju z wiśniowego drzewa, pochodził, rzecz jasna, z nielegalnego źródła", zauważył rzecznik Biura. „Wizja lokalna, przeprowadzona przez agentów Biura na terenach łowieckich szczepu Tam-Tamów, ujawniła całe plantacje tego zabronionego, jak się okazało od niepamiętnych czasów, zioła w Republice. Konspiracyjną uprawą zajmowali się ortodoksyjni członkowie młodzieżowej organizacji Intlandów pod wodzą gitarzysty-instrumentalisty Chodzacego z Głosami, który w futerale na gitarę zgromadził zapas wystarczający na pół roku nieprzerwanego „pykania" na zielonej polance w Boltonie. Wysłani w różne części kraju

młodzi wojownicy, przebrani za sprzedawców intlandzkich ziół na popularną wśród obywateli obstrukcję z powodu nadużywania artykułów spożywczych z obniżoną zawartością tłuszczu i soli, rozdawali tytoń za darmo jako próbki reklamowe rzekomego lekarstwa, z miniaturowymi fajkami z wiśniowego drzewa".

„Na szczęście ten precyzyjnie przygotowany spisek ostatecznie „spalił na panewce", nie bez dumy w głosie z dobrze spełnionego zadania kończył swe wystąpienie dla mediów przedstawiciel Biura. „Stało się to możliwe dzięki czujności pracowników Biura, odpowiedzialnych członków Parlamentu, ofiarnych działaczy partii DEMO i REPO i doborowych jednostek szybkiego reagowania służb specjalnych. Nasza, najlepsza w cywilizowanym świecie demokracja, z sukcesem odparła agresywny atak zdesperowanych terrorystów z intlandzkiego szczepu Tam-Tamów".

Tyle oficjalny komunikat Biura. Niektóre gazety jednak przeprowadziły śledztwo na własną rękę i dowiedziały się, że w rzeczywistości władze okazały się bardzo łaskawe w stosunku do obu internowanych Intlandów. Po pozytywnych wynikach elektrowstrząsowej kuracji antynikotynowej i antygitarowej oddano ich z powrotem pod nadzór starszyzny szczepowej, która zobowiązała się do tego, że obaj nigdy już nie opuszczą terenów rezerwatu. I chyba nie uda im się złamać tego zakazu, ponieważ pilnują ich wszyscy członkowie szczepu Tam-Tamów. Porozumienie z władzami Republiki przewiduje, że jeżeli jeszcze raz uciekną, Parlament odbierze szczepowi prawo prowadzenia kasyna w Las Palomas, którego zyski utrzymują cały szczep, dzięki czemu nikt nie musi pracować, a jego członkowie, szczególnie mężczyźni, mogą dowoli oddawać się ich ulubionemu zajęciu, to jest tropieniu, śledzeniu i polowaniu z łukami na króliki.

Aby nie prowokować ewentualnych nieodpowiedzialnych naśladowców obu „zagubionych w historii" wojowników, jacy zawsze mogą się pojawić nawet w najlepiej zorga-

nizowanym społeczeństwie, władze przekazały magiczny oryginał historycznej pra-fajki pokoju do Narodowego Skarbca Republiki, który od niepamiętnych czasów znajduje się w Nieznanym Miejscu. W muzeum w rezerwacie umieszczono kopię, wykonaną przez miejscowego artystę i chociaż jest ona bez wartości, spoczywa w kasie pancernej monitorowanej przez kamery i uzbrojonych strażników, poddanych wcześniej obowiązkowej kuracji antynikotynowej.

Powoli wszystko wraca do normy, na ustalone od lat i sprawdzone w praktyce tory rozwoju cywilizacji i demokracji w Republice. Kandydaci na prezydenta, pozbawieni aromatycznych dymków „doszli do siebie" i zaczynają od nowa obrzucać się błotem, termin wyborów już nie jest zagrożony. Czarni, żółci, czerwoni i biali ponownie trzymają się osobno, co pozwoli na zachowanie czystości i właściwego DNA każdej z tych ras. Grubi odświeżają nienawiść do chudych i odwrotnie, bogaci jeszcze inteligentniej wykorzystują biednych, a biedni w rewanżu bez wyrzutów sumienia „czyszczą" bogatych, gdy tylko nadarzy się okazja. Geje i lesbijki znowu zajmują się sobą i nie rywalizują o względy osobników płci odmiennej z normalnymi obywatelami, zainteresowanymi tradycyjną prokreacją, korzystną dla dalszego dynamicznego i demograficznego rozwoju kraju. Armia pozbierała się „do kupy", walki w Zatoce Nafty zostały wznowione i partyzanci z ochotą i zdwojoną energią zabierają się do zabijania żołnierzy Republiki.

Urzędnicy z wieżowców dookoła Post Office Square, po kilku dniach spontanicznych protestów przeciwko arbitralnej decyzji władzy, pozbawiającej ich „frikowych sztachnięć" waniliowo-czekoladowymi fluidami z „gitowej" fajki „tego zabawnego ludzika w chaplinowskim meloniku", przypominają sobie o pracy; właśnie wypisali ostatnie czeki mające pokrycie w banku, a karty kredytowe przysłały następne miesięczne wydruki poczynionych przez nich

zakupów do uregulowania, więc „żarty się skończyły" i czas najwyższy wracać do biurowego „raju". W czasie lunchu spotykają się w środku przeszklonego jak oranżeria budynku Fine Street Cafe w City Park, bo z uwagi na nadchodzącą zimę zielona polanka została zamknięta i odgrodzona sznurem do końca kwietnia przyszłego roku, aby świeżo posiana na niej trawa nie uległa zniszczeniu, jak stwierdza ogłoszenie na tablicy, wbitej w murawę i podpisane przez miejskiego ogrodnika.

Do City Park przychodzi także mężczyzna w średnim wieku, w czerwonej czapce Mikołaja na głowie i z dużym futerałem w ręce. Staje w pobliżu Fine Street Cafe, wyciąga z futerału złotą trąbkę i wygrywa na niej ciągle ten sam utwór, który brzmi jak kawaleryjski marsz do boju. Widocznie nic innego nie potrafi zagrać.

Urzędnicy, bezgranicznie pogrążeni w jedzeniu hamburgerów lub udek, jak w pierwszym głębokim śnie, na dźwięk trąbki zaczynają poruszać się niespokojnie, przestępują z nogi na nogę, spoglądają w stronę drzwi. Ich urzędnicze twarze nabierają zdecydowanego wyrazu, szczęki wysuwają się do przodu, źrenice oczu zwężają. „To ludzie czynu", rzekłby postronny obserwator, „za chwilę pieprzną plastykowymi widelczykami o posadzkę, wybiegną z tej faszerującej ich niestrawnym żarciem jadłodajni dla pauperów i staną w szeregu."

I gdy jeden z nich, ten najbliżej klamki, wyciąga rękę, aby z kawaleryjską fantazją otworzyć drzwi, w tym momencie, jakby na przekór jego szlachetnym intencjom, zaczyna siąpić drobny kapuśniaczek. O tej porze roku zdarza się to tutaj często, a oni nie zabrali ze sobą parasoli. Urzędnicy w Republice nie różnią się od ich kolegów na całym świecie w reakcji na nieoczekiwany dżu-dżu. Jak ognia boją się zniszczenia swych dopiero co odprasowanych przez żony „wyjściowych" garniturów. Dopóki nie przestanie padać, żaden z nich nie wychyli nosa na zewnątrz. Mężczyzna w

średnim wieku, w czerwonej czapce Mikołaja na głowie, chowa złotą trąbkę do futerału, otwiera kolorowy parasol i odchodzi. Urzędnicy, niepogodzeni z przeciwieństwem losu, wracają do niedokończonych tacek. Pokrzepia ich myśl, że może jutro pogoda się poprawi.

Radni Boltonu, po sprawdzeniu, że jednak nie wszyscy wojownicy ze szczepu Tam-Tamów, z równym zaangażowaniem zajmują się polowaniem na króliki i strzeżeniem obu niedoszłych terrorystów, przedłużyli na następne dwieście lat prawo zabraniające Intlandom wstępu do miasta. Aby nie mieć wątpliwości, że Walczący z Duchami nie dosiądzie konia, na którym mógłby wgalopować do City, gdyby udało mu się urwać spod troskliwej opieki swych współziomków, w promieniu tysiąca mil od rezerwatu gdzie „rezyduje", wszystkie konie przerobiono na hamburgery i hot-dogi. Intlandzką przepowiednię - kasandrę wciąż się tu pamięta, a każdy radny ma obowiązek znać ją „na wyrywki", jak pacierz, tabliczkę mnożenia i datę urodzin żony burmistrza. Posterunki strażników miejskich wzmocniono o kadrowych przedstawicieli Biura, którzy mają duże doświadczenie w odróżnianiu członków szczepu Tam-Tamów (gdyby próbowali przedostać się do Boltonu) od opalonych słońcem obywateli, wracających z wakacji w zaprzyjaźnionych „bananowych" demokracjach.

Dyplomatyczne noty w obronie „prześladowanych Intlandów", jak w nieprzychylnych Republice krajach Starego Kontynentu określono wydarzenia w Boltonie, także przestały napływać, gdy Ministerstwo Spraw Zagranicznych oświadczyło, że rozważa wydanie wszystkim Intlandom paszportów i darmowych biletów lotniczych na przelot w jedna stronę, do Europy.

Najbardziej poszkodowane jest lato. Gdy rozwiały się błękitnookie obłoczki z zaczarowanej fajki facecika w meloniku alias Walczącego z Duchami - i opadły ostatnie liście z czerwonych klonów *Acer rubrum* w parku, nie miało się gdzie dłużej ukryć i „za sprzyjanie terrorystom" zostało, pod

eskortą służb specjalnych i przy milczącej aprobacie natury, zesłane karnie poza terytorium Republiki, na Zakazaną Wyspę na południu.

Tylko wiatr wyszedł cało z tej fajkowo – gitarowej „awantury" i nadal beztrosko szaleje w *downtown* Boltonu. Strąca urzędnikom czapki z głów, a w pobliżu South Station, gdzie jest największy „przeciąg" w City, z nieukrywaną radością łamie przechodniom parasole, które powyginane na wszystkie strony i porzucone przez ich właścicieli, leżą pokotem na ulicach, jak żołnierze po ataku partyzantów na konwoje w miastach w Zatoce Nafty.

Boston, wrzesień 2004

• **Edward Bolec** – urodzony w 1947 r., dziennikarz, pisarz, opublikował dwie książki: *Bieg po schodach* (KAW, 1983) i *Odyseusz w poczekalni* (KAW, 1985). Należy do Rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Obecnie mieszka w Bostonie (USA), gdzie współpracuje z dwutygodnikiem polsko-amerykańskim "White Eagle".

Solina

zawsze
powracam
myślą do was
o delikatne
palce drzew
i dotykam
z czułością
zmęczone
życiem
dłonie
skał

przywitałaś mnie
życzliwym uśmiechem
gór
i serdecznym
uściskiem ręki
lasów
jedynie
wody jeziora
onieśmielone
stoją
na uboczu

przygarbiły się
plecy skał
i kolana drzew
się ugięły
widzę zmarszczki

na łąkach
czoła
a i wzrok
wody
mętnieje

Pustynia

zbolałe źródło
doszukuje wciąż siebie
wspomnieniami żyje
suche koryto rzeki

odpływ pustyni
i płuca płoną
gdzieś się wymknęło
ujście do morza

cień się przyczaił
pod mostem i czeka
girlandy słońca
potrącają złośliwie

w gardle ugrzęzła
krzyku ulewa
po piach

Sen o M

przerażona lokomotywa
z silnikiem od motocykla w żołądku
pobiegła
po chwiejącej się kładce torów
w nieznane
raniąc stopy

burza
w masce grozy
skradzionej z filmu
o wielkich ambicjach
goni biedaczkę
zapamiętale
i rzuca pod nogi
kłody piorunów

bałaś się i ty
szponów ostrych
rozszalałego ptaka niepogody

• **Robert Czop** – urodził się w 1968 r. w Sanoku. Poeta, prozaik, krytyk literacki. Ukończył polonistykę w WSP w Rzeszowie. Publikował m.in. w „Akcencie". „Autografie", „Frazie", „Radostowej", „Własnym Głosem". Stale współpracuje z „Horyzontami", „Nadwisłoczem" i „Obrzeżami". Autor tomiku *Spotkanie* (2004), współautor Teki Exlibrusowej nr 52 oraz arkusza poetyckiego Ogólnopolskiej Bohemy Art.-Poetica w Świebodzinie (nr 76 i 78). Jego teksty były tłumaczone na języki czeski i litewski. Mieszka w Solinie.

Małe credo

piszę z próżności
dłubię te słowa i dłubię
przerażam się piję
piję bo lubię

przecież jestem nie cały stąd
wypędzony chwilowo z wieczności
lecz nie wydziedziczony

z babek piaskowych układam nieskończoność
która się rozpada
zasypuje mi oczy
bym widział
odśrodkowo

Za wiarę

nie nadaję się na zbawcę
nie dałbym się ukrzyżować
to zbyt jednoznaczna pozycja

gwoździe
bezruch
śmierć
bez gwarancji

w nieustannym ruchu
można zbliżać się do pełni
przeczyć
potwierdzać

bez gwarancji
lecz wieloznacznie

Pamięci umarłych poetów

boimy się lecz strach jest pełen łagodności
niczym gniewny wiersz co umarł niezapisany
pomiędzy nami a przestrzenią nie ma już dystansu
nikt się tutaj nie wedrze i nic nie rozdzieli

powiedzą że błądzimy – byłoby źle raczej
gdybyśmy na jednej drodze zostawiali ślady
ze wszystkich stron możliwych osaczamy przestrzeń
– zawsze jest ta sama lecz zawsze inaczej

wolni od słów pustych zgiełku psów świątynnych
orbitujemy w słońce chcemy je wysłowić
by wyjść poza ślepotę kłamliwych fotonów
zobaczyć – i nic więcej – ogień łagodności

w którym lęk nasz ludzki stopniowo paruje – –

• **Stefan Jurkowski** – urodził się w Tarnowskich Górach (1948), jako poeta zadebiutował w „Kierunkach" (1967). Opublikował 11 tomów poezji, zdobył wiele nagród w konkursach literackich, jego wiersze znajdują się w licznych antologiach i almanachach. Uprawia także krytykę literacką, felietonistykę, publicystykę kulturalną. Mieszka w Warszawie.

Czas nasz kochanek

o mój Boże jak daleko odeszliśmy
od ołtarza stołu łóżka drzewa w oknie

jeszcze krok a wzgardą odrośniemy
od siebie – zagubieni w snach życia

kawa gorącym ściegiem przeszywa noce
alkohol na zdrowie przepija półżywy rozum

czas wspólny kochanek zabliźnia rany
zaczniemy po nowiu splątywać dłonie

Motyw z Maciejką

z żebra nocy stworzona Pani Maciejko
z jedwabiu zapachu na brzytwę powonienia

w ciemności godzin jak w białym wierszu
zew krwi przenika od stóp do głów

spowiadam się Tobie ciszej niż świerszcze
a przez zmysły przetacza się jasny grom

otulona mężczyzną jak pachnidłem nocy
ponad chwilę żyję – długo i szczęśliwie

Zwycięstwo Jesieni

zwycięstwo jesieni – liść czulszy niż słowo
zmęczone barwy pragną przezimować

gil ściele puste po pisklętach gniazdo
rozpina skrzydła przed ulewą śniegów

babie lato zawstydzone głogów purpurą
wstępuje w niebo jak światło w przedwieczerz

z późnego sadu wynoszę ostatnie jabłko
i sny zapełniam do przyszłych zbiorów

• **Jolanta Nowak-Węklarowa** – Wielkopolanka, związana z Czarnkowem, Gnieznem, Wągrowcem. Po studiach filologii polskiej na UAM w Poznaniu pracowała w liceach ogólnokształcących. Zadebiutowała w 1970 r. tomikiem wierszy „Moje ręce". Jest autorką 19 książek poetyckich oraz zbioru opowieści „Buntownice". Jej wiersze przetłumaczono na 16 języków. Laureatka nagród literackich. Za upowszechnianie kultury, pracę dziennikarską i działalność społeczną została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2002).

Twierdza

Dawid ukryty
W zbroi Goliata
Stanął do walki
Przeciw sobie

Dotykał drżącą skórą
Zimnej zbroi
Nie był bezpieczny
Mimo zamknięcia się

Miał odkryte oczy
Które mogły zdradzić
Kim jest naprawdę

Mógł zdjąć pancerz
I krzyknąć
Bracie, nie zabijaj mnie

Ale on chciał być Goliatem

4.11.04

(Re)sentymentalnie

Stawałam na palcach
Ale on był za wysoko
I nie mogłam dosięgnąć

Nawet cieni jego stóp

Więc wypuściłam z dłoni
Nieosiągalny cel

Niedostrzeżona
Odwróciłam serce
Ostrzem ku górze

I zawłaszczyłam Viktorię

***

Gdy wyszłam z rzeki
Ślad moich stóp upłynął
Nim zdążyłam się odwrócić

Silny nurt zmienił ich kształt
Więc gdy znajdziesz mój trop
Nie myśl że mnie znasz

To nie ja
Ani nawet nie mój cień

Tamta Kasia upłynęła
Z czasem
Upłynie i ta

• **Katarzyna Siońko** - (ur. 1984). Studentka politologii w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Warszawie. Wiersze pisze od wielu lat, nawiązując w nich do archetypów europejskiej kultury wytworzonych przez starożytnych, a zwłaszcza przez mitologię, osadzając je we współczesnej kulturze. W ten sposób łączy swoje zainteresowania: archeologię i socjologię. Laureatka kilku konkursów poetyckich. Mieszka w Piasecznie.

nad rzeką

stado kaczek
siedziało nad brzegiem wyspy
niektóre
moczyły pióra w rzece
inne w oczeretach
poprawiały położenie
aby lepiej wyglądać

opodal
położyłem się na kocu
też chciałem najeść się widoku
lecz kaczki nie wiedzieć czemu
podniosły krzyk
na gwałt wyrwały się
uniosły

wiem nie zrobiłem nic
aby zrozumieć
jak żadne z nas
nie lubi towarzystwa
do tak bogatej natury

bądź wierny mojej pani

żona ma psa
pies jak pies
myślałem
a tu żona powiada
że kocha mnie jak niego
to znaczy
przywiązanego
bez powodu
skulonego
z instynktem
a bez rozumu
specjalnie

w głosie żony
to obuwzięcie nas
w równą miłość
odczułem
jak komplement

czy-ja przewaga

nie usłuchałem ojca
mówił że najcichsze są lasy
najweselsze pola
gdzie zlatują żuki i gawrony

mówił a ja swoje
barwy i zachwyty układałem w wiersze
jakbym sam nie wiedział

że obrazu na tętnienie serca
przełożyć się nie da

już widzę
dla ojca ta waga
która tak łatwo przechyla się teraz
na szalkach

a ja
na jednej uniesiony
ani ręką przeciążyć

• **Stanisław Stanik** – urodził się w 1949 r. w Małoszycach nad Pilicą. Ukończył polonistykę w Lublinie. Zadebiutował w 1968 r. wierszem „Objęcie" na łamach „Kameny". Wydał następujące tomiki poetyckie: *Objęcie* (1991), *Rozstajne drogi* (1993), *Pamiętnik miłosny* (1994), *Pomiędzy* (1996), *Płacz zapiekły, miłość, choroba, śmierć* (2001), *Żywioły obłaskiwane* (2003). Uprawia także prozę, krytykę literacką i formy dziennikarskie. Publikował na łamach przeszło 100 pism, jest laureatem wielu konkursów. Mieszka w Warszawie.

Jak film

[Mintha egy filmet]

Pomiędzy dwoma dotknięciami moje ciało chłodnie.
Będzie rano, myślę, a znów zapada zmierzch.
Tańczyłbym, ale ksiądz rozciera mi popiół na czole. Czasami
zapraszam ciebie na spacer do lasku, na szczycie wzgórza,
biorę cię w ramiona i biegnę na dół, gryzę trawę i
jagody, śpię na pomoście, albo przy ognisku –
ale to wszystko jest bezbarwne, wymęczone, i jak w filmie:
stąd obserwuję siebie tamtejszego. Będzie wieczór,
myślę, a już pokój budzi swoje rzeczy.
Czekam na słowa, które byłyby moimi bliźnimi.

(z węgierskiego przełożył Feliks Netz)

Jak i komu

[Miként és kiknek]

Jeszcze jeden wieczór w kawiarni: rozmawialiśmy
o wczesnych poezjach Szymborskiej,
o gęstych brwiach Miłosza, i że raz, latem
osiemdziesiatego piątego pochwalił dość
słabo do tej pory znaną poetkę. W Krakowie

to wszystko jest nieuniknione. Następnym razem
będziemy rozmawiać o doczesnej chwale, o tym
jak przyznają Nobla i komu, jakie siły
gmatwają jakiego rodzaju nici, co warto rzec
na uroczystym przyjęciu – ale milczymy
o milionie dolarów nagrody. Tymczasem
zapada zmierzch: na trzecim piętrze bloku
Szymborska patrzy na pomarańczowe niebo, kładzie
okruchy chleba na parapecie, marudzi przy maszynie.
Innym razem widzisz, jak spaceruje nad brzegiem Wisły,
garbi się na wietrze, kupuje obwarzanek
za siedemdziesiąt groszy. Może we śnie
ma małą czkawkę, kiedy ja na plantach,
podczas porannego spaceru po wielu partiach bilarda
wspominam jej samotność i pokorę.

(z węgierskiego przełożył Feliks Netz)

Jama Michalika

[Jama Michalika kávéház]

(tłumacząc wiersz Haliny Poświatowskiej)

Wszystko ma tutaj wartość muzealną. Srebrny zegar
z wahadłem na kominku kutym z żelaza,
między samowarami, opiera się o ciszę
gobelinów; stulecia grafik i fotografii,
słaniający się szereg stale śmiejących się
marionetek i labirynt luster, kryształów

i wymyślonych detali, który się żarzy
jak salon karminowy, zielony, brązowy.
Pisz, mówi i słownik kładzie na kolana:
księżyc maluje dzisiaj asfalt na srebrny kolor.
Moglibyśmy płonąć, myślę, nieprawdopodobnie
daleko, w rogu bezgłośnie płoniemy.
Pisz: drzewo rośnie we mnie. Głód panoszy się
we mnie. Jego gałąź dusi mnie. Pisz: kwiat-wi-śni.

(z węgierskiego przełożył Feliks Netz)

• **Gábor Zsille** - węgierski poeta i tłumacz. Urodził się w 1972 r. w Budapeszcie. Studiował teologię katolicką w Budapeszcie i w Esztergom (1990-1997), był sekretarzem Węgierskiego PEN Clubu (1998-1999), potem mieszkał w Krakowie (2000-2003). Wydał dwa autorskie zbiory poezji: *Kihűlő, északi nyár (Chłodne, północne lato),* 1998 oraz *Elúszik, beköszön (Pożegna, przywita),* 2002. Tłumaczy poezję polską i angielską na język węgierski. Z j. angielskiego opublikował: Ted Hughes: *A Hold-bálnák (The moon-whales),* 2001 oraz G. K. Chesterton: *Önéletrajz (Autobiography),* 2002. Z j. polskiego: Halina Poświatowska: *Miféle gyöngédség (Jaka czułość,* 100 wierszy), 2001; Emil Biela: *Haiku (140 haiku),* 2003; Janusz Szuber, Jan Belcik, Jan Tulik, Wacław Turek: *Arany aszú (Złote aszu.* Wspólnie z Istvánem Kovácsem), 2003; Jan Paweł II: Római Triptichon *(Tryptyk rzymski),* 2003; Adam Zagajewski: *Bármi is történt (Co się stało.* 80 wierszy), 2004; Bohdan Zadura: *Éles határok (Ostre granice.* 60 wierszy, wspólnie z Istvánem Kovácsem).

RECENZJE, KRYTYKA LITERACKA, OPINIE

Karta tytułowa wykonana przez Petera Paula Rubensa do Lyricorum libri IV Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, wydanego w Antwerii w 1932 r.
(ze zbiorów Tadeusza Dlabika)

PIOTR KASZUBOWSKI

Portret przasnyszan

W twórczości literackiej Alfreda Borkowskiego ostatnich lat dominują powroty. Do rodzinnego Mchowa i okolicznych miejscowości oraz do Przasnysza, z którym związał się w latach nauki w gimnazjum i liceum. Tęsknocie daje wyraz w poezji:

„... do blasku świątecznej choinki
izby ogrzanej sercem matczynym,
sianka usłanego dłonią ojca;
bieli opłatka,
dziewięciu potraw,
śpiewania kolęd
i wymarszu w mrozie na pasterkę
do odległego kościoła",

w prozie zaś stała się ona zaczynem opowieści historycznych, nierzadko z silnym wątkiem autobiograficznym, opracowań legend ludu przasnyskiego, barwnych opisów dawnych zwyczajów i obrzędów, wreszcie biografii osób zasłużonych dla regionu.

„Przasnyskie portrety" to kolejna w twórczości Alfreda Borkowskiego próba utrwalenia pamięci o ludziach. Tych z encyklopedii i słowników biograficznych, którzy pozostawili swój wyraźny ślad w historii Polski, dziejach nauki i sztuki, ale także innych, pracujących przede wszystkim dla społeczności lokalnej. Jest to zbiór czterdziestu życiorysów, które łączy Przasnysz i okolice, pojmowane jako powiat przasnyski w granicach utrwalonych w latach 1866 – 1939 i funkcjonujących jeszcze kilka lat po II wojnie światowej. Pośrednią inspiracją dla Alfreda Borkowskiego było

niewątpliwie dwuczęściowe wydawnictwo „Ciechanowianie" Edwarda Lewandowskiego.

Wprowadzenie przez Autora pewnej cezury historycznej (jest nią okres powstania styczniowego) powoduje, że z jednej strony odnajdujemy tu biogram Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego, urodzonego jeszcze w wieku XVIII, z drugiej zaś propozycje podsumowania drogi życiowej i dokonań osób jeszcze żyjących.

Kim są bohaterowie Alfreda Borkowskiego? To przedstawiciele różnych stanów i zawodów, działający w diametralnie odmiennych warunkach historycznych i kulturowych. Są wśród nich kandydaci na ołtarze: „mechanik dusz ludzkich", pasjonista o. Bernard Kryszkiewicz i czczony w dalekiej Japonii franciszkanin, brat Zenon Żebrowski. Jest błogosławiona siostra Teresa Kowalska, męczennica z Działdowa; są wieloletni duszpasterze parafii przasnyskiej: kochany przez lud „dobry pasterz", ks. Józef Piekut i jego poprzednik na urzędzie proboszcza, ks. Stanisław Czapliński, zapobiegliwy gospodarz, którego osiągnięcia opisywał Bolesław Prus i wielu współczesnych mu publicystów. Z księdzem Czaplińskim, na kartach książki, sąsiaduje bohaterski dowódca oddziału w powstaniu styczniowym Stefan Cielecki „Orlik", postać mająca w Przasnyszu wagę symbolu. W innym miejscu odnajdujemy sylwetkę naczelnika powstania w powiecie przasnyskim, Tomasza Kolbego, dobrze znanego mieszkańcom Ciechanowa. Borkowski przywołał również osobę wielkiego Stanisława Chełchowskiego, „czerwonego dziedzica" z Chojnowa, a także nieco zapomnianych parlamentarzystów okresu przedwojennego – Leopolda Bieńkowskiego i Józefa Bilińskiego. Nie pominął znakomitości współczesnych – Adama Bienia, jednego z szesnastu sądzonych w Moskwie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, w późniejszym czasie adwokata w Przasnyszu i Stanisława Ostoi-Kotkowskiego, który w dalekiej Australii wyznaczał nowe kierunki w rozwoju sztuk pięknych. Inny z luminarzy uwzględnionych przez Borkowskiego,

artysta plastyk Olgierd Vetesco jako pierwszy wprowadzał Kotkowskiego w świat malarstwa. Takich powiązań jest więcej: o. Pius Falco, zakonnik przybyły z Włoch do Przasnysza, był wychowawcą o. Bernarda Kryszkiewicza, a o. Michał Stolarczyk – jego kolegą seminaryjnym. Na kartach książki Borkowskiego powracają bohaterowie wojen i czasów pokoju – nauczyciele (wśród nich Zenobia Jelińska stracona na zamku ciechanowskim), duchowni, lekarze weterynarii, pisarze, publicyści, społecznicy...

Różna jest forma i stylistyka tych biogramów, bo też i różny był materiał, z jakim zmagał się Alfred Borkowski. W niektórych przypadkach mógł zapewne korzystać z wielu wspomnień, artykułów prasowych i fotografii, w innych z konieczności ograniczył się do podstawowych informacji – tak niewiele pozostało. Są jednak w tej książce biogramy osób, które zasługują na o wiele obszerniejsze omówienie, jak wspomniany wyżej Jastrzębowski czy Józef Narzymski. Tu notki są niezwykle lakoniczne. Co o tym zadecydowało? Pośpiech czy świadoma gra z Czytelnikami – próba zmobilizowania ich do samodzielnych poszukiwań?

„Przasnyskie portrety" nie są oczywiście opracowaniem wyczerpującym listę wybitnych przasnyszan. Alfred Borkowski zdawał sobie z tego doskonale sprawę, dopisując pod tytułem: „część pierwsza". A to oznacza, że możemy rychło spodziewać się kontynuacji tej udanej i niezwykle pożytecznej książki. Książki, która, dodajmy, jest przejawem swoistej emancypacji obszaru rozdartego do 1998 r. granicami dwóch małych województw.

Alfred Borkowski: *„Przasnyskie portrety. Część pierwsza"*. Przasnysz 2004, s. 128.

• **Piotr Kaszubowski** (ur. w 1969 r.) - etnograf, historyk-regionalista, publicysta, poeta. Od 2000 r. jest kierownikiem Muzeum Historycznego w Przasnyszu.

JADWIGA DĄBROWSKA

Aleksander Sokołowski – poeta codzienności

Spotkałam go na V Salonie Książki Polonijnej, otwartym równocześnie z VIII Sympozjum Biografistyki Polonijnej. Obie imprezy odbyły się jesienią 2004 r., w Stella-Plage, nadmorskiej miejscowości w północnej Francji, w polonijnym ośrodku wakacyjnym „Stella Maris".

Aleksander Sokołowski siedział za stolikiem, na którym leżały kolorowe tomiki, prezentujące w oryginalny sposób Ziemię Wileńską, skąd przybył. Ofiarował mi jeden ze zbiorków, a ja pogrążyłam się w czytaniu.

Przedziwne to wiersze, przynoszące ze sobą czułe krajobrazy, filozoficzną myśl, niecodzienne spojrzenia na świat, miłość do najbliższego sercu zagonu ziemi, z którego wyrastają poeci. Wiersze krótkie, zwięzłe, trafne, a przy tym zwyczajne w słowie, niczego nie starające się udziwnić. Świat pana Aleksandra jest „prawdziwy", pełen wyrazów prostych i barwnych, brzęczących jak pszczoły i spadających pod pióro jak gwiazdy.

Od czasu do czasu trafia się ostra, krótka błyskawica złośliwości – jak w wierszu p.t; „Historyczny zarys" (tom *Pszczoły i ludzie*, s. 16) – obrazującym niszczące przemiany spowodowane huraganem wojny. *„Cepy zeszły z gwoździ i poszły kierować państwem";* albo rozważania nad miejscem poety, miejscem człowieka w życiu: *„Czy jestem tam, gdzie muszę być?"* (s. 17)

Najbliższy jego sercu świat to ojcowizna – zagon ziemi, na który patrzy się od dziecka, gdzie z matką sadziło się sad, poruszając gałązkami na powitanie lub pożegnanie. Zagon, nad którym roją się złotem pszczoły, a w trawach przebiega jaszczurka i odczytać w ziemi można ślady zwierząt (s. 38).

Wprowadzone ulepszenia są pozorne i jakże często niszczą to, co mogłoby cieszyć ludzkie serce i oczy.

Poeta umie też szlifować słowa, tak jak przycina się półszlachetne kamienie, by umieścić je w powstającej pod palcami mozaice. Co jednak najważniejsze – pozostaje wiara w ludzką dobroć (s. 57) oraz umiłowanie rodzinnej wioski i wiersz: ****.

***

Na skrzydłach radości
Stale śpieszyłem do rodzinnej wioski.
Tam zdejmowałem z siebie
biedę, zmęczenie
i rzucałem pod drewniany
płot
Unosiły je kury w dziobach,
kot na wąsach,
pszczoły na skrzydłach...

Tyle o zbiorze *Pszczoły i ludzie*. A *Umykające chwile?*

Zamiłowany pasiecznik, pilnie liczący chwile i obserwujący życie codzienne na wyspie pszczół – aż po zgon tych niestrudzonych: *„Gdy pszczoła umiera – swe przednie nóżki składa na piersiach – jak człowiek ręce"* (s. 17).

Ojcowizna, o którą należy dbać i wciąż na nowo obsadzać. Zagon, nad którym latają brzęczące owady, zbierając miód na kwitnącym łanie miododajnych chwastów, mieniących się barwami różu i błękitu. Nielidziszki – mały a jednak bezkresny świat poety, wypełniający cały obszar serca.

W mijających chwilach odmierzane są dni i pory roku, lata i życie, aż po cmentarz parafialny w Miednikach, gdzie leżą Rodzice. Ich pomnik święci co roku ksiądz proboszcz w Dniu Święta Zmarłych.

Ślady

Ślady zajęcze, wilcze, kocie...
sinusoidami, pętlami, kręgami,
rozlokowały się na ojcowiźnie.
Ślad przecina się ze śladem,
jak w eterze radiofale.
I raptownie niby pierwosnki
zakwitają spod śniegu
ślady rodziców.

Przekształcenie

W kredensie stał kieliszek.
Do niego nalewano wódkę.
Zrobiłem coś nieoczekiwanego
dla siebie
i dla kieliszka.
Nalałem wody
i postawiłem do niego kwiat
Kieliszek zmienił specjalizację.
Czy może to uczynić mój sąsiad?
Jeszcze go nie zapytałem
ponieważ zawsze jest pijany.

Spotkanie wiosny

Siedzę na trawie wiosennej
Na daszkach uli
migocą tęczowe promienie.

Wiosno czy jesteś
instrumentem muzycznym,
o strunach kolorowych?
Pasieka jest mi
salą koncertową.
Polot pszczół – wicher.
Oślepia oczy
kolorami muzyki.

(z tomiku *Umykające chwile)*

Aleksander Sokolowski: *Pszczoły i ludzie* (Wilno 2003) oraz *Umykające chwile* (Wilno 2003).

• **Jadwiga Dąbrowska** – dr romanistyki, publicystka z Francji. Redaktor naczelna pisma „Teczka" w Paryżu, gdzie mieszka od 1981 r.

Rozsypane klejnoty Stanika

Dwie kwestie mocno zajmowały umysł Norwida, poety i myśliciela – piękno i praca. Podobnie piękno, jako kategoria estetyczna, ale i etyczna zajmuje poetę, prozaika i publicystę związanego z kręgiem narodowo-chrześcijańskim, Stanisława Stanika.

Do siedmiu tomów poezji dorzucił Stanisław Stanik, ósmy, zatytułowany tajemniczo *Pocztówki wiarygodne*. Powiedzmy jeszcze, że wydawcą książki jest Związek Literatów Polskich, Oddział w Ciechanowie. (chociaż Stanik jest od lat członkiem Oddziału ZLP w Warszawie). Z wypowiedzi autora zamieszczonej na okładce książki dowiadujemy się, że Stanik *„Z wielu wartości z tego świata wybiera dobro i poezję jako nadrzędne, idąc za wzorem Norwidowskim, który jest mu szczególnie bliski"*.

Wypada więc przyjrzeć się tym utworom, tym wypowiedziom poetyckim, które niejako zbliżają Stanika do Norwida.

Oczywiście, na sposób norwidowski wzruszają liryki nadnarwiańskie, a właściwie okruchy liryczne z prostym i szczerym obrazowaniem; *„Narew smutno wygląda/ rozleniwiona/ wykipiała/ lecz ile nieba/ weźmie w swoje brzegi/ ile chmur pomieści"*.

I gorzka zaduma nad życiem, nad światem jest norwidowska; *„wychyliłem głowę/ na świat/ lecz rozgoryczył mnie/ do łez" („Mam tego dość")*. My pamiętamy przecież ze szkolnej lektury słowa Norwida; *„źle, źle zawsze i wszędzie/ ta nić czarna się przędzie"*.

I obecność Boga jest norwidowska, obecność Stwórcy, chociaż traktowanego przez Stanika, filozofa, na sposób

żartobliwy – *„przez podziw dla Twego dzieła/ wykazuję wielkość Twoją/ patrz/ oto jestem uśmiechnięty/ a wiem że tylko Ty/ możesz podnosić wszystko".*

Mówimy tu o myślach, o nastrojach poezji Stanika, zbliżających go do Norwida, ale są w tym zbiorze utwory, które już tylko formą, precyzją frazy, czystością języka przywołują poezję Norwida. Do takich należy wierz *„Poetka podtrzymuje światło nad Irakiem".* Oto wprowadzenie w świat na pozór baśniowy, zrytmizowany i ukształtowany wzorem antycznej pieśni;

w krainie Akad
powyżej Babilonu
gdzie teraz wojska polskie
sprawują służbę
piękna Enhedman
córka króla Saragona
wprawiła się w grze na harfie
trzynastostrunowej (...)"

O czym śpiewała piękna księżniczka? Śpiewała i składała wiersze *„o bogach i miłości, a w głos śpiewane jej wiersze/ były tak uduchiowone/ a muzyka podnosząca/ od piasków i grot Akady/ tak przejmująca sięgała/ w przestrzeń podniebną..."* I w tym miejscu trzeba nam przywołać słowa Norwida:

„Kształtem miłości piękno jest - i tyle,
Ile ją człowiek oglądał na świecie,
W ogromnym Bogu albo w sobie – pyle,
Na tego Boga wystrojonym dziecię;
Tyle o pięknem człowiek wie i głosi -
Choć każdy w sobie cień pięknego nosi
I każdy - każdy z nas - tym piękna pyłem!"
(„Promethidion")

Drugim członem myśli filozoficzno – estetycznej Norwida jest – praca. Powiada poeta w cytowanym już *„Promethidionie"*

„Bo nie jest światło, by pod korcem stało,
ani sól ziemi do przypraw kuchennych,
bo piękno na to jest, by zachwycało
do pracy, praca, by się zmartwychwstało".

I bardzo dobrze, iż w tomie *„Pocztówki wiarygodne"* pojawia się jako novum w poezji Stanika, właśnie praca! Potraktowana refleksyjnie, bo przecież spełniająca się w naszej codzienności, w codzienności wiejskiej widzianej przez poetę; *„na skraju wsi/ przy sosnowej ścianie/ tartak... jadą do tartaku/ kłody drzew/ już las łysieje/ co parę sążni..." („Tartak")*

Książka Stanika jest bogata w nastroje, w myśli, jest w niej dużo piękności i kiedy czytamy, to zdaje się nam, iż poeta cieszy się tymi pięknościami, jak dziecko rozsypanymi klejnotami; zbiera je pospiesznie i nanizuje na sznurki. I nas też zachwycają liryczne klejnoty o ziemi nadnarwiańskiej; *„deszcze szaro-strugie/ zbierające się w odmęt/ porywajcie z biegiem/ piasek i ostre kamienie"*. Wiersz pisany frazą muzyczną i można go śpiewać, tak jak można śpiewać *„Kroniki Olsztyńskie"* K.I. Gałczyńskiego; a to świadczy, że Stanik nie tylko ma dobry słuch na polszczyznę, ale i patriotyczną duszę.

Jest też w zbiorze Stanika utwór poświęcony Ojcu Świętemu. Dziś, kiedy go czytam – Ojciec Święty nie żyje – czytam te słowa ze ściśniętym gardłem, choć są to słowa proste, bo Stanik nigdy nie popada w patos. Dlatego postać papieża jest zarysowana słowami oszczędnymi, a nawet środkami dokumentalnymi;

„już zdjął piuskę z posiwiałej głowy
już odsunął falbanki sukienki papieskiej
ukląkł
a zaraz pochylił wyżej skłonu postać
i dotknął ustami ojczystego gruntu"
(„Papież całuje ziemię polską".)

Niechaj więc Stanisław Stanik zbiera i układa klejnoty rozsypane po ziemi, naszej ziemi; Niech z nich układa wiersze, niech wydaje następne zbiory wierszy, ku radości własnej i czytających. Niech będą równie piękne i mądre, nawet po Norwidowsku.

Stanisław Stanik *Pocztówki wiarygodne* Związek Literatów Polskich, Oddział w Ciechanowie, 2005.

• **Ryszard Tarwacki** – publicysta, dziennikarz, wydawca. Autor kilku książek, członek Związku Literatów Polskich w Ciechanowie. Mieszka w Warszawie i Ojrzeniu pod Płońskiem.

Sarbiewo. Dwór Sarbiewskich stał nad przepływającą przez wieś rzeką Raciążnicą, naprzeciwko kościoła (T. Kaczorowska)

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

Warszawa. Dawny nagrobek ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w podziemiach kościoła Jezuitów przy ulicy Świętojańskiej. Popiersie wyrzeźbił Jan Kryński (ze zbiorów Tadeusza Dłabika).

DOROTA DZIEDZIC

***

bucik pozostał na szosie

podczas biologii w szkole średniej
nazywaliśmy pantofelka
kapciuszkiem albo Kopciuszkiem
ale teraz to nie był kapciuszek

prosty sandałek ze sprzączką
modny czarny a nawet z dodatkiem
czerwieni która jest wypadkiem na miejscu
pięty Achillesa
resztki pięty pozostały jeszcze w bucie

Achilles jako rasowy Kopciuszek
Od dwóch lat tańczy na balu nie z tej ziemi
(awans z dyskoteki w Wieldządzu
gdzie piana przypomina obłoki)

stary bucik pozostał na szosie
pijany obcas po roku przerwy
znów w piruecie

• **Dorota Dziedzic** – laureatka I nagrody XVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego *„O Laur Opina"* (Ciechanów-Opinogóra, 2004). Urodziła się w Elblągu (1977), poetycko zadebiutowała w antologii młodej poezji *Kroki po śladach* (1997), później zdobyła kilkadziesiąt nagród i wyróżnień w konkursach literackich (poetyckich i prozatorskich). Opublikowała jeden tomik poezji pt. *Zwalniam, zwalniam* (Anagram, Warszawa 2004). Z zawodu jest prawnikiem, mieszka w Warszawie.

Sny

Sny zmuszają nas czasem do przebudzenia
Przyśnili się wczoraj wujowi Józefowi
jego trzej bracia – Grześ, Błażej i Michał,
z którymi w młodości latał z kijem za
motylami, no i kiedy motyle zamieniła wojna
na messerschmitty, a kije na karabiny –
Strzelali czasem – wujaszek plus jego trzej
bracia – Grześ, Błażej i Michał, no i była
niezła zabawa, tyle że na śmierć, bo zginęli
wszyscy trzej.
Jeden w powietrzu, drugi na wodzie, trzeci
na lądzie.
Pochował wuj Józef swoich braci
tak jak oni przedtem pochowali matkę Marię
i ojca Jana w ogrodzie za chatą i został sam
na sam z ziemią, która od tej chwili
pozostała jedyną z rodziny przy życiu...

• **Lech Grala** – laureat II nagrody XVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra, 2004). Autor dziesięciu zbiorów poezji, publikował m.in. w „Odrze", „Twórczości", „Nurcie", „Kontakcie", zdobywał liczne nagrody, w tym w konkursie poetyckim im. K. Iłłakowiczówny. Mieszka w Płocku, należy do Klubu Artystycznego Płocczan i do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Zygmunt Krasiński do Delfiny Potockiej

Rzym 8 lutego 1848

dzisiaj
był u mnie Mickiewicz
mówił że jestem
wielkim prorokiem
dla Polski
i dziwił się
żem w życiu codziennym
jest tak zwyczajnym
prostym w wzruszeniu
zdawał się nie wiedzieć
jak we mnie boleść
tęsknota
wilgotność wokół
.....
potem
żegnał się jakoś prędko
sucho
chłodno
jakoby z nie mojego
kraju.

• **Daniel Ratz** – laureat III nagrody XVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra, 2004). Poeta z Płocka, autor kilku tomików, publikowany w antologiach i almanachach poetyckich, zdobył wiele nagród i wyróżnień w konkursach literackich.

Ulewa w Ciechanowie

Ciechanów przypominał mokrą akwarelę
deszcz pozlepiał włosy
przechodniom nad czołem

i jak puchacz
krążył wokół parasoli
otwieranych z furkotem

Ciechanów był deszczową akwarelą
gdy siedziałam w dworcowym barze
gdzie ludzie jakby bojąc się sparzyć
pili ściągając usta kawę lub herbatę

tylko jeden gość
czytał gazetę
oparłszy łokieć na stole

w czarnym golfie bohemy paryskiej
najwidoczniej
nie miał nic wspólnego
z przeddeszczowym upałem

• **Lidia Izabela Lachowska** – laureatka nagrody za tematykę ciechanowską w XVI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckimo „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra, 2004). Urodziła się w Pułtusku (1967), z zawodu bibliotekarka. Wiersze w prasie, antologiach i almanachach poetyckich oraz na antenie Polskiego Radia. Autorka jednego tomu poetyckiego. Mieszka we wsi Przewodowo Parcele, pow. Pułtusk.

Spacer

Park okrył się
Szatą jesieni
I wygrywa
Sonaty wrześniowe
A na dachu
Drzewostanu
Spaceruje spłoszone słońce

W lustrze wody
Płaczący jesion
Poszukuje
Ogrodnika Kronenberga

Zraniony
Wiatrem nadziei
I rozpaczy
Zarzuca na ramiona
Krzyż
Bolesława IV

Skowronek
W gardle zbiera
Trele
Pachnące szafranem
I miętą

A w zaroślach
Dąb stary
Opowiada
O kromce
Gorzkiego chleba

O ławeczce
Gdzie myśli poetów
Próbują
Przecisnąć się strofą
O miłości
Tragedii

W oficynie
Zapala się światło
Panie Zygmuncie
Irydion – czeka

• **Marianna Olkowska** – laureatka nagrody za tematykę ciechanowską w XVI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra, 2004). Urodziła się w Płońsku (1945), mieszka w Ciechanowie. Z zawodu księgowa. Wiersze w jednym autorskim tomiku, prasie i wydawnictwach zbiorowych. Laureatka licznych konkursów poetyckich.

Wina

To moja wina – chmury.
Nie potrafiłem was kochać
tak jak powinienem.

To moja wina – rzeki.
Nie doceniałem waszej
gderliwej mądrości.

To moja wina – drzewa.
Nie miałem dość odwagi,
by ugasić ogień.

Nie mam nic
na swoje usprawiedliwienie
Onieśmielony wędrowiec.
Wątły wagabunda.

Moja mowa
nie przywróci wigoru
leśnym nimfom,
bożkom urodzaju.
Moja mowa jest mową inkasenta
roznoszącego rachunki za światło i gaz.

Wybaczcie chmury, rzeki, drzewa.
Starałem się jak mogłem,
by wam dzielnie służyć.

Daremnie podnosiłem
czarodziejską różdżkę.
Daremnie powtarzałem zaklęcia.

Nie znalazłem sposobu,
by oswoić demony,
by na główce szpilki
wybudować dom.

Proszę was chmury, rzeki, drzewa,
o łagodny wymiar kary.

• **Janusz Koryl** – urodził się w 1962 r. w Rzeszowie. Polonista, poeta i dziennikarz. Autor dziesięciu zbiorów wierszy oraz pięciu książek prozatorskich. Zdobył I nagrodę na I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk, 2005).

Modlitwa dziękczynna z nieba wznoszona

„Ah(...) Jeszcze moje życie
Dozna podobno swoich trosk obficie
Niejeden czarny kamyczek potoczy
Z nim nieraz smutną twarz umoczę"
M.K. Sarbiewski

za ziemię sarbiewską
mych korzeni matkę

za ludzi by chcieli być
raczej dobrzy niż normalni

za te pszczoły
które więcej niż oczami dane mi było zobaczyć

za słodką toń apathei
gdy wieniec lauru zdobił mą głowę

za ból zrozumienia
za tę łzę szorstkiego wzruszenia

gdy prawda czarnymi kamieniami
w serce kole

dziękuje Panie

• **Katarzyna Lisińska** – studentka z Płońska. Zdobyła II nagrodę na I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego" (2005).

Bóg ludzki

O Bogu możemy powiedzieć, że jest.

Usadowiony daleko, w zaświatach,
na dużym sędziowskim krześle.
Wertujący uważnie księgi ludzkich zdarzeń.
Lub jako wyniosły Zegarmistrz
wsłuchany w chrobot odwiecznego mechanizmu,
wpatrzony w obroty ciał niebieskich.

Może pilnujący porządku wyrastania zieleni,
kwiecenia sadów, dojrzewania pól,
zsyłania oczekiwanego deszczu,
budzący ludzi słońcem o poranku.

Nocami Jego ręka pokazuje
drogę żeglarzom,
porusza kompozycję gwiazd.
To może być prawdziwe!

Ale Bóg miłujący wiarołomnego człowieka?
Zasmucony widokiem jego upadków,
ucieczki na bezdroża, bratania się z czartem.
Przebaczający razy siedemdziesiąt siedem...

Ach jakże to nieludzkie!

• **Edward Winiarski** – poeta, filozof, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Mieszka w Nienadówce pod Rzeszowem. W I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk, 2005) otrzymał III nagrodę.

Ten dziewiąty. Rozmowy

Telefonują do nas zmarli
jak za dawnych lat
pytając o rozmaitości.

Czy otrzymali na czas emeryturę
ile wynosi bieżący rachunek za prąd
czy była podwyżka w pracy.

Czasem siadają na brzegu łóżka
biorą naszą dłoń
jakby mierzyli senny puls
czy dopisuje zdrowie
jak jazda na rowerze
tak kotka nadal je wątróbkę
i naprawdę nie zachorowała na grypę.

Potem wracają do siebie
zasiadają do wspólnego stołu
(raczej jego idei/ stołowatości)
i zaczynają opowiadać historie.

Zamiast niespełnionej miłości
Frederica do Giovanny
Twój tata mówi o opłacie ubezpieczenia
gestykulując jak zniecierpliwiony klient

Moja babcia narzeka
w towarzystwie innych starców
że nie myję od dwóch lat okien
i chyba przyjdzie jej dokonać cudu.

Być może te szare fakty
brzmią jak opowieści niesamowite
dlatego zawsze milczą o sobie
zasłuchani w kronikę serc.

• **Dariusz Dziurzyński** – urodził się w 1973 r. w Warszawie. Klasycysta, pracownik i doktorant Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Autor dwóch tomików poetyckich, laureat kilku ogólnopolskich konkursów poetyckich. Otrzymał I wyróżnienie za zestaw wierszy w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk 2005).

Sarbievius

Horacjuszu spod Płońska! Piewco bezmuzowy!
Z Euterpeś wyrósł, żmudzkiej pannie służysz
Bogurodzicy. Baczysz u przedmurzy
Z polowych ambon, zali bezwizowy

Ruch na rubieżach nie stratuje stanic.
Flaccus z trzcinką za Chloe, z piórem tyś za Chrystem
Zgonił mil polskich *mille*. Za to rymy czyste
Pogański rytm nawrócą. Metrum jak różaniec

Obraca się w homiliach, sięga klauzulami
Do loży Władysława u świętego Jana,
Nim dwór warszawski spoi niczym *vinum*

Duszyczkę kaznodziei. Zaś by świat nie mamił,
Pożegnasz go w katedrze: wylew z woli Pana
Zluzuje cię z widety, weźmie do Sabinum.

7 marca 2005 r.

• **Wojciech Stańczak** – urodził się w 1949 r. w Warszawie. Poeta, prozaik, dr nauk humanistycznych, wykładowca, m.in. łaciny w WSH w Pułtusku. Autor kilku książek. Mieszka w Józefowie pod Warszawą. Laureat II wyróżnienia za zestaw wierszy w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk, 2005).

List Jerzego Popiełuszki do Matki

Matko
Moja kaplica zmniejszyła się
Do rozmiarów samochodowego bagażnika
Wiem Chrystus już tu był
Między lewarkiem a kołem zapasowym
Nie mogę oddychać
Szmata do czyszczenia felg
Smakuje ostatnią drogą

Padam kolejny raz
Nie ma Weroniki
Kamień u szyi ciężki jak krzyż
Szymon też jest daleko

Matko
Zawsze ci mówiłem
Że Golgota leży nad Wisłą
Zamiast dzidy kłuje mnie w bok esbecka pałka
Na ocet już ich nie stać

Nie biegnij Matko
Nie zdążysz
Tafla wody już się zamknęła
Dno jest muliste i niepewne jak ich wiara

Matko
Coraz mniej powietrza
Brakuje mi tchu
Aby przesłać ci ostatnie pożegnanie od syna

Matko
To tylko kamień
Wystarczy odwiązać
A pofrunę

• **Jerzy Fryckowski** – urodził się w 1957 r. Poeta i satyryk. Z wykształcenia polonista, pracuje w szkole podstawowej w Dębnicy Kaszubskiej. Autor ośmiu zbiorów poezji, laureat wielu konkursów poetyckich, m.in. I Ogólnopolskiego Konkursu „O Laur Sarbiewskiego" (wyróżnienie za cały zestaw wierszy). W grudniu 2005 r. wydaje antologię poezji wigilijnej.

Obok słowiańskie *mistrzynie nektaru,*
w barć z pnia litego składają somę łąk narwiańskich.
A pod Chocimiem skrzydła husarii świszczą chwały scherzo,
i krew osłania łany zbóż, kapliczek skupienie.
O pulcher patrie vultus, et ignei
Dulces excubiae poli![2]

Wiele, tak wiele piękna zamroził status
martwego języka: stat tacitus cinic – trwa milczący proch.
Krwi pożoga nagle uderza w białą korę mózgu. Życie
nie-dokończone: delikatny liryk, brutalna proza –
i na nic
dystans stoika.

Aktualia

Wzór dziś wtórnością. Doskonałość straciła smak
używek. Kto się przyzna do Mistrza
umiera na publiczną opinię.
Młody twórca napisał do mnie list
elektroniczny. Chce wierszami zmieniać świat,
a wie, że to czysta utopia.
Ostatni z tego rodu szamotał się
z walizkami i nie tylko. Gruda na grobie
już sucha.

Monarsze plemię, tyrani, pomniejsi prezydenci,
hierarchowie i zbrodniarze władzy
winni mieć poetę za kapłana, nie
za błazna: miot pochlebstwa.
Drzewiej bywało inaczej.

---

[2] Wdzięku ojczystych stron, słodyczy nocnych wart
Pod namiotem ognistych nieb!

Forma i wawrzyn

„Pięknie jest (...) myślą wolną od zgiełku żądz ślepych
Odbijać wszechświat i z duszy zamczyska
Spoglądać bacznie na Bożych Dzieł przepych
Co tęczą tylu barw cudnie rozbłyska."
Maciej Kazimierz Sarbiewski

W stare amfory wtłaczało się oliwę i wino dojrzałe.
Nie widziano w tym nic nagannego.
Po co wymyślać odnalezione?
W alcejskie strofy horacjańskiej pieśni, na miejsce driady
i herosów chutliwych, wpisał poeta dramat odkupienia.
Kocytu ognie i Acheront siarką wezbrany
po same brzegi wtłoczył w piekło odkupienia:
ognie mitów w inferno Dobrej Nowiny.
Król wezwał go na ambony dworu.
To była szansa, ale drzewiej też mało w dziejach
kształtowało natchnienie.

Papież uwieńczł laurem jezuitę –
na wzór, który wzoru się nie zaparł,
który stanc pełnią rozbłysnął
nad theatrum mundi:
kunsztem frazy, konceptem poznania,
wizją już zapoznaną.

• **Rafał Jaworski** (ur. 1952) - absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W 1985 r. zadebiutował jako autor wierszy. Laureat czterdziestu ogólnopolskich konkursów poetyckich oraz w dziedzinie eseju (w latach 1986-1990 i 2003-2005). Od dziesięciu lat pisze ikony i uprawia malarstwo sakralne (cztery wystawy indywidualne). Mieszka w Tychach.

Lekcja

małe jest po to by wypraszać je za drzwi
lekko jak zmienia się kwiaty na wiosnę
dopóki nie zagnieździ się w nich korzeń
świadomości
małe człap człap ma statki zamiast kaloszy
brudną sadzawkę stawia ze smutku zakreśla
ją palcem Nie żadne tam szerokie wody
trochę ciszy wahania i błota
zwyczajne sny jak dym gryzące dzikie

małe jest po to żeby wypraszać je za drzwi
kiedy tato zbiera zapachy obcych mam
rozkłada je potem między papierami na stole
winny niewinny bez orzekania
mama jest trochę w postaci anioła ale ma
inne włosy i nie takie znów ciepłe łapki

małe jest po to żeby być za nich wszystkich dorosłe

• **Izabela Smolarek** – z zawodu dziennikarka i socjolog z Gniezna. Współautorka kilku antologii poezji, laureatka ogólnopolskich konkursów poetyckich. W I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk 2005) otrzymała wyróżnienie za wiersz „Lekcja".

WYDARZENIA
KRONIKA

TERESA KACZOROWSKA

Zachowanie polskości we Francji

Podczas VIII Międzynarodowego Sympozjum Biografistyki Polonijnej we Francji zapromowano Europejskie Centrum Polonijne w Vaudricourt. W Stella Plage odbył się też równolegle V Salon Książki Polonijnej połączony z I Wystawą Polonijnej Prasy.

Jak co roku głównym organizatorem Sympozjum był Instytut Badań Polonijnych w Vaudricourt, kierowany przez prof. Zbigniewa Judyckiego, zaś V Salonu – Polskie Stowarzyszenie Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie (APAJTE) z Paryża, któremu prezesuje Agata Kalinowska-Bouvy. Sympozjum jednak zdecydowanie zdominowało V Salon Książki Polonijnej, bo obydwie imprezy pokrywały się czasowo i większość wybrała uczestnictwo w sympozjum. Szkoda, bo Salon zaprezentował wiele interesujących pozycji wydawniczych, ciekawa też była I Wystawa Prasy Polonijnej, na której pokazano polskie tytuły z całego świata, przedstawione starannie na ścianach ośrodka w Stella Plage.

Ośrodek „Stella Maris", na wybrzeżu Atlantyku w miasteczku Stella Plage, gdzie w dniach 2-3 października odbyły się obydwie imprezy (zakwaterowano w nim także uczestników, także autorkę), został zbudowany w połowie XX w. przez polskich emigrantów. Byli to głównie górnicy, którzy w latach 1920-1930 przybywali z ziem polskich i z Westfalii do pracy w kopalniach przemysłowego okręgu Północy Francji, głównie w departamentach Pas de Calais i Nord. Dzieci polskie, a także sami górnicy, którzy bardzo często zapadali na pylicę płuc, przyjeżdżali do „Stella Maris" na wypoczynek, bo Opalowe Wybrzeże słynie z leczniczego mikroklimatu. Dziś emigracja ta zasymilowała się ze

społeczeństwem francuskim, ale ośrodek wciąż istnieje, choć przyjmując już częściej pielgrzymów znad Wisły.

W „Stella Maris" odbyła się najpierw naukowa sesja „Polacy we Francji. Historia i współczesność". Uczestniczyli w niej uczeni - głównie z Polski i Francji, a także przedstawiciele władz obydwu krajów, parlamentów, dyplomaci, działacze polonijni, dziennikarze, artyści. W zaprezentowanych odczytach, które stanowiły także pięknie wydaną książkę „Polacy we Francji", „Les Polonais en France" (tekst autorki o ks. dr. Aleksandrze Syskim spod Płońska też się w niej znalazł)), uczestnicy przypomnieli wielu wybitnych Polaków, którzy wnieśli duży wkład do rozwoju kulturalnego i gospodarczego Francji.

Sesja ta z pewnością przyczyniła się do zrozumienia wielu spraw dotyczących polskich emigrantów we Francji. Zapoznaliśmy się z licznymi badaniami na temat tych problemów, co podnosi nie tylko świadomość, ale i poczucie przynależności do narodu polskiego, stwierdził prof. Kazimierz Dopierała z Polski, chwaląc inicjatywy prof. Zbigniewa Judyckiego i jego żony Agaty Judyckiej.

Drugiego dnia w Europejskim Centrum Biografistyki Polonii w Vaudricourt (oddalonym o ok. 100 km od Stella Plage), w obecności władz lokalnych z Le Touquet, otwarto czasową wystawę rzeźby warszawskiego artysty Jerzego Tepera oraz stałą Galerię Malarstwa i Rzeźby Polonijnej „Koń". Ta tematyczna wystawa składa się już prawie z 200 prac (obrazów, akwareli, rzeźb, rysunków), które podarowali polscy i polonijny twórcy z całego świata. Są wśród nich dzieła wybitne, m.in. Andrzeja Strumiłły, Jerzego Dudy-Gracza, Alfreda Halasy, Agnieszki Wrony, Pawła Jocza, Andrzeja Kubata, Ryszarda Konikowskiego.

- Prace te mają różną wartość, ale galeria ta jest bardzo cenna ze względu na ideę – powiedział prof. historii sztuki z KUL Jan Wiktor Sienkiewicz.

Europejskie Centrum Polonijne, gdzie mieści się Galeria „Koń", zlokalizowane jest w pałacu d'Halloy, otoczonym ośmiohektarowym zabytkowym parkiem (ok. 50 gatunków drzew). Było w nim kiedyś Liceum św. Kazimierza, które dla dzieci polskich górników prowadzili Ojcowie Oblaci. Dzięki inicjatywom Agaty i Zbigniewa Judyckich, obiekt po niepotrzebnej już dziś szkole, zakonnicy przekazali na Europejskie Centrum Polonii. Ma on się rozbudować (poza galerią, biblioteką i archiwum, powstanie hotel oraz sala widowiskowo-konferencyjna) i promować Polskę w Europie. – Pracuje się tutaj lepiej jak w Paryżu - powiedział prof. Zbigniew Judycki, który ze stolicy Francji przeniósł się już z rodziną do Vaudricourt. – Tutejsza Polonia jest duża, prawie milionowa i docenia każdą propolską inicjatywę. Przybywa też tu wielu z Paryża.

Sympozjum i Salon urozmaicało wiele imprez towarzyszących. Miłe było np. przyjęcie uczestników sympozjum przez mera w ratuszu w Le Touquet, gdzie Fundacji Dzieciom „Zdążyć z pomocą" z Warszawy wręczono doroczną nagrodę APAJTE. W kościele pw. Św. Joanny d'Arc w Le Touquet siedmiu księży polskich i francuskich odprawiło dwujęzyczną mszę św., z udziałem francuskiej pieśniarki Lucy Adam. Poruszony nastrojem i wyjątkową wymową tej uroczystej mszy św., jej proboszcz powiedział, że dzięki Polakom Europa przybiera dziś inną twarz.

We mszy występował też chór „Millenium", prowadzony od 1966 r. przez Edwarda Papalskiego.

- Śpiewają w nim górnicy i ich żony, przeważnie urodzeni jeszcze w Polsce. Finansuje nas rząd francuski. Dziś jednak chór się zestarzał, kopalnie wszystkie pozamykano, więc i chór się kończy. W listopadzie tego roku damy ostatni występ – tłumaczył dyrygent.

Może dlatego polska dawna pieśń „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie", wykonana przez „Millenium" w zabytkowych murach francuskiego kościoła, zabrzmiała wyjątkowo

wymownie. Po Polakach na Północy Francji zostanie jeszcze ośrodek „Stella Maris" na wydmowym wybrzeżu Atlantyku wysadzonym aromatycznymi piniami, parę polskich kaplic (we Francji działa Polska Misja Katolicka), kilka szkół im. Marie Curie-Skłodowskiej oraz polskich organizacji na czele z Kongresem Polonii Francuskiej. Oddalaniu się rodaków od polskiej kultury i tradycji zapobiegać teraz będzie Europejskie Centrum Polonijne w Vaudricourt, w którego historycznym otwarciu mogłam uczestniczyć.

EWA STANGRODZKA

IX CIECHANOWSKA JESIEŃ POEZJI

Echa poezji wciąż brzmią

Ubiegłoroczne jesienne święto poezji powoli odchodzi, zbliża się kolejne...

Jak co roku, tak i złoty październik 2004, ściągnął do Ciechanowa i Opinogóry poetów, pisarzy oraz krytyków z całego świata. Przywieźli ze sobą specyficzny klimat i uczynili kolejną Ciechanowską Jesień Poezji niepowtarzalną...

Jesienne spotkanie z poezją, to przede wszystkim umożliwienie młodzieży dotknięcia twórczości poetów, znanych i znakomitych, posiadających już pokaźny dorobek literacki. W zaciszu szkolnych klas i bibliotek dzielą się oni z młodzieżą słowem, nie tylko naszym rodzimym, ale ojczystym poetów przybywających niejednokrotnie z krain bardzo odległych. Tak było i tym razem, kiedy to na przykład Hatif al Dżanabi spotkał się ze studentami Filologii Polskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Mławie. Inni poeci odwiedzili uczniów ośmiu ciechanowskich szkół, od „podstawówek",po szkoły średnie.

Ciechanowska Jesień Poezji to nie tylko drżenie poezji, w Opinogórze, czy w Gołotczyźnie. To także echa naszej ziemi, naszego niewielkiego miasta, wywożone stąd w wielki świat literatury. Bo jeśli ktoś chociaż raz w niej uczestniczył, nigdy jej nie zapomina i chętnie tu powraca...

Ubiegłej jesieni zawitali do nas: Alicja Patey–Grabowska, Zdzisław Łączkowski i Aleksander Nawrocki (Warszawa), Józef Pless (Niemcy), ks. Marian Kosiński (Lewin Brzeski),

Hatif al Dżanabi (Irak/Polska), Wiesław Ciesielski (Słupsk), Henryk Mażul i Wojciech Piotrowicz (Litwa), Dariusz Lebioda (Bydgoszcz), Wiesław Zieliński (Rzeszów) i Eugeniusz Kurzawa (Zielona Góra). Temu niezwykłemu poetyckiemu wydarzeniu towarzyszyły jak zawsze warsztaty literackie z udziałem ciechanowskich twórców. Tym razem poprowadził je krytyk Tadeusz Stefańczyk z Warszawy.

Jak zwykle święto poezji było okazją do zapromowania Ciechanowskich Zeszytów Literackich, już szóstych z kolei, wydawanych przez ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich. Znalazły się w nich poezja i proza trzydziestu czterech autorów, zawarte w pięciu rozdziałach. Ich tytuł „Niosąc pamięć" pochodzi od wiodącego tematu tegorocznych CZL, którym były: Powstanie Warszawskie i Witold Gombrowicz. Szóste wydanie „zeszytów" jest szczególne. Biblioteka Narodowa w Warszawie uznała wydawnictwo za periodyk i nadała numer ISSN, dzięki któremu znaleźć je będzie można w bibliotekach na całym świecie.

„Niosąc pamięć" otwiera wiersz Alicji Patey-Grabowskiej, poświęcony Powstaniu Warszawskiemu. Poetka była gościem szczególnym tego jesiennego spotkania. Przeżyła powstanie jako maleńka dziewczynka, chociaż, jak mówiła, chciałaby tamtych dni nie pamiętać....Wspomnienia z dzieciństwa jednak wciąż powracają. Pozostawiły bowiem trwały ślad.

- Zazwyczaj mówi się o walczących żołnierzach. Milczy się natomiast o dramacie dzieci... - tak rozpoczęła swoją obszerną opowieść o tamtych dniach Alicja Patey-Grabowska. Przekazała obrazy zarejestrowane w pamięci dziecka. Była bezpośrednim świadkiem wydarzeń, dziś mówią o nich kamienie na warszawskiej Starówce. - ...Na rogu Długiej i Podwale hitlerowcy podstawili czołg pułapkę. Kiedy wybuchła znajdująca się w nim bomba z opóźnionym zapłonem,

celowo tam przez okupanta umieszczona, oblepiony był radującymi się ze zdobycznego czołgu dorosłymi i dziećmi. Zginęło wtedy pięćset osób....

Kiedy poetka umilkła, w ciechanowskiej kawiarni „Artystycznej" zapanowała długotrwała cisza...

Jak co roku, w podziemiach opinogórskiego kościoła, przed trumną wieszcza Zygmunta Krasińskiego, poeci złożyli wspólny hołd. Ostatnią odsłoną uroczystości w opinogórskim Zamku było rozstrzygnięcie kolejnej edycji konkursu „O Laur Opina". Wpłynęły sto dwadzieścia trzy zestawy wierszy. Poetycki laur zdobyli: Dorota Dziedzic z Warszawy (I miejsce), Lech Grala z Płocka (II miejsce), Daniel Ratz z Płocka (III miejsce). Nagrody za tematykę opinogórską i ciechanowską otrzymały Marianna Olkowska z Ciechanowa i Lidia Lachowska z Przewodowa pow. Pułtusk. Wyróżnienia przypadły Tomaszowi Juchniewiczowi ze Skarżyska Kamiennej, Markowi Piotrowskiemu z Ciechanowa i Milenie Rytelewskiej z Myszkowa.

Atmosfera opinogórskiego spotkania jak zwykle sprzyjała niekończącym się rozmowom. Szczególne zainteresowanie wzbudził przystojny Irakijczyk, którego nie sposób było nie zapytać o zdanie, opinię Irakijczyka poety, na temat wycofania się naszych wojsk z Iraku.

- Uważam, że skoro Polacy i siły koalicyjne (jak niektórzy nazywają je siłami okupacyjnymi) weszli do Iraku bez mandatu narodu irackiego, to tym bardziej teraz, po obaleniu dyktatora, powinni sięgnąć po opinię społeczeństwa irackiego i bez uzgodnienia z przyszłym rządem irackim nie powinni się wycofać – mówił Hatif al Dżanabi. - Obowiązkiem moralnym Polaków jest wyciągnięcie obecnie ręki w stronę społeczeństwa irackiego. Świat w dużej mierze jest odpowiedzialny za wychowanie potwora (Saddama Husseina) i jego totali-

tarnego reżimu. Zarówno Wschód, jak i Zachód, pomagały temu człowiekowi w machinie morderczej, gdy gnębił naród iracki, kiedy powstawały masowe groby i uciekały miliony Irakijczyków. Irakijczycy muszą zapanować nad sytuacją i bezpieczeństwem, rozpocząć odbudowę kraju. Wtedy Polacy spokojnie będą mogli wycofać się z Iraku.

Echa poezji w Ciechanowie wciąż brzmią... Do zobaczenia za rok. Zawsze w przeddzień kolejnej Warszawskiej Jesieni Poezji...

MARIAN KONRAD KLUBIŃSKI

CIECHANOWSKIE SPOTKANIA MUZEALNE

NA STULECIE URODZIN KONSTANTEGO ILDEFONSA GAŁCZYŃSKIEGO

W tym roku (dokładnie 23 stycznia 2005 r.) minęła setna rocznica urodzin Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (1905-1953). Aby zaznaczyć tę okrągłą datę w życiu kulturalnym miasta, organizatorzy Ciechanowskich Spotkań Muzealnych zaprosili 8 lutego z Warszawy nad Łydynię prof. Annę Nasiłowską z Polskiej Akademii Nauk oraz znaną aktorkę teatralną i filmową Annę Chodakowską.

Profesor Anna Nasiłowska pracuje w Instytucie Badań Literackich PAN, wykłada na studiach podyplomowych dla nauczycieli, jest też pisarką i krytykiem literackim. W ostatnich latach ukazały się jej dwie nowe książki: *Księga początku* (WAB, Warszawa 2002) i *Czterdziestoletnia filozofka* (W. L., Kraków 2004). Nasiłowska zna dobrze epokę, w której żył Gałczyński, również jego życie i twórczość. W Ciechanowie wygłosiła wykład „Liryka i polityka w twórczości Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego – w 100 - lecie urodzin poety". Z kolei Anna Chodakowska recytowała poezję „jubilata".

Nasiłowska przyznała na wstępie, że nie jest dziś łatwo mówić o K. I. Gałczyńskim. Trudność polega na tym, że nie można pomijać w jego biografii także spraw nieprzyjemnych, zaś córka poety Kira Gałczyńska, tak zdominowała podawanie wiedzy o nim, że pisze zawsze o ojcu dobrze, broni go, maskując sprawy, które są dla niej trudne do wyeksponowania. Natomiast wokół Gałczyńskiego są napięcia i spory. Żył on bowiem w trudnych warunkach, okolicznościach

i czasach, nie zawsze dając sobie ze wszystkim radę. Jego krytycy uważają, że przed wojną zaangażował się w niewłaściwą opcję polityczną, po wojnie był poetą socrealistycznym, stąd należałoby go zepchnąć w obszar niepamięci. Inni zaś twierdzą, że to poeta wielki, więc należy wszystko mu zapomnieć i wybaczyć.

Prof. Nasiłowska przybliżyła nieco biografię poety.

K. I. Gałczyński pochodził z rodziny robotniczej; urodził się w domu przy ul. Mazowieckiej w Warszawie, ale wychował się na Woli i mieszkał na Towarowej.

- Zastanawiające jest - mówiła prelegentka - skąd w takich warunkach wziął się jego talent? Nie odziedziczył go na pewno z tradycji rodzinnej, ani z wychowania w domu. W rodzinie wręcz nie myślano o wykształceniu syna. Ojciec pracował na kolei, był ślusarzem, posłał więc syna do technikum kolejowego.

W czasie I wojny światowej rodzina Gałczyńskich znalazła się w Moskwie, tam młody Konstanty trafił do bardzo dobrego gimnazjum, w którym wcześniej uczył się też Bruno Jasieński i Stanisław Młodożeniec. Gałczyński poznał dobrze język rosyjski, ale także angielski, francuski i niemiecki. Nie bardzo wiadomo jak i gdzie posiadł tę wiedzę, ale na pewno miał talent do języków. Studiował później angielski na Uniwersytecie Warszawskim, choć studiów tych nie ukończył.

Debiut pisarski Gałczyńskiego, to wynik współpracy z lewicowym czasopismem literackim „Kwadryga" (1927–1931). Pismo atakowało *Skamandrytów,* co przysporzyło Gałczyńskiemu wielu wrogów z tego środowiska. Jednak piszący dla kabaretów Jan Lechoń i Julian Tuwim zauważyli już talent młodego poety. Później Gałczyński pracował kolejno: w cenzurze, w Ambasadzie Polskiej w Berlinie (1932-1933), w rozgłośni radiowej w Wilnie, gdzie poznał Hankę Ordonównę, żonę hrabiego Tyszkiewicza, dla której pisał teksty piosenek. W 1936 r. poeta przyjął w Wilnie zaproszenie Stanisława Piaseckiego do współpracy z

tworzonym tygodnikiem literackim,*„Prosto z mostu"* (lata 1935-1939), obozu narodowo–demokratycznego. Prof. Nasiłowska tłumaczyła, że Gałczyński przyjął tę współpracę świadomie i nie tylko dla pieniędzy, choć dawała mu ona stabilizację życiową. Z tego okresu pochodzi jego manifest *„Do przyjaciół Prosto z mostu"*, bardzo krytykowany przez środowisko literackie. Dziś jest on rzadko publikowany, choć poeta wyłożył w nim swoje poglądy na poezję, credo wobec życia literackiego i świata. Napisał w nim m.in. zdanie, że *„światopogląd poety nie może być inny jak chrześcijański, powołanie poety i chrześcijanina to są dwa koła o promieniu jednakim"*.

Po przyjeździe z Wilna Gałczyński zamieszkał z żoną i córką w Aninie. Jego stosunek do ukazujących się wówczas w Warszawie „Wiadomości literackich" był bardzo krytyczny i wywołał wiele konfliktów, szczególnie z Bolesławem Leśmianem.

W 1939 r. Gałczyński znalazł się w obozie jenieckim NKWD w Kozielsku, nie był jednak oficerem, co uratowało go od śmierci. Został w ramach wymiany jeńców, przewieziony do Niemiec, gdzie spędził okupację w oflagu. Powstały tam wspaniałe wiersze, jak choćby pieśni: *„Żołnierze z Westerplatte"*, *„Pieśń o fladze"*.

Po wojnie poeta wiele podróżował po Zachodzie, odwiedził Brukselę, Paryż, gdzie zetknął się ze środowiskiem „Kultury", poznał Józefa Czapskiego i Konstantego Jeleńskiego. Zastanawiał się, czy nie pozostać na Zachodzie, ale wrócił do swojej Natalii i córki. Współpracował z krakowskim *„Przekrojem"*, na jego ostatniej stronie ukazywała się co tydzień *„Zielona gęś"*.

Gałczyński, zachęcony przez władze, zamieszkał na miesiąc w Szczecinie, gdzie w 1948 r. odbył się słynny Zjazd ZLP. Ogłoszono wówczas socrealizm, Adam Ważyk bardzo brutalnie zaatakował Gałczyńskiego, co skazało go na niełatwy los, w tym zakaz druku przez rok. Później jednak

Gałczyński zamieszkał z rodziną w Warszawie przy Alei Róż (zdaniem Nasiłowskiej był to bardzo dobry adres), wydawał swoje książki i wiersze. Pani profesor wspomniała też o utworze *„Poemat dla zdrajcy"*, napisanym w 1951 r. przeciwko Czesławowi Miłoszowi, który wyemigrował wówczas na Zachód. Miłosz odwdzięczył się mu później wymieniając Gałczyńskiego pod postacią Delty w *Zniewolonym umyśle*. Na zakończenie Ciechanowskich Spotkań Muzealnych uczona z PAN powiedziała:

- Gałczyński nie jest dobry, ani zły. Jest po prostu skomplikowany. Żył w bardzo trudnych czasach. Powinniśmy go cenić za humor, liryzm, wyobraźnię groteskową, bo był nimi na pewno obdarzony.

Druga część lutowego spotkania była poświecona recytacji wierszy i poematów K. I. Gałczyńskiego. Anna Chodakowska stworzyła w muzeum prawdziwy teatr, odsłaniając piękno, liryzm oraz dowcip jego twórczości. Ciechanowianie mogli usłyszeć mistrzowskie wykonanie takich utworów Gałczyńskiego jak: *„Bajka o słowikach"* (1951) *„Wiersz o wronach"* (1952), *„Na śmierć motyla..."* (1929)", *„Dlaczego ogórek nie śpiewa"* (1946), fragmentów poematu *„Niobe"* (1949). Była to uczta niezwykła, bo nad Łydynią twórczość Ildefonsa, choć tak niejednoznacznie postrzeganego i ocenianego, jest jednak znana i lubiana.

• ***Marian Konrad Klubiński*** *– pochodzi z Sandomierszczyzny, mieszka w Ciechanowie. Urzędnik, prawnik, filozof, inicjator i główny organizator Ciechanowskich Spotkań Muzealnych. Publikuje w tygodniku katolickim „Niedziela".*

KRONIKA

Związku Literatów Polskich w Ciechanowie Sierpień 2004 - Czerwiec 2005

Sierpień 2004 – Polish American Poets Academy (Polsko-Amerykańska Akadamia Poezji) doceniła aż troje poetów ciechanowskiego Oddziału ZLP! Stefan Chojnowski, Grażyna Gzara i Teresa Kaczorowska otrzymali wyróżnienia w organizowanym przez PAPA międzynarodowym konkursie poetyckim. Wyróżnienia są honorowe (tylko trzy nagrody w tym konkursie były dolarowe...), ale za to I stopnia. A konkurencja była ogromna: na konkurs ten wpłynęło aż 1374 wierszy z 16 krajów, ze wszystkich kontynentów. Pozostaną nam na pamiątkę piękne Honorowe Dyplomy, które przyszły pocztą. Na ceremonię ich wręczenia - dwudniową, połączoną ze zlotem członków PAPA, warsztatami poetyckimi i uroczystą Galą - w Wellington w New Jersey nie pojechaliśmy. Powód? Każdy musiał sam pokrywać za oceanem koszty podróży i pobytu....

Teresa Kaczorowska objechała z motocyklistami polskimi i amerykańskimi wszystkie trzy cmentarze katyńskie na Wschodzie: Katyniu i Miednoje (Rosja) i Charkowie (Ukraina). Zebrała materiał na książkę, a jej poprzednia o dzieciach katyńskich pt. „Kiedy jesteście, mniej boli..." znalazła w Smoleńsku tłumacza na j. rosyjski. Jeśli Włodzi-mierz Fuks by ją rzeczywiście przetłumaczył, to byłby to wielki sukces, bo prawda o Katyniu wciąż na Wschodzie jest fałszowana.

Ukazało się nowe literackie pismo „Temat", wydawane przez ZLP w Bydgoszczy (red. nacz. Dariusz Lebioda). Znalazł się w nim tekst T. Kaczorowskiej „Haiman jako poeta".

Wrzesień 2004 – Teresę Kaczorowską przyjęto w poczet honorowych członków Polish American Poets Academy. Na tę okoliczność przysłano jej 14 września kartę Honorowego Członka Akademii oraz program Zlotu w New Jersey, na który zaproszono ją, ale na własny koszt.

15 września odbyło się zebranie członków ZLP. W poczet naszych członków przyjęliśmy jednomyślnie Ryszarda Tarwackiego, do tej pory członka ZLP w Warszawie. Od kilku lat częściej on jednak pomieszkuje w rodzinnym domu w Jońcu pod Płońskiem niż w Warszawie, więc bliżej było mu do nas... Nasz oddział liczy więc teraz 15 osób!

Ukazał się drugi zbiór wierszy Teresy Kaczorowskiej pt. „Ze słowikiem w duszy", nakładem wydawnictwa „Nowy Świat" w Warszawie. Jest to drugi jej tomik poetycki.

24 września współorganizowaliśmy spotkanie autorskie z Tadeuszem Witkowskim z Ann Arbor, ze stanu Michigan w USA. Ten dr filozofii, krytyk literacki, redaktor literackiego angielskojęzycznego pisma „Periphery", urodził się w Ciechanowie, wychował w Przasnyszu, a po internowaniu w stanie wojennym wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Nad Łydynią wystąpił w ramach Ciechanowskich Spotkań Muzealnych z odczytem „Emigracja a kwestia tożsmości".

Poza tym rozpoczęliśmy już przygotowania do Ciechanowskiej Jesieni Poezji. To nasza największa jak do tej pory impreza literacka. Na kilka dni przed końcem miesiąca ukazał się szósty numer Ciechanowskich Zeszytów Literackich „Niosąc pamięć". Imponujący (240 stron, tj. dwa razy tyle co 1 i 2 numer), dwutematyczny (Powstanie Warszawskie i Witold Gombrowicz), autorstwa 34 osób, w tym 8 z zagranicy.

Październik 2004 – Na samym początku miesiąca, 1-2 października, Teresa Kaczorowska uczestniczyła w VIII Międzynarodowym Sympozjum Biografistyki Polonii w Stella Plage (na Opalowym Wybrzeżu). Była aktywną jego

uczestniczką: przygotowała biografię o ks. dr Aleksandrze Syskim (1876-1945), rodem spod Płońska, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, ale sześć bardzo twórczych lat spędził we Francji. Tekst o nim „Kanclerz Polonii amerykańskiej w Paryżu" ukazał się w pięknie wydanej książce „Polacy we Francji". Kilka dni po sympozjum Teresa Kaczorowska miała spotkanie autorskie w Paryżu, gdzie w księgarni polskiej zostawiła do sprzedaży swoje książki.

12 października odbyło się w Warszawie zebranie ZG ZLP. Prezes ciechanowskiego oddziału przedstawiła działalność i plany naszego literackiego środowiska, które na tle innych wyglądały całkiem imponująco. Największe zainteresowanie wzbudził projekt naukowo-literackiej sesji, którą wspólnie z domem kultury w Płońsku przygotowujemy na wiosnę 2005 r. Gdyby udało się zrealizować nasze plany, byłaby to największa impreza literacka na Północnym Mazowszu!

13 października nadeszła nasza doroczna Ciechanowska Jesień Poezji, już IX z kolei. W programie znalazły się spotkania autorskie w ciechanowskich szkołach, promocja Ciechanowskiego Zeszytu Literackiego nr 6, zwiedzanie Zamku Książąt Mazowieckich w Ciechanowie i Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, obiad i elegancka kolacja. Rozstrzygnięty też został XVI Ogólnopolski Konkurs Poezji (nagrodzone wiersze drukujemy). Gościliśmy kilkunastu poetów przyjezdnych, m.in. Hatifa al. Janabi z Iraku, dwóch wilnian: Wojtka Piotrowicza i Henryka Mażula, dopisał też nasz członek honorowy Józef Pless z Lubeki w Niemczech.

Już nazajutrz rozpoczęła się trwająca trzy dni XXXIII Warszawska Jesień Poezji. W tym roku uczestniczyło w niej 120 poetów, w tym 20 z zagranicy. W programie było mnóstwo imprez: spotkań autorskich, literackich, koncertów, wystaw, dyskusji, że nie można było na wszystko zdążyć... Ukazała się też porządnie zredagowana antologia XXXIII WJP „Bez granic", w której znalazły się wiersze i noty

biograficzne naszych członków: Teresy Kaczorowskiej i Stanisława Kęsika.

W piątek, 22 października, pojechaliśmy na Noc Poetów do Płocka (Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik, Ewa Stangrodzka). Siódmą z kolei, w tym roku przygotowaną staranniej, bo wspólnie z działającym w tym mieście Klubem Artystycznym Płocczan (na czele z poetami: Markiem Gralą i Wandą Gołębiewską). Podczas Płockiej Nocy Poetów odbyły się, jak zwykle, dwa konkursy: Jednego Wiersza i Fraszki. Wystąpiły też dwie gwiazdy: Dorota Stalińska oraz Robert Chojnacki (gwóźdź wieczoru). Imprezę zakończono sutą kolacją. W sumie impreza piękna i bogata, a my wyjechaliśmy docenieni, bo Teresa Kaczorowska zdobyła w konkursie Jednego Wiersza trzecią nagrodę (za wiersz poświęcony powstańcom warszawskim pt. „Miastu bez zadośćuczynienia").

Listopad 2004 – Książka Teresy Kaczorowskiej o dzieciach katyńskich „Kiedy jesteście, miej boli..." została wmontowana w obchody narodowego święta 11 Listopada w Olecku, w jej rodzinnym mieście na Mazurach. Spotkanie z autorką odbyło się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Olecku, 10 listopada.

W niedzielę, 14 listopada, Alfred Borkowski promował swoją najnowszą pozycję „Przasnyskie portrety", też w swoim rodzinnym mieście, czyli w Przasnyszu. Do przasnyskiego Domu Kultury przybyło ok. 70 osób, w tym przedstawiciele powiatu, który tę książkę dofinansował. Pojechało też kilku naszych literatów. Spotkanie zaowocowało artykułami w prasie, a recenzję o książce zgodził się napisać dyrektor Muzeum w Przasnyszu (drukujemy ją na stronie 131).

Uniwersytet Federalny we Florianopolis, stolicy brazylijskiego stanu Santa Catarina, zwrócił się do Teresy Kaczorowksiej o zgodę na przekład na j. portugalski jej książki „W cieniu araukarii. Spotkania z Polonią brazylijską"(200 r.).

Grudzień 2004 - 2 grudnia kilku członków naszego oddziału wybrało się na spotkanie jubileuszowe ze Zdzisławem Łączkowskim, pisarzem z Warszawy, zaprzyjaźnionym od lat z Ziemią Ciechanowską. W kościele środowisk twórczych promował on aż trzy książki, które ukazały się w 2004 r. Ks. Wiesław Niesłuchowski wygłosił wspaniałą homilię, przybyło bardzo wiele osób, były pączki od Bliklego, a nawet sękacz z Podlasia.

W niedzielę, 19 grudnia, odbyło się nasze tradycyjne spotkanie wigilijne. W tym roku bardziej poetyckie niż zwykle, bo zaprosiliśmy Andrzeja Gnarowskiego, poetę z Warszawy i jednocześnie członka zarządu głównego ZLP w Warszawie. Wprowadził on wszystkich, zarówno literatów jak i plastyków, w poetycki nastrój jeszcze przed podzieleniem się opłatkiem. Spotkanie prowadził Stefan Jurkowski, też warszawski literat, który wygłosił rozprawę krytyczno-literacką o twórczości Andrzeja Gnarowskiego.

27 grudnia dotarła pocztą do Ciechanowa pokaźna, pięknie wydana przez Fundację Dzieciom „Zdążyć z Pomocą" kolorowa księga pt. „ZŁOTE MYŚLI. Ludzie Wielkiego Umysłu, Talentu i Serca. Twórcy Wizerunku Polski". Znalazły się w niej biogramy, zdjęcia oraz dewizy życiowe dwojga ciechanowskich literatów; Teresy Kaczorowskiej i Józefa Plessa. Dochód ze sprzedaży tego dzieła ma być przeznaczony na pomoc niepełnosprawnym i chorym dzie-ciom, w ten sposób partycypujemy w tej pięknej idei, której patronuje znany kardiolog prof. Zbigniew Religa.

29 grudnia otrzymaliśmy biuletyn Polish American Poets Academy z Wallington, NJ ze Stanów Zjednoczonych (liczy 36 stron). Opublikowano w nim także wiersze dwojga naszych członków: Teresy Kaczorowskiej i Stefana Chojnowskiego (w br. zdobyli oni wyróżnienia I stopnia w międzynarodowym konkursie poezji organizowanym przez PAPA).

Styczeń 2005 – przez dwa dni, 2 i 3 stycznia, gościliśmy Jadwigę Dąbrowską z Paryża, redaktorkę pisma polskiego „Teczka". Poznały się z Teresą Kaczorowską w 2003 r. w Brukseli, która zainteresowała paryską dziennikarkę Ciechanowskimi Zeszytami Literackimi. Potem Jadwiga Dąbrowska pisała, i to już dwukrotnie, o naszym periodyku, drukowała też wiersze Kaczorowskiej. Teraz przyjechała, aby zebrać materiał do artykułu o całej literackiej Ziemi Ciechanowskiej, robiła więc z nami wywiady, zwiedziła ciechanowskie zabytki, no i oczywiście mekkę poezji - Opinogórę.

6 stycznia, pani Jadwiga Sumiła, znana pisarka i poetka, od 1987 r. należąca do ZLP w Warszawie, złożyła podanie o przejście z Warszawskiego do Ciechanowskiego O/ZLP. Ma ona ogromny dorobek literacki, arcyciekawą biografię (jest rodowitą Francuzką, po osieroceniu adoptowana przez polską rodzinę; poświęciła życie walce o niepodległą Polskę, wielokrotnie odznaczana i nagradzana), dziś liczy 86 lat. Do Ciechanowa sprowadziła się ze względu na istnienie nad Łydynią oddziału ZLP...

7 stycznia warszawski poeta i pisarz Stanisław Stanik zwrócił się do nas z prośbą, aby pod naszą egidą wydać swój najnowszy tomik. Zgodziliśmy się, jego zbiór poezji wydrukuje współpracująca z nami drukarnia „Graf-Druk".

27 stycznia odbyło się nasze Walne Zebranie. Trwało cztery godziny, bo doroczne sprawozdanie prezes T. Kaczorowskiej było szerokie, podobnie jak skarbnika S. Kęsika (w 2004 r. otrzymaliśmy od samorządów i instytucji ok. 15 tys. zł), przyjęto kilka uchwał, plan na 2005 r. Liczba członków oddziału znowu wzrosła: pani Jadwiga Sumiła, należąca do Oddziału Warszawskiego, przeprowadziła się z Elbląga do Ciechanowa i złożyła prośbę o przeniesienie się do nas, co jednogłośnie zaakceptowaliśmy. W sumie 2004 rok oceniono bardzo pozytywnie.

Luty 2005 – Ukazała się książka poetycka Stanisława Stanika „Pocztówki wiarygodne", pierwsza warszawskiego poety wydana przez COZLP i wydrukowana w Ciechanowie. Zamierzamy zrobić jej promocję nad Łydynią.

Składamy wnioski o pieniądze na działalność w 2005 r., wszędzie gdzie się da, ale głównie do samorządów różnych szczebli. W tym roku po raz pierwszy ogłoszono konkurs ofert, więc trzeba wypełniać niemal książki dokumentów. Straszna robota! Całe szczęście, że wspiera nas CKiS, gdzie mamy swoją siedzibę, a w nim niezastąpiony Andrzej Liszewski. W sumie złożyliśmy aż 19 wniosków. Teraz czekamy na wielką łaskawość...

Wciąż pracujemy też nad organizacją nowej imprezy, tzn. sesji naukowo-literackiej poświęconej 410. rocznicy urodzin M.K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza". Prezes T. Kaczorowska przekonała już do tej inicjatywy wiele podmiotów, w tym pułtuską WSH, kilka samorządów, szkół, bibliotek, parafii. Impreza ma trwać trzy dni: 6-8 czerwca, zapowiada się interesująco, ma imponujący program, ale zobaczymy ile otrzymamy pieniędzy.

Z Wilna dotarł czwarty numer kwartalnika „Znad Wilii", z 2004 r. Ukazały się w nim teksty dwóch ciechanowskich literatów: reportaż Teresy Kaczorowskiej „Z rodzinnych stron M.K. Sarbiewskiego" oraz dwa wiersze Stanisława Kęsika inspirowane tym barokowym poetą urodzonym w Sarbiewie, 25 km od Ciechanowa.

Marzec 2005 – W środę, 2 marca, odbyła się w Warszawie promocja książki poetyckiej T. Kaczorowskiej „Ze słowikiem w duszy" (po raz pierwszy w życiu tej reporterki z zawodu). Tomik wydał w Warszawie „Nowy Świat", stąd promocja odbyła się w kooperującym z tym wydawcą warszawskim Traffic Club, przy Brackiej 25. Wieczór był bardzo udany, Kaczorowską wsparł na scenie ciechanowski bard Wojtek Gęsicki, a browar Gambrynus przywiózł swoje doskonałe

piwa dla smakoszy. Wśród około setki przybyłych nie zabrakło też literatów z Ciechanowa.

W dniach 4-6 marca, w Kątach Rybackich, prezes COZLP, jako redaktor „Ciechanowskich Zeszytów Literackich", które wydajemy od 1998 r., uczestniczyła w spotkaniu pism literackich z całej Polski. Powołano Stowarzyszenie Pism Literackich (SPL), którego redaktor Kaczorowska też została członkiem, wybrano ją nawet do Komisji Rewizyjnej SPL. SPL ma być głosem prasy literackiej w Polsce, chce m.in. przyznawać doroczną nagrodę literacką, organizować imprezy, wydawać pismo, mieć stronę internetową. Jej pierwszy, wybrany w Kątach Rybackich prezes - Aleksander Nawrocki liczy, że SPL, jako organizacja pozarządowa - ma szanse na pozyskanie środków z różnych źródeł, m.in. unijnych.

Stanisław Kęsik odwiedził z grupą członków Stowarzyszenia Pracy Twórczej Wilno, spotkał się tam z wileńskimi poetami, oddał hołd Adamowi Mickiewiczowi. Uczestniczył w słynnych „Kaziukach".

Jak co roku w Niedzielę Palmową spotkaliśmy się na wielkanocnym jajeczku w Kawiarni Artystycznej. W tym roku wypadło ono bardzo wcześnie (jak Wielkanoc), tj. 20 marca, czyli jeszcze w zimowej scenerii. Gośćmi specjalnymi byli: Izabela Filipek i Zdzisław Łączkowski z Warszawy, którzy wystąpili na scenie ze swoją poezją i piosenkami.

Grażyna Gzara, nasza poetka z Bydgoszczy, przebywająca w Chicago, miała poetycki debiut na łamach „Szikagowianki". Ten polonijny miesięcznik wydrukował jej pięć wierszy.

Również wiersze Teresy Kaczorowskiej zostały wydrukowane w USA: wydawany w Bostonie na kilka stanów polsko-angielskojęzyczny tygodnik „Biały Orzeł" („White Egle") opublikował jej siedem wierszy ze świeżego zbioru „Ze słowikiem w duszy".

Kwiecień 2005 – Piszą o nas. Kwartalnik „Nadwisłocze" nr 1 poświęcił nam całą stronę. Opublikowano: recenzje nowego

tomiku Teresy Kaczorowskiej oraz pięć jej wierszy, ogłoszenie o XVI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Opina" i zdjęcie Ciechanowskich Zeszytów Literackich nr 6. Z kolei w paryskim miesięczniku „Teczka" Jadwiga Dąbrowska napisała duży artykuł z Ciechanowa, nie tylko o działalności CO ZLP, ale także o muzeach: w Ciechanowie i Opinogórze.

W poniedziałek, 11 kwietnia, w trakcie obchodów 65. rocznicy zbrodni katyńskiej, Teatr Polskiego Radia nadał słuchowisko Zbigniewa Jerzyny na kanwie książki T. Kaczorowskiej „Kiedy jesteście, mniej boli...".

Tradycyjnie już uczestniczyliśmy w V Światowym Dniu Poezji pod patronatem UNESCO. 15 kwietnia przybyli do nas: Cséby Géza z Węgier i Kátáriná Cedlákowá ze Słowacji, Aleksander Nawrocki i Janusz Termer z Warszawy. Odbyli spotkania autorskie w szkołach, zwiedzili Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, a po obiedzie uczestniczyli w koncercie poetycko-muzycznym w Kawiarni Artystycznej CKiS, podczas którego jurorzy wręczyli statuetkę „Złote Pióro". Przyznaje tę nagrodę nasz Oddział, już drugi rok, za najlepszą książkę członka CO ZLP. W 2004 r. okazała się nią książka prozatorska Alfreda Borkowskiego „Przasnyskie portrety". W wydanym na V Światowy Dzień Poezji periodyku „Poezja dzisiaj" (nr 40/41) ukazały się też wiersze kilku naszych poetów: Janiny Boniakowskiej, Teresy Kaczorowskiej, Stanisława Kęsika i Barbary Krajewskiej.

Zaczynają napływać odpowiedzi na nasze prośby o pieniądze. Urząd Miasta w Ciechanowie wesprze nas w 2005 roku kwotą 9,5 tysiąca złotych, w sumie na cztery przedsięwzięcia: Ciechanowskie Zeszyty Literackie nr 7, konkurs poetycki „O Laur Opina", Ciechanowską Jesień Poezji i „Chrześcijańskiego Horacego z Mazowsza" (2 tys. zł na wystawę Powiatowej Biblioteki Publicznej). Urząd Marszałkowski natomiast przekaże nam 8 tys. zł na „Chrześcijańskiego Horacego z Mazowsza". Także Starostwo

w Ciechanowie da na tę nową imprezę 3 tys. zł, ponadto 5 tys. na wyżej wspomniane (w sumie 8 tys. zł). Cieszymy się i dziękujemy! Choć pracy z wnioskami i rozliczeniami tych kwot mamy mnóstwo! Całe szczęście, że pomaga księgowy Andrzej Liszewski, inaczej z nowymi konkursami ofert w dziedzinie kultury byśmy nie poradzili...

Impreza „Chrześcijański Horacy z Mazowsza" zbliża się... Pracujemy nad nią intensywnie, przede wszystkim wspólnie z Miejskim Centrum Kultury w Płońsku, ale i z innymi podmiotami, które udało się zarazić ideą przypomnienia tego poety, czyli z WSH w Pułtusku, kilkoma szkołami, samorządami, bibliotekami i stowarzyszeniami w całym regionie północnego Mazowsza..

Maj 2005 – W kwartalniku „Znad Wilii" w Wilnie ukazał się reportaż Teresy Kaczorowskiej „Życie z Wilnem w sercu"; opowiada o niesamowitych losach byłej wilnianki, Polki Ireny Kliman z Detroit.

Zakończenie tegorocznego, V Światowego Dnia Poezji, odbyło się na rodzinnej ziemi Aleksandra Nawrockiego (organizatora), czyli w powiecie przasnyskim, w dniach 6-7 maja. Uczestniczyliśmy w drugim jej dniu, w gnieździe rodowym Krasińskich - w Krasnem. Gmina przyjęła nas gościnnie, piknikiem, a w zabytkowym kościele odbył się koncert poezji śpiewanej Natalii i Julii Pietruchy. Świeciło słońce, mięso z grilla w zabytkowym parku Krasińskich, dziś Stadniny Koni, było bardzo smaczne, przyjechali starymi samochodami uczestnicy rajdu... Było tak sympatycznie, że wójt gminy Krasne zaproponował honorowe obywatelstwo poecie z Wietnamu, a reszta sama chciała przyjechać za rok...

W środę, 11 maja, zainaugurowała swoją działalność Europejska Unia Literatur. W Muzeum Literatury w Warszawie odczyty pod hasłem: „Literatury europejskie, ich role i miejsce w procesie integracyjnym; ujęcie historyczne i współczesność; wzajemne związki – odrębność i wspólnota"

wygłosili prof. Janusz Odrowąż-Pieniążek, Leszek Żuliński, Wacław Sadkowski i Dariusz Lebioda. Polską poezję, ale o Europie, czytał Tomasz Marzecki. Motto tego spotkania, prowadzonego przez Krzysztofa Gąsiorowskiego, było: *Aby być prawdziwie narodowym, trzeba być ponadnarodowym* (powtórzone za Norwidem).

Ukazała się książka Teresy Kaczorowskiej „Zapalają ognie pamięci". Jest to swoisty reportaż z drogi z IV Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego latem 2004 r. Wydanie sfinansował minister obrony narodowej, pozycja zawiera 125 zdjęć z tej liczącej 6 000 km niezwykle trudnej trasy. Promocja – najpierw dla motocyklistów - ma się odbyć 11 czerwca.

W dniach 24-25 maja trwała jak co roku – Wiosna Literatury w Gołotczyźnie. Organizuje ją nasz poeta Grzegorz Roszko, pracownik Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie. Jak co roku przybyło kilku poetów (Marta Berowska, Bohdan Urbankowski, Aleksander Nawrocki, Janusz Roszkowski, Bogdan Abramowicz), którzy wspólnie z naszymi twórcami odbyli spotkania autorskie w szkołach Ciechanowa i w gminie Sońsk, uczestniczyli w zajęciach warsztatowych, konkursie oraz w koncertach poezji.

Nasza poetka Grażyna Gzara, która przebywa w Chicago, została chicagowianką miesiąca – przynajmniej według pisma „Chicagowianka", w którym opublikowano duży materiał o niej wraz z 7 zdjęciami. Ponadto w konkursie na mini-tomik, organizowanym przesz Polish American Poets Academy, zdobyła wyróżnienie II stopnia.

A 410. urodziny „Chrześcijańskiego Horacego z Mazowsza" coraz bliżej... Pracy tyle, że trudno opisać.

Nasz prezes honorowy Alfred Borkowski odsłaniał 18 maja w swojej rodzinnej wsi Mchowo pod Przasnyszem pamiątkową tablicę ku czci poległych w Makowie Mazowieckim i okolicach podczas II wojny światowej. Był inicjatorem jej wmurowania w Szkole Podstawowej, do której kiedyś

uczęszczał. Uroczystości były doniosłe, z szerokim udziałem społeczności lokalnej i władz wszystkich szczebli.

Czerwiec 2005 - Przez trzy dni (6-8 czerwca) trwały międzynarodowe obchody 410. urodzin ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza". Objęły pięć miejscowości północnego Mazowsza związane z tym poetą „uwieńczonym": Pułtusk, Płońsk, Sarbiewo, Mława i Ciechanów oraz wiele środowisk: uczonych, najwybitniejszych znawców Sarbiewskiego, poetów z pięciu krajów, uczelni i szkół, samorządów, organizacji, mediów. Była to nasza największa impreza literacka, i najtrudniejsza... Spotkała się jednak z szerokim odzewem, oceniono ją jako udaną, będzie więc prawdo-podobnie kontynuowana co roku. Więcej w relacji jej gościa Józefa Plessa, na stronie 56.

Ukazały się dwie książki prozatorskie naszych członków: Teresy Kaczorowskiej „Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu" oraz Alfreda Borkowskiego „Ludzie pióra Mazowsza Ciechanowskiego".

W czerwcu odbyły się dwie promocje książki T. Kaczorowskiej „Zapalają ognie pamięci", czyli reporterskiej kroniki IV Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego. Pierwsza promocja odbyła się dla motocyklistów w ich klubie podróżnika 11 czerwca, w Pruszkowie. Druga, bardziej oficjalna, z udziałem kapelana ks. Zdzisława Peszkowskiego, dyplomatów, parlamentarzystów, członków Stowarzyszenia Rodziny Katyńskie - 29 czerwca, w Muzeum Katyńskim w Warszawie. Zaowocowało to reportażem w TVP Polonia.

Wiersze T. Kaczorowskiej z tomu „Ze słowikiem w duszy" zostały opublikowane w Brulionie Literackim „Ślad", wydawanym przez Oddział ZLP w Słupsku i „Gazecie kulturalnej".

Prezes, redaktor ma nową pracę: już redaguje siódmy numer Ciechanowskich Zeszytów Literackich. Będzie nosił tytuł „Chrześcijański Horacy z Mazowsza", bo poświęcony głównie K. M. Sarbiewskiemu.

Lipiec - Minister kultury RP przyznał półroczne stypendium prezes Teresie Kaczorowskiej. To radość, sukces, a przede wszystkim pozytywna ocena złożonego przez nią projektu na monograficzną książkę o poecie i pierwszym historyku Polonii amerykańskiej Mieczysławie Haimanie. Przygotowuje ją już trzeci rok, ale praca jest duża, niełatwa i czeka ją jeszcze wyjazd do Ameryki...

Na dobry początek wakacji, 6 lipca, w kawiarni „Artystyczna" CKiSz odbyła się promocja książki Alfreda Borkowskiego pt. „Ludzie Pióra Mazowsza Ciechanowskiego". To już 40. pozycja tego autora, wielce zasłużonego dla rozwoju amatorskiego ruchu twórczego w Ciechanowie, naszego prezesa honorowego. Książka jest ważna jako ślad regionalny na edukacyjnych ścieżkach, przeznaczona także dla uczniów i nauczycieli,. Znalazło się w niej 90 osób parających się piórem: wybór zapewne niewyczerpujący, ani precyzyjnie opracowany, ale ważny ze względu na wartość dokumentacyjną,. Promocję uświetnił występ Klubu Dobrej Piosenki z CKiSz pod kierownictwem Waldemara Koperkiewicza.

Poza tym wakacje, ale praca nad kolejnymi Ciechanowskimi Zeszytami Literackimi trwa ...

SPIS TREŚCI:

OD REDAKCJI 3

CHRZEŚCIJAŃSKI HORACY Z MAZOWSZA 5

ZBIGNIEW JERZYNA
Nasz poeta w Europie 7

TERESA KACZOROWSKA
W chatynce pod Sarbiewem 12
Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu 15

STANISŁAW KĘSIK
Do przyjaciół Belgów 40
Siebie dzierżąc 40
Muzyka Apollina 41

WOJCIECH PIOTROWICZ
Maciej Kazimierz Sarbiewski a Wielkie Księstwo Litewskie 43

KRZYSZTOF BIELSKI
Oda do Macieja K. Sarbiewskiego 56

JÓZEF PLESS
Chrześcijański Horacy z Mazowsza 57

NASZE STRONY

JANINA BONIAKOWSKA
Dary marzeń I 67

Dary marzeń II 67
Dary marzeń III 68

STANISŁAW CHOJNOWSKI
Pustelnia w Łopacinie 69

GRAŻYNA GZARA
Ewangelia 75
Most 75
Marzenia jak ptaki 76

IGOR KANTOROWSKI
Stary ksiądz 77
Anioł Stróż 77
*** 78

BARBARA KRAJEWSKA
Las 79
Jestem jesienią 80
Los 80

JADWIGA WICHRACKA – SUMIŁA
Historia skórzanej ciżemki 81

HANNA JOLANTA WIŚNIEWSKA
Modlitwa 91
xxx 92
Nie twoja wina 92

STRONY GOŚCINNE

LUDWIKA AMBER
Nad rzeką czarnych łabędzi 97
W Wilnie 98
Sen na pustyni 98

EDWARD BOLEC
Republika 100

ROBERT CZOP
Solina 116
Pustynia 117
Sen o M 118

STEFAN JURKOWSKI
Małe credo 119
Za wiarę 119
Pamięci umarłych poetów 120

JOLANTA NOWAK - WĘKLAROWA
Czas nasz kochanek 121
Motyw z maciejką 121
Zwycięstwo jesieni 122

KATARZYNA SIOĆKO
Twierdza 123
(Re)sentymentalnie 123
*** 124

STANISŁAW STANIK
nad rzeką 125

bądź wierny mojej pani 126
czy-ja przewaga 126

GÁBOR ZSILLE
Jak film 128
Jak i komu 128
Jama Michalika 129

RECENZJE, KRYTYKA LITERACKA, OPINIE

PIOTR KASZUBOWSKI
Portret przasnyszan 133

JADWIGA DĄBROWSKA
Aleksander Sokołowski – poeta codzienności 136

RYSZARD TARWACKI
Rozsypane klejnoty Stanika 140

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

DOROTA DZIEDZIC
*** 147

LECH GRALA
Sny 148

DANIEL RATZ
Zygmunt Krasiński do Delfiny Potockiej 149

LIDIA IZABELA LACHOWSKA
Ulewa w Ciechanowie 150

MARIANNA OLKOWSKA
Spacer 151

JANUSZ KORYL
Wina 153

KATARZYNA LISIŃSKA
Modlitwa dziękczynna z nieba wznoszona 155

EDWARD WINIARSKI
Bóg ludzki 156

DARIUSZ DZIURZYŃSKI
Ten dziewiąty. Rozmowy 157

WOJCIECH STAŃCZAK
Sarbievius 159

JERZY FRYCKOWSKI
List Jerzego Popiełuszki do Matki 160

RAFAŁ JAWORSKI
Kroki 162
Aktualia 163
Forma i wawrzyn 164

IZABELA SMOLAREK
Lekcja 165

WYDARZENIA, KRONIKA

TERESA KACZOROWSKA
Zachowanie polskości we Francji 169

EWA STANGRODZKA
IX Ciechanowska Jesień Poezji 173

MARIAN KONRAD KLUBIŃSKI
Ciechanowskie spotkania muzealne 177

Kronika ZLP w Ciechanowie 181

ISSN 1733-0483
ISBN 83-89408-13-9